

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



Juliusz Słowacki

# BALLADYNA

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## ***KOCHANY POETO RUIN!***

Pozwól, że pisząc do ciebie zacznę od apologu, który mi opowiedziano nad Salaminą zatoką.

Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi Morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale; myślał, że szum ów pochodził od zgłębku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi: a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie zyskała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego Morza utonął.

Kochany Irydionie! ta powiastka o falach i harfiarzu zastąpi wszelką do Balladyny przemowę. Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z porządku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidywanych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy: a jeżeli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet, nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską – a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydionie, bo oto naśladować francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedii, czyli kronik dramatycznych. Cienie już różne ludzi niebytych wyszły ze mgły przedstworzenia i otaczają mnie ciżbą gwarzącą: potrzeba tylko, aby się zebrały w oddzielne tłumy, ażeby czyny ich ułożyły się w postaci piramidalne wypadków, a jedną po drugiej garstkę na świat wypychać będą; i sprawdzą się może sny mego dzieciństwa. Bo ileż to razy patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie „niestety!” A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku. O! nie mów mi, że z dzwonek polnych większa ozdoba ruinom niż z tego wieńca myśli, w który je ubierze poeta: bo choć róże rosnące na ruinach pałacu Nerona rozwidniały nam pięknie te gruzy: to jednak jaśniej mi je oświecił ów duch Irydiona, któregoś ty pod krzyżem w Kolosseum położył i nakrył złotymi skrzydłami anioła.

Tak więc, kiedy ty dawne posągowe Rzymian postaci napelniasz wulkaniczną duszą wieku naszego; ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie – i na spotkanie twojej czarnej, piorunowej, dantejskiej chmury prowadzę lekkie, tęczowe i ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmu-

ra, większym – wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.

Doniosły mi sylfy, żeś powędrował teraz odwiedzić Etnę czerwoną: posłałem natychmiast Skierkę, aby ci na drodze wszystkie pootwierał kwiaty i wszystkie gwiazdy nad tobą zapalił; za to przez wdzięczność, stanąwszy na szczycie wulkanu, spojrzysz na morz rozległe błękity i pomyśl, że niedawnymi czasy przez te zwierciadła wędrował okręt mój, jak łabędź żaglami nakryty. Powiedz, czy nie dojrzysz jakiego rysu na fali, jakiego śladu po zniknionym okręcie? Księża wtenczas spiewali hymn do Najświętszej Panny, a ja stałem z wlepionym: w ogień Etny oczyma, smutny, że mnie fala znów tylko do Europy odnosiła. Słuchaj w ciszy powietrznej, czy echo tego hymnu, który mi serce uciszał, nie drga dotąd w kryształowej atmosferze? Szukaj mojego śladu w powietrzu i na fali, a jeśli o mnie na fali i w powietrzu nie słyhać, to znajdź mnie w sercu twoim i niech ja będę jeszcze z tobą przez jedną godzinę. Wszak darem to jest Boga, że my umiemy myśłą latać do siebie w odwiedziny.

Rozpisałem się długo, a zamierzyłem był tylko napisać

*AUTOROWI „IRYDIONA”*

*na pamiątkę*

*„BALLADYNE”*

*poświęca*

*Juliusz Słowacki*

Paryż, d. 9 lipca 1839 r.

OSOBY:

PUSTELNIK, Popiel III wygnany  
KIRKOR, pan zamku  
MATKA, wdowa  
BALLADYNA  
ALINA jej córki  
FILON, pasterz  
GRABIEC, syn zakrystiana  
FON KOSTRYN, naczelnik straży w zamku Kirkora  
GRALON, rycerz Kirkora  
KANCLERZ  
WAWEL, dziejopis  
PAŹ  
POSEŁ ZE STOLICY GNEZNA  
OSKARZYCIEL SĄDOWY  
LEKARZ KORONNY  
Pany – rycerze – służba zamkowa – wieśniacy – dzieci.

OSOBY FANTASTYCZNE:

GOPLANA, nimfa, królowa Gopła  
CHOCHLIK  
SKIERKA

*Za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła.*

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

*Las blisko jeziora Gopła – chata pustelnika ustrojona kwiatami i bluszczem  
KIRKOR wchodzi w karaceńskiej zbroi, bogato ubrany, z orlimi  
skrzydłami...*

KIRKOR

*sam*

Rady zasięgnąć warto u człowieka,  
Który się kryje w tej zaciszy leśnej;  
Pobożny starzec – ma jednak w rozumie  
Nieco szaleństwa: ilekroć runu prawisz  
O zamkach, królach, o królewskich dworach,  
To jak szalony od rozumu błądzi,  
Miota przekleństwa, pieni się, narzeka;  
Musiał od królów doznać wiele złego,  
I z owąd został przyjacielem gminu.

*Stuka do celi.*

Puk! puk! puk!

GŁOS Z CELI

Kto tam?

KIRKOR

Kirkor.

PUSTELNIK

*wychodząc z celi*

Witaj synu...

Czego chcesz?

KIRKOR

Rady.

PUSTELNIK

Zostań pustelnikiem.

KIRKOR

Gdybym podstarzał dziesiątym krzyżykiem,  
Może bym w smutne schronił się dąbrowy;  
Ale ja młody, pan czterowieżowy,  
Przemyślam dzisiaj, jak by się ożenić...  
Poradź mi, starcze.

PUSTELNIK

Lat dwadzieścia z górą  
Jak żyję w puszczy...

KIRKOR

Cóż stąd?

PUSTELNIK

Więc ocenić  
Ludzi nie mogę – ani wskazać, którą  
Weźmiesz dziewicę.

KIRKOR

Te, co rozkwitały  
Z dzieciństwa pączków, gdyś ty żył na świecie,  
Są dziś pannami... czerwony li biały  
Pączek na róży, taka będzie róża...  
Przypomnij niegdyś najpiękniejsze dziecko,  
Białą, jak w ręku anielskiego stróża  
Kwiat lilijowy – niech jej słowik śpiewny  
Zazdrości głosu, a synogarlica  
Wiernością zrówna... gdzie taka dziewica,  
Wskaż mi, o starcze? Mówią, że królewny  
Słyną wdziękami?

PUSTELNIK

Nieba! to ród węża.  
Żona zbrodniami podobna do męża,  
Córki do ojca, a do matek syny;  
Jak w jednym gnieździe skłębione gadziny.  
O bogdaj piorun!...



KIRKOR

Nie przeklinaj.

PUSTELNIK

Młody,

Przeklinaj ze mną – oni klątwy warci.  
Bogdaj doznali, co pomor i głody!  
Bogdaj piorunem na poły pożarci,  
Padając w ziemi paszczą rozdziawioną,  
Proch mieli płaszczem, a węża koroną.  
Bogdaj! – Klnąc zbójcę potargałem siły,  
Wściekłem się jako brytan uwiązany.  
Bo też ja kiedyś byłem pan nad pany,  
Stutysięcznemu narodowi miły,  
Żyłem w purpurze, dziś noszę łachmany;  
Muszę przeklinać. Miałem dziątek troje,  
Nocą do komnat weszli brata zboje,  
Różyczki moje trzy z łodygi ścięto!  
Dziecinki moje w kołyskach zarżnięto!  
Aniołki moje!... wszystkie moje dzieci!

KIRKOR

Któż jesteś, starcze?

PUSTELNIK

Ja... Król Popiel trzeci...

KIRKOR

*schyla kolano.*

Królu mój!

PUSTELNIK

Któż mię z żebraki rozezna?...

KIRKOR

Uzbrajam chamy i lecę do Gnezna  
Mścić się za ciebie...

PUSTELNIK

Młodzieńcze, rozwagi!

KIRKOR

Bezprawie gorzej od Mojżesza plagi  
Kala tę ziemię i prędej się szerzy;  
Popiel, skalany dzieci krwią niewinną,  
Niegodny rządzić tłumowi rycerzy.  
Niech więc się stanie, co się stać powinno,  
Pod okiem Boga, na tej biednej ziemi.

PUSTELNIK

Czy ty skrzydłami anioła złotemi  
Z nieba zleciałeś?

KIRKOR

Na barkach orlicy  
Para tych białych skrzydeł wyrastała;  
Gdy na rycerskiej są naramiennicy,  
Będzie-li rycerz mniej niż owa biała  
Ptaszyna ludziom użyteczny? – ma-li  
Gadom przepuszczać rycerz uskrzydłony  
Orła piórami?

PUSTELNIK

O mężu ze stali!  
Ty jesteś z owych, którzy walą trony.

KIRKOR

Ty wiesz, jak nasza ziemia wszeteczeństwem  
Króla skalana. Wiesz, jak Popiel krwawy  
Pastwi się coraz nowym okrucieństwem...  
Zaczerwieniane krwią widziałem stawy:  
Król żywi karpie ciałem niewolników.  
Nieraz wybiera dziesiątego z szyków  
I tnąc w kawały, ulubionym rybom  
Na żer wyrzuca; resztę ciał wymiata  
Na dworskie pola i czerwonym skibom  
Ziarno powierza. Sąsiad ziemię kata

Na pośmiewisko zwie Rusią Czerwoną.  
Dotąd żyjącym pod Lecha koroną  
Bóg dawał żniwo szczęścia niezasiane,  
Lud żył szczęśliwy; dzisiaj niesłychane  
Pomory, głody sypie Boża ręka.  
Ziemia upałem wysuszona pęka;  
Wiosenne runa złocą się, nim ziarno  
Czoła pochyli, a wieśniacy garną  
Sierpami próżne tylko włosy żyta.  
Ta sama Polska, niegdyś tak obfita,  
Staje się co rok szarańczy szpichlerzem;  
Niegdyś tak bitna, dziś bladym rycerzem  
Z głodami walczy i z widmem zarazy.

#### PUSTELNIK

Ach jam przeklęty! przeklęty! trzy razy  
Przeklęty! winien jestem nieszczęść ludu.

#### KIRKOR

Jako, tyś winien?...

#### PUSTELNIK

Z rozlicznego cudu  
Korona Lecha sławną niegdyś była,  
W niej szczęścia ludu, w niej krainy siła  
Cudem zamknięta... oto ja, wgnany,  
Lud pozbawiłem tej korony.

#### KIRKOR

Starcze?...

#### PUSTELNIK

Korona brata mego jak liczmany  
Fałszywa... moja pod spróchniałe karcze  
Lasu wkopana... miałem ją do grobu  
Ponieść za sobą.

## KIRKOR

Skądże tej koronie  
Cudowna władza?

## PUSTELNIK

Ku ojczystej stronie  
Wracali niegdyś od Betleem żłobu  
Święci królowie – dwóch Magów i Scyta.  
Ów król północny zaszedł w nasze żyta,  
Zabłądził w zbożu jak w lesie – bo zboże  
Rosło wysokie jak las w kraju Lecha;  
Więc zabłądziwszy rzekł: „Wyprowadź, Boże!”  
Aż oto przed nim odkrywa się strzecha  
Królewskiej chaty – bo Lech mieszkał w chacie.  
Wszedł do niej Scyta i rzekł: „Królu! bracie!  
Idę z Betleem, a gwiazda błękitna  
Twoich bławatków ciągle szła przede mną,  
Aż tu zawiodła”. – Lech rzekł: „Zostań ze mną.  
Kraina moja szczęśliwa i bitna,  
Jeśli chcesz, to się tą ziemią z tobą  
Dzielę na poły”. – Scyta rzekł: „Zostanę,  
Lecz kraju nie chcę, bo ziemie złamane  
Rozgraniczają się krwią i żalobą  
Dzieci i matek”. Więc razem zostali;  
Ale to długa powieść...

## KIROKOR

Mów! mów dalej!

## PUSTELNIK

Więc jako dawniej czynili mocarze,  
Z Lechem się mieniał Scyta na obrączki;  
A pokochawszy mocniej sercem, w darze  
Dał mu koronę... stąd nasza korona.  
Zbawiciel niegdyś wyciągając rączki  
Szedł do niej z matki zadumanej łona;  
I ku rubinom podawał się cały  
Jako różyczka z liści wychylona,  
I wołał: caca! i na brylant biały  
Różanych ustek perełkami świecił.

## KIRKOR

O biedny kwiatku! na toż ty się kwiecił,  
By cię na krzyżu ćwiekami przybito?  
Czemuż nie było mnie tam na Golgocie,  
Na czarnym koniu, z uzbrojoną swiłą!  
Zbawiłbym Zbawcę – lub wyrąbał krocie  
Zbójców na zemstę umarłemu.

## PUSTELNIK

Synu!

Bóg weźmie twoją pochopność do czynu  
Za czyn spełniony. Wróćmy w nasze czasy.  
Gdy mię brat wygnał, uniosłem w te lasy  
Świętą koronę...

## KIRKOR

Wróci ona! wróci!

Przysięgam tobie... Lecz...

## PUSTELNIK

Co chcesz powiadać?

## KIRKOR

Nim Kirkor w przepaść okropną się rzuci  
Szukając zemsty – chcę – chciałbym cię badać,  
Na jakim pieńku zaszczepić rodowe  
Drzewo Kirkorów; aby kiedyś nowe  
Plemię rycerzy tronu twego strzegło?  
Kogo wprowadzić w podwoje zamkowe  
Z żony imieniem?

## PUSTELNIK

Tylu ludzi biegło

Z pierścionkiem ślubnym za marą wielkości,  
A prawie wszyscy wzięli kość niezgody  
Zamiast straconej z żebra swego kości.  
Postąp inaczej – ty szlachetny, młody;  
Niechaj ci pierwsza jaskółka pokaże,  
Pod jaką belką gniazdo ulepiła;

Gdzie okienkami błysną dziewic twarze,  
A dach słomiany, tam jest twoja miła.  
Ani się wahaj, weź pannę ubogą,  
Żeń się z prostytutką, i niechaj ci błogo  
I lepiej będzie, niżbyś miał z królowną...

KIRKOR

Tak radzisz, starcze?

PUSTELNIK

Idź, synu, na pewno  
Do biednej chaty – niechaj żona karna,  
Miła, niewinna...

KIRKOR

Jaskółeczko czarna!  
Ptaszyno moja, gdzie mię zaprowadzisz?

PUSTELNIK

Słuchaj mię, synu...

KIRKOR

Starcze, dobrze radzisz...  
Prowadź, jaskółko!  
*Odchodzi Kirkor.*

PUSTELNIK

*sam*

O! ci młodzi ludzie,  
Odchodzą od nas i wołają głośno:  
Idziemy szukać szczęścia. Więc my, starce,  
Cośmy przebiegli po tej biednej ziemi,  
A nigdy szczęścia w życiu nie spotkali;  
Możemy tylko szukać nie umieli...  
Idź! idź! idź, starcze, do pustej celi...  
*Chce wchodzić do celi – i zatrzymuje się na progu.*  
*Wchodzi FILON, pasterz... zamyślony – fantastycznie we wstążki*  
*i kwiaty ubrany*

FILON  
*z egzaltacja*

O! złote słońce! drzewa ukochane!  
O! ty strumieniu, który po kamykach  
Z płaczącym szumem toczysz fale szklane!  
Rozmłowane w jęczących słowikach  
Róże wiosenne! z wami Filon skona!  
Bo Filon marzył los Endymijona,  
Marzył, że kiedyś po blasku miesiąca  
Biała bogini, różami wieńczona,  
Z niebios błękitnych przyplynie, i drżąca  
Czoło pochyli, a koralowemi  
Ustami usta moje rozplómi.  
Ach! tak marzyłem! Ale na tej ziemi  
Nie ma Dyjanny. Samotny uwiędnę  
Jako fijołek – albo kwiat jesieni.

PUSTELNIK

Co znaczą owe narzekania zrzędne?  
Młody szaleńcze, gdzie zimny rozsądek?  
Wywracasz świata boskiego porządek,  
A że ty chciwy Akteona wanien,  
Czekasz na ziemi anielskiego bóstwa:  
Dlatego tyle zestarzałych panien  
Dotąd się mężów swych nie doczekały;  
Szukaj kochanki na ziemi.

FILON

Świat cały  
Na próżno zbiegłem przeglądając mnóstwa  
Dziewic śmiertelnych. Nieraz wzrok łakomy  
Śledził spod złotej kapeluszów słomy  
Żniwiarek twarze, podobne czerwienią  
Makom zbożowym. Nieraz poglądałem  
Na białe płótna, łąk jasną zielenią  
Słońcu podane; rojąc serca szalem,  
Że z bieli płócien jako z morskiej piany  
Alabastrowa miłości bogini  
Wydzie na słońce. Ach! tak obłąkany,  
Żyłem na świecie jako na pustyni;  
Nienasycony, dumający, rzewny.  
Byłem na dworach, widziałem królewny  
Podobne gwiazdzie Wenus, co wynika  
Wieczorem z nieba różowego zorzą,  
Zaczerwieniona, ale bez promyka.





FILON

Nudzi mię ten stary,  
W głowie ma jakieś bezcielesne mary,  
Pewnie oszalał samotnością, postem.

PUSTELNIK

Cierpienie myśli jest kolącym ostem,  
Lecz rzeczywistość... o! ta jak żelazo  
Rani, zabija...

FILON

O tym inną razą  
Mówić będziemy, a przekonam ciebie,  
Że smutek serca...

PUSTELNIK

Niechaj cię pogrzebie,  
Mdlawa istoto. N i c niech n i c zabije;  
A twój grobowiec zamknie n i c.

FILON

O luba!  
Nie znaleziony twój obraz  
*pokazując na serce*  
tu żyje!  
Nieznalezienie gorsze niżli zguba;  
Jam cię nie znalazł, a widzę przed sobą!  
Idę do lasu, gdzie będę sam, – z tobą...  
Błogosławiony wyobraźni cudzie,  
Ty mnie ocalasz!  
*Odchodzi w las.*

PUSTELNIK

Jak szaleją ludzie!  
*Wchodzi do celi.*

## SCENA II

*Inna część lasu – widać jezioro Gopło.  
SKIERKA i CHOCHLIK wchodzą.*

SKIERKA

Gdzie jest Goplana, nasza królowa?

CHOCHLIK

Spi jeszcze w Gople.

SKIERKA

I woń sosnowa,  
I woń wiosenna nie obudziła  
Królowej naszej? woń taka miła!  
Czyliż nie słyszy, jak skrzydełkami  
Czarne jaskółki biją w jezioro  
Tak, że się całe zwierciadło plami  
W tysiące krążków?

CHOCHLIK

Zanadto skoro

Zbudzi się jędza i będzie  
Do pracy nas zaprzęgać. To w puste żołądziej  
Wkładać jaja motylic – to pomagać mrówkom  
Budującym stolice i drogi umiatać  
Do mrównika wiodące... to majowym krówkom  
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać,  
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi  
Czytać prawa ulowe lub rotę przysięgi  
Na wierność matce pszczelnej od zrodzonej pszczołki;  
To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki  
I uczyć budownictwa pierworoczne matki.  
Już zamykać stawiane na ptaszęta klatki,  
Nim jaki biedny ptaszek uwięźnie w zapadni,  
Na przekor ptasznikowi; już to pani sroce  
Ciągłe trąbić do ucha naukę: nie kradnij;  
Albo wróblowi wmawiać, że pięknie świegoce,  
Aby ciągle świegotał nad wieśniaczą chatą...  
Pracuj jak koń pogański, pracuj całe lato,  
A zimą spij u chłopa za brudnym przypieckiem,  
Między garnkami, babą szczerbatą i dzieckiem.

## SKIERKA

Bo też ty jesteś leniwy, Chochliku!

*Patrzy na jezioro.*

Ach, patrz! na słońca promyku  
Wytryska z wody Goplana;  
Jak powiewny liść ajeru,  
Lekko wiatrem kołysana;  
Jak łabędź, kiedy rozwinie  
Uśnieżony żagiel steru,  
Kołysze się – waha – płynie.  
I patrz! patrz! lekka i gibka,  
Skoczyła z wody jak rybka,  
Na niezabudek warkoczu  
Wiesza się za białe rączki,  
A stopą po fal przezroczu  
Brylantowe iskry skrzesza.  
Ach czarowna! któż odgadnie,  
Czy się trzyma z fal obrączki?  
Czy się na powietrzu, kładnie?  
Czy dłonią na kwiatach się wiesza?

## CHOCHLIK

Ona ma wianek na głowie...  
Czy to kwiaty? czy sitowie?

## SKIERKA

O nie... to na włosach wróżki  
Uspione leżą jaskółki.  
Tak powiązane za nóżki  
Kiedyś, w jesienny poranek,  
Upadły na dno rzeczułki:  
Rzeczuleńka rzuciła wianek,  
Wianek czarny jak hebany  
Na złote włosy Goplany.

## CHOCHLIK

Radzę ci, uciekajmy, mój Skierko kochany,  
Wiedźma gotowa zaraz nową pracę zadać.  
Albo obracać młyny, skąd woda uciekła  
Biednemu młynarzowi, lub każe spowiadać  
Leniwego szerszenia, nim pójdzie do piekła  
Za kradzież słodkich miodów... lub malować pawie.

## SKIERKA

Więc uciekaj... ja się bawię...  
Promienie słońca przenikły  
Jaskółeczek mokre piórka...  
Ożyły – pierzchły – i znikły  
Jak .spłoszonych wróbli chmurka.  
Królowa nasza bez ducha,  
Zadziwiona stoi, słucha;  
Nie śmie wiązać i zaplatać  
Kos rozwianych, nie wie, czemu  
Wianeczkowi uwiędłemu  
Przyszło ożyć? skąd mu latać?  
Goplano! Goplano! Goplano!  
*Wchodzi GOPLANA.*

## GOPLANA

Narwij mi róż, Chochliku! poleciał mój wianek.

## CHOCHLIK

Już się zaczyna praca.  
*Chochlik odchodzi mrucząc.*

## GOPLANA

Czy to jeszcze rano?

## SKIERKA

Pierwsza wiosny godzina.

## GOPLANA

Ach! gdzież mój kochanek?

## SKIERKA

Co mi rozkażesz, królowo?  
Zadaj piękną jaką pracę.  
Winać tęczę kolorową,  
Albo budować pałace,  
Powojami wiązać dachy,

I opierać kwiatów gmachy  
Na kolumnach malw i dzwonów  
Lazurowych.

GOPLANA

*zamyślona*

Nie!

SKIERKA

Chcesz tronów  
Z wyplakanych nieba chmurek?  
Czy ci przynieść perłę sznurek?  
Z owych pereł, które dają  
Lep na ptaszki; ale mają  
Takie blaski, takie wody,  
Jak kałakuckie jagody.  
Chcesz? lecę na trzęsawice,  
Dojrzę – dogonię – pochwycę  
Błędneho moczar ognika;  
I zaraz w lilijkę białą  
Oprawię jak do świecznika,  
I nakryję białym dzwonkiem,  
By ci świecił... Czy to mało?  
Rozkaż, pani! Co pod słońkiem,  
Co na ziemi, wszystko zniosę:  
Drzewa, kwiaty, światło, rosę.  
Co nad ziemią, w ziemi łonie:  
Dźwięki, echa, barwy, wonie,  
Wszystko, o czym kiedy śniły  
Myśli twoje w jezior burzy  
Kołysane.

GOPLANA

Skierko miły,  
Ja się kocham.

SKIERKA

W czym? czy w róży  
Bezierniowej? czy w kalinie?  
W czterolistnej koniczynie?  
Może w kwiatku: „niech Bóg świeci”,  
Który posadzi macocha

Na grobie mężowskich dzieci?  
Może w Magdaleny nitce,  
Co bez wiatru leci płocha?  
Może w białej margieritce,  
Co piątym listkiem: „nie kocha”  
Zabiła młodą pasterkę?  
W czym się kochasz? poszlij Skierkę,  
A przyniesie ci kochanka,  
I wplecie do twego wianka,  
I będziesz go wiecznie miała,  
Pieściła i całowała  
Do przyszłej wiosny poranka,  
Do drugiego kwiatów wieku.

#### GOPLANA

Ach! ja się kocham, kocham się w człowieku!

#### SKIERKA

To ludzkie czary.

#### GOPLANA

Tej zimy, gdym usnęła  
Na skryształonym łożu, światło mię jakieś  
Z głuchego snu gwałtownie ocuciło.  
Otwieram oczy – patrzę... płomień czerwony  
Jako pożaru łuna bije przez lody  
I słyhać głuchy huk. Rybacy to rąbali  
Przełomkę biednym rybkom zdradliwą... Nagle  
Okropny krzyk – w przełomkę człowiek pada.  
Na moje upadł łożę; a czy to światło  
Podobne barwie róż, które świeciło  
W moim pałacu szklistym? czy też prawdziwe  
Róże na jego licach śmiercią mdlejące;  
Ale się piękny wydał – ach! piękny tak, że chciałam  
Zatrzymać go na wieki w zimnych pałacach,  
I nie rozwiązać z wieńca ramion, i przykuć  
Łańcuchem pocałunków. Wtem zaczął konać...  
Musiałam wtenczas, ach! musiałam go wypuścić!  
Gdybym przynajmniej mogła była go wynieść  
Z wody na rękach moich, usta z ustami  
Spoić i życie wlać w ostygłe jego piersi;  
Ale ty wiesz, co to za męka dla nas,  
Kiedy podobne kwiatom, musimy składać  
Rumieniec nasz i piękne barwy wiosny,

I do kamieni białych podobne leżyć  
w głębiach jeziora. Taką ja wtenczas byłam.  
Musiałam leżeć na dnie, ani się płocho  
Na światło dnia wrywać. na pół martwego  
Wyniosłam drżącą ręką i przez otwory  
W łodzi wybite rzucam: sama boleśnie  
Wracam na puste łoże, na zimne łoże;  
serce moje rozdarł okrzyk rybaków,  
Którzy witali wtenczas, gdy ja żegnałam.  
Jakżem czekała wiosny, przyszła nareszcie!  
miłością w moim sercu budzę się... kwiaty  
To nic przy jego licach – gwiazdy gasną  
Przy jego jasnych oczach... Ach! Kocham! Kocham!

#### SKIERKA

Ktoś idzie tutaj lasem.

#### GOPLANA

To on! to on! mój miły.  
Bądź niewidomym, Skierko.  
*Skierka odchodzi.*  
*Wchodzi na scenę GRABIEC – rumiany – w ubiorze wieśniaka*

#### GRABIEC

Ach, cóż to za panna?  
Ma twarz, nogi, żołądek – lecz coś niby szklanna.  
Co za dziwne stworzenie z mgły i galarety!  
Są ludzie, co smak czują do takiej kobiety;  
Ja widzę coś rybiego w tej dziwnej osobie.

#### GOPLANA

Jak się nazywasz, piękny młodzieńcze?

#### GRABIEC

Nic sobie...

#### GOPLANA

Miły nic sobie!

GRABIEC

Jakżeś głupia, mościa pani  
Nic sobie, to się znaczy, że nic nie przygani  
Mojej piękności... to jest, żem piękny. A zwę się  
Grabiec.

GOPLANA

Cóż cię za anioł obłąkał w tym lesie?

GRABIEC

Proszę, co za ciekawość w tym wywiędłym schabku!

GOPLANA

Proszę cię, panie Grabiec!

GRABIEC

Panie Grabku! Wolno mówić: Grabku!

GOPLANA

Któż jesteś?

GRABIEC

Aścki panny sługa...  
A pytasz, kto ja jestem?... to historia długa;  
W naszym kościółku stały ogromne organy,  
Mój tata grał na dudach; pięknie grywał pjany,  
Ale kiedy na trzeźwo, okropnie rzępolił;  
Do tego był balwierzem i wieś całą golił,  
Golił i grał na dudach, bo golił w sobotę,  
Na dudach grał w niedzielę; a miał taką cnotę,  
Że nie pił, kiedy golił, a pił, kiedy grywał.  
I wszystko szło jak z płatka. Wtem kogut zaśpiewał  
I mój ojciec małżeństwem z żoną los zespolił.  
Panna młoda wąż miała, ojciec wąż ogolił  
I wszystko szło jak z płatka. Lecz tu nowe cuda!



Żona grała na dudach, a tatuś był duda;  
Grała więc po tatusiu i dopóty grała,  
Aż go na cmentarzyku wiejskim pogrzebała.  
Ja zaś, pośmiertne dzieło pana organisty,  
Jestem, jak mówią, ojca wizerunek czysty,  
Bo lubię stary miodek i kocham gorzonę,  
I uciekam od matki...

#### GOPLANA

Słowa jego wonne  
Przynosi wiatr wiosenny do mojego ucha...  
O luby! ja cię kocham...

#### GRABIEC

Coż to za dziewczucha?  
Obcesowo zaczyna. Wprawdzie to nie dziwy.  
Ilekoć przez wieś idę, to serca jak śliwy  
Lecą pod moje nogi... wołają dziewczęta:  
Panie Grobku! Grabiątko, niech Grabiec pamięta,  
Że jutro grabim siano – pomóż, Grobku, grabić.  
A to znaczy, że za mnie dałyby się zabić,  
I to, że się na sienie dadzą pocałować.

#### GOPLANA

Czy mię kochasz, mój miły...?

#### GRABIEC

Ha?... trzeba skosztować...  
Na przykład... daj całusa...

#### GOPLANA

Stój!... pocałowanie  
To ślub dla czystych dziewic. Na dziewiczym wianie  
Za każdym pocałunkiem jeden listek spada.  
Nieraz dziewica czysta i smutkami blada  
Dlatego, że spadł jeden liść u serca kwiatu,  
Nie śmie kochać i daje ,pożegnanie światu,  
I do mogiły idzie nigdy nie kochana.

GRABIEC

Coś waćpanna jak mniszka.

GOPLANA

Raz pocałowana,  
Będę twoją na wieki – i ty mój na wieki...

GRABIEC

Ha, pocałunek bliski, a ten „mój” daleki.  
*Całuje.*

GOPLANA

O mój luby!...

GRABIEC

Dalibóg... pfu!... pocałowałem  
Niby w pachnącą różę... pfu... róża jest ciałem,  
Ciało jest niby różą... niesmaczno!...

GOPLANA

Mój drogi!  
Więc teraz co wieczora na leśne rozłogi  
Musisz do mnie przychodzić. Będziemy bładzili,  
Kiedy księżyc przyświeca, kiedy słowik kwili,  
Nad falą szklistych jezior, pod wielkim modrzewiem  
Będziemy razem marzyć przy księżycu...

GRABIEC

*do siebie*

Nie wiem,  
Co odpowiedzieć babie...

GOPLANA

Ty smutny? ty niemy?  
O! my z tobą będziemy szczęśliwi!

GRABIEC

Będziemy,  
Lecz nie wieczorem – i nie przy jeziorze...

GOPLANA

Czemu?

GRABIEC

Bo ja nie lubię wody jak wściekły.

GOPLANA

Mojemu  
Kochankowi rwać będę poziomki, maliny.

GRABIEC

Lecz ja nie lubię malin... a kiedy dziewczyny  
Niosą dzbanek na głowie, nieraz zrzucam dzbanek,  
Ale to nie dla malin.

GOPLANA

Lecz ty mój kochanek...  
Ty musisz lubić kwiaty... Więc przyjdź co wieczora.

GRABIEC

A to już tego nadto!... co za nudna zmore!  
Nie przyjdę w żaden wieczór...

GOPLANA

Dlaczego?

GRABIEC

Za borem  
Pewna dziewczyna czeka na Grabka wieczorem.

GOPLANA

Dziewczyna?

GRABIEC

Tak... dziewczyna...

GOPLANA

Czy piękna dziewczyna?

GRABIEC

Ha?... co pannie do tego?... zwie się Balladyna.

GOPLANA

Siostra Aliny?... córka wdowy?... ale ona  
Złe ma serce...

GRABIEC

Waćpanna, widzę, coś szalona...  
Nie wierzę w babskie dziwy, sądy i przestrożki.  
Wszystkie dziewczęta, które mają małe nóżki,  
To mają piękne usta i serca – a właśnie  
Ona piękną ma nóżkę...

GOPLANA

*zapalając się*

Niech słońce zagaśnie,  
Jeśli mi ciebie kto wydrze, kochanku.  
Ty jesteś .moim! moim! moim wiecznie!  
Choćbyś miał księżyc za ślubny pierścionek,  
Choćbyś miał księżyc, to ja go rozłamię,  
Zagaszę księżyc, który cię prowadzi  
Do pocałunków, do kochanki domu.  
Ach bądź mi wiernym! błagam cię! zaklinam!  
Na twoje własne szczęście. Ach! zaklinam!  
Bo zginiesz, luby... nie... razem zginiemy,

Ale ty zginiesz także, gdy ja zginę...  
Więc nie chcę zginąć, abyś ty nie zginął.  
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam wieczorem,  
Przynajmniej dzisiaj nie chodź tam... ja każę...

GRABIEC

A któż ty jesteś, co każesz?

GOPLANA

Królowa!

Królowa fali, Goplana.

GRABIEC

Ej!... w nogi!  
Jezus Maryja! a tom popadł w biedę,  
Szatana żona chce być moją żoną.  
*Grabiec ucieka.*

GOPLANA

*sama*

Niech słońce gaśnie! niechaj gwiazdy toną  
W bezdrożne niebo! niechaj róże więdną!  
Co mi po słońcu, po gwiazdach, po kwiatach,  
Wolę je stracić niż kochanka stracić.  
Co mam potęgi, co nadprzyrodzonej  
Siły nad światem; to obrócę na to,  
Aby to serce podbić i mieć moim...  
Skierko! Chochliku!...

*SKIERKA przybiega.*

Czy słyszałeś, Skierko,  
Moją rozmowę z kochankiem? aniołem?

SKIERKA

Nie karz... ciekawość... szczera moja skrucha,  
Biały powoju kwiatek uszczknąłem  
I końcem różka włożywszy do ucha  
Słyszałem... przez kwiat...

GOPLANA

Gdzie Chochlik?

SKIERKA

Leniwy

Ciągnie się z wiankiem...

*Wchodzi CHOCHLIK wiankiem.*

GOPLANA

A wstydz się, Chochliku!

Patrz, coś ty narwał chwastu i pokrzywy,  
Brzydkich piołunów, koniczyn, trawniku.

SKIERKA

Pozwól mi, pani, niech ja go wysiekę  
Za taki wianek...

CHOCHLIK

Ej!... ja cię urzekę...

GOPLANA

Słuchajcie mię cicho, diabliki...

Oto, Chochło, polecisz za moim kochankiem;

Idź przy nim, przed nim, za nim, jak skoczne ogniki,

I błąkaj po murawach tak, by przed porankiem

Nie trafił do mieszkania – ani do tej chaty,

Gdzie mieszkają dwie piękne dziewczęta – dwa kwiaty;

Córki wdowy... rozumiesz... a o wschodzie słońca

Tu miłego przyprowadź.

CHOCHLIK

Będę go bez końca

Błąkał i sadzał w błocie... cha! cha! cha! cha! cha! cha!

*Odchodzi Chochlik.*

GOPLANA

A ty, mój Skierko, leć na mały mostek,  
Gdzie jest mogiła samobójcy stracha.  
Ukryj się w łoży zarostek.  
Za godzinę przez ten mostek  
Będzie jechał pan bogaty,  
Ustrojony w złote szaty,  
Jak do ślubu – bez oręży,  
I kareta złotem błyska,  
I pięć rumaków w zaprzęży;  
Cztery karych i klacz biała  
Przodem lecąc iskry ciska.  
A na mostku wypróchniała  
Leży belka drżąca, śliska.  
Czy rozumiesz?

SKIERKA

Wywrócić?

GOPLANA  
*skłaniając głowę*

Lecz nie szkodzić żywym,  
Ani ludziom, ni koniom.

SKIERKA

A potem?

GOPLANA

Tego pana w płaszczu złotym,  
Hymnem wiatru czułym, tkliwym  
Zaprowadzić aż do chaty,  
Gdzie mieszka uboga wdowa  
I dwie młode córki chowa.  
Uczyń tak, by pan bogaty  
Wziął tam żonę i we dwoje  
Odjechał złotą kareta.  
Luby Skierko! dziecię moje!

## SKIERKA

Dziewczyna będzie kobietą,  
Nim dwa razy słońce zaśnie,  
Nim dwa razy księżyc zgaśnie.  
*Odlatuje.*

## GOPLANA

*sama*

Więc rozesałam sylfy; niechaj pracują  
Na moje szczęście. Teraz nie idzie o to,  
Aby wojskami kwiatów zdobywać niwy;  
Nie kwiatów strzec mi teraz, nie tęcze winąć,  
Ani słowiki uczyć piosenek, ani  
Budzić jaskółki wodne... Kocham!... ginę!...  
A jeśli on mię kochać nie będzie? cała  
W mgłę się rozplnę białą, i spadnę łzami  
Na jaki polny kwiat, i z nim uwiednę.  
*Rozpływa się w powietrzu.*



### SCENA III

*Chata wdowy.*

*WDOWA i córki jej BALLADYNA i ALINA wychodząc z sierpami.*

WDOWA

Zakończony dzień pracy. Moja Balladyno,  
Twoje rączki od słońca całe się rozpląną  
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano  
Z Alinką na poletku dożniemy ostatka;  
A ty, moje dzieciątko, siedź sobie za ścianą...

ALINA

Nie! nie, nie, jutro odpoczywa matka,  
A my z siostrzycą idziemy na żniwo.  
Słoneczko lubi twoją główkę siwą  
I leci na nią by natrętna osa  
Do białych kwiatków; ani go od włosa  
Liściem odpędzić; że też nigdy chmurki  
Bóg nie nadwieje, aby cię zakryła.  
O! biedna matko!

WDOWA

Dobre moje córki,  
Z wami to nawet ubożyzna miła;  
A kto posieje dla Boga, nie straci.  
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci  
Bogatym mężem... a kto wie? a może  
Już o was słychać na królewskim dworze?  
A my tu żniemy, aż tu nagle z boru  
Jaki królewic – niech i kuchta dworu  
Albo koniuszy – zajeżdża kareta...  
I mówi do mnie: „Podściwa kobieto,  
Daj mi za żonę jedną z córek” – „Panie!  
Weź Balladyne, piękna jak dziewanna”.  
Tobie się także, Alino, dostanie  
Rycerz za męża... ale starsza panna  
Powinna prędzej zostać panną młodą.  
W rzeczulkach woda goni się za wodą.  
Mój królewicu,żeń się z Balladyną.

## BALLADYNA

Gdzie ty mój grzebień podziałas, Alino?  
Co ty tam słuchasz, jak się matce marzy.

## ALINA

Wiesz, Balladyno, że to jej do twarzy,  
Kiedy śni głośno, kiedy się uśmiecha.

## WDOWA

*do Balladyny*

Dobrze ty mówisz! Chata taka licha,  
A mnie się marzy Bóg wie nie co... Ale  
Bogu się także w wiekuistej chwale  
Musi coś marzyć... a gdyby też Bogu  
Chciało się matce dać złotego zięcia...

## BALLADYNA

Ach! słysząc jakiś tarkot na rozłogu,  
Jedzie gościńcem dwór jakiegoś księcia.  
Pięć koni... złota kareta... ach kto to?...  
Jedzie aleją... Jak to pięknie złoto  
Między drzewami błyska!... Ach! mój Boże,  
Co im się stało?... śród naszego mostu  
Powóz prrr... stanął... i ruszyć nie może...

## WDOWA

Pewnie chcą konie napoić...

## BALLADYNA

Ot właśnie!  
Pan poi konie na drodze po prostu...

## WDOWA

Ha! jeśli pić chcą...

ALINA

Już słońeczko gaśnie,  
Trzeba zapalić sosnowe łuczywo...

BALLADYNA  
*biegnąc od okna*

Ach lampę zaświeć... ach lampę... co żywo...  
O! gdzie mój grzebień?  
*Słychać pukanie do drzwi.*

WDOWA

Cóż to? co?... ktoś puka...  
Otwórz, Bładyno.

BALLADYNA

Niech siostra otworzy...

WDOWA

Prędzej otwórzcie... ktoś do chaty stuka.

ALINA

Ach ja się boję...

WDOWA

Niech wszelki duch Boży  
Boga wychwala... ja odemknę chatę...  
*Patrzy przez dziurkę od klucza.*  
O jakie stroje złocisto-bogate!  
*Otwiera.*  
Czy w imię Boga?...  
*KIRKOR wchodzi.*

KIRKOR

Tak, z Boga imieniem.  
Proszę wybaczyć, ale nad strumieniem

Mostek pod moim załamał się kołem,  
Szukam schronienia...

#### WDOWA

Proszę poza stołem,  
Mój królewicu, siadać – proszę siadać.  
Chata uboga – raczyłeś powiadać,  
Że powóz... O! to nieszczęście! – Dziewczęta!  
To moje córki, jasny królewicu  
A to już dawno człowiek nie pamięta  
Takich przypadków, chyba przy księżycu  
Młynarz, co jechał przeszłej wiosny.

#### BALLADYNA

Matko,  
Dosyć – daj panu mówić...  
*Wchodzi SKIERKA niewidzialny dla aktorów.*

#### KIRKOR

Przed tą chatką  
Słyszałem dźwięki luteń... czy to córki  
Wasze grywają na lutni?

#### WDOWA

Przepraszam –  
Nie... królewicu...

#### SKIERKA

Z niewidzialnej chmurki  
Sympatycznymi kwiaty poukraszam  
Obie dziewice, bo moja królowa  
Nie powiedziała, do której nakłonić  
Serce Kirkora... Muzyka echowa  
Zacznie hymnami powietrznymi dzwonić;  
A wieniec kwiatów taką woń rozleje,  
Że serce tego człowieka omdleje,  
Że jednym sercem dwa serca pokocha.  
*Wklada wieńce kwiatów na głowy dziewicą – słysząc muzykę*

WDOWA

Może królewic chce odpocząć trocha?...

KIRKOR

*z zadziwieniem i niespokojnością*

Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne  
Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?...  
Słyszę śpiewanie...

ALINA

Czy się panu nie śni?  
Tu w chacie... cicho...

KIRKOR

Ach! jakże mi nudne  
Wspomnienie zamku pustego!...

SKIERKA

*na stronie*

Czar działa...

KIRKOR

Z jakich kadzidel ta woń się rozlała?...  
To z pewna wasze wieńce, uroszone  
Łzami wieczora, dają takie wonie?

BALLADYNA

Lecz my nie mamy wieńców.  
*Wchodzi SŁUGA Kirkora bogato ubrany.*

SŁUGA

Naprawione  
Koło w powozie...

KIRKOR

Wyprząc z dyszła konie,  
Ja tu zostanę...  
*Sługa odchodzi.*

WDOWA

Cóż to za zjawienie?  
Królewic w chacie! Na jakim on sienie  
Spać będzie?... Jemu listki róży cisną...

KIRKOR  
*do siebie*

Prawdę wróżyłeś, pustelniku stary:  
Gdzie okienkami dwie różyczki błysną,  
Gdzie dach słomiany...

SKIERKA  
*do siebie*

Zakończone czary...

KIRKOR  
*do wdowy*

Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem  
Szukać ubogiej i cnotliwej żony;  
Dalej nie jadę, bo tu napotkałem  
Cudowne bóstwa!... O! gdybym dwa trony  
Ach! powiem raczej, gdybym miał dwa serca!  
Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę...  
Dwóma sercami o dwie córki proszę;  
Ale Bóg jedną tylko wziąć pozwala  
I do ślubnego prowadzić kobierca;  
Więc trzeba wybrać... Czemuż losu fala  
Rozbiła serce moje o dwie skały?  
Ach czemuż oczy pierwszej nie wybrały  
I nie powiodły czucia? Dziś nie umiem  
Wybrać...

WDOWA

Ja ciebie, panie, nie rozumiem...

KIRKOR

Proszę o rękę jednej z córek... może  
Słyszałaś kiedy o hrabi Kirkorze,  
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,  
Złocisty powóz, konie i rycerze  
Na swych usługach?... Otóż Kirkor... to ja...  
Proszę o jedną z córek...

WDOWA

Córka moja?...  
Ja dwie mam córki – ale Balladyna...

KIRKOR

Czy starsza?

WDOWA

Tak jest... a młodsza Alina  
Także jak anioł...

KIRKOR

*do siebie*

Jaki wybór trudny!  
Starsza jak śniegi – u tej warkocz cudny  
Niby listkami brzoza przyodziana;  
Ta z alabastrów – a ta zaś różana –  
Ta ma pad rzesą węgle – ta fijołki –  
Ta jako złote na zorzy aniołki,  
A ta zaś jako noc biała nad rankiem.  
Więc jednej mężem – drugiej być kochankiem;  
Więc obie kochać, a jedną zaślubić?  
Lecz którą kochać? którą tylko lubić?...  
Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,  
Która mnie kocha?...

*do dziewic*

Moje smugłe łanie,  
Czy mnie kochacie?

BALLADYNA

Ach! ja ci nie pawiem:  
„Nie”... ale nie śmiem wymówić: „Tak, panie”

Może ty zgadniesz, choć będę milczała;  
Zgadnij, rycerzu.

KIRKOR  
*do Aliny*

A ty, róžo biała?

ALINA  
*rzucając się na łono matki*

Kocham...

KIRKOR

Obiedwie kochają.

WDOWA

Zapewne,  
Że muszą kochać!... tożby to dopiero,  
Gdyby nie kochać rycerza, co szczerą  
Mógłby za żonę wziąć sobie królowę,  
Piękny i śmiały.

KIRKOR

Któraż z was, dziewice,  
Będzie mię więcej kochała po ślubie?  
Jak będzie kochać? lubić, co ja lubię?  
Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice?

BALLADYNA

O panie! jeśli w zamku są czeluście,  
Z czeluści ogień bucha, a ty każesz  
Wskoczyć – to wskoczę. Jeśli na odpuście  
Książdz nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie  
Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.  
Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,  
Stanę przed tobą i za ciebie zginę...  
Czegoż chcesz więcej?...



WDOWA

Weź! weź Balladyne.  
Szczera jak złoto.

KIRKOR  
*do Aliny*

A ty, młodsza dziewo,  
Co mi przyrzekasz?

ALINA

Kochać i być wierną.

KIRKOR

Ach nie wiem, której oddać rękę lewą  
Jako szwagierce – a której z pierścionkiem.  
O! gdybym ujrział tę gwiazdę przedsterną,  
Co wiodła króle do Dzieciątka żłobu!  
Serce mam jedno, a ciągnie do obu.  
Którą odrzucić? której być małżonkiem?  
Obie kochają, więc niesprawiedliwość  
Poniesie jedna, jeśli wezmę drugą.  
W obojgu jedna prostota i tkliwość,  
W obojgu miłość jednaką zasługą...  
Którą tu wybrać?...

ALINA

Jeśli mnie wybierzesz,  
Szlachetny panie, to musisz obiecać,  
Że mię do zamku twojego zabierzesz  
Z matką i siostrą... Bo któż będzie matce  
Gotować garnek? kto ogień rozniecać?  
Ona nie może zostać w biednej chatce,  
Kiedy ja będę w pałacach mieszkała.  
Patrz, ona siwa jak różyczka biała.  
O! widzisz panie... musisz także ze mną  
I matkę zabrać...

KIRKOR

O! jakąż tajemną  
Rozkoszą serce napelnia... o! miła...

WDOWA

Lecz Balladyna to samo mówiła  
W sercu i w myśli... Wierzaj mi, rycerzu,  
I Balladyna kocha matkę starą.

KIRKOR

Jużem był wybrał i znów mi w puklerzu  
Dwa serca biją...

BALLADYNA

Byłabym poczwara  
Niegodną twojej ręki, ale piekła,  
Żebym się matki kochanej wyrzekła.  
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

KIRKOR

Oślepionego chyba losu ręce  
Wskażą mi żonę...

SKIERKA

*śpiewa do ucha wdowy*

Matko, w lesie są maliny,  
Niechaj idą w las dziewczyny.  
Która więcej malin zbierze,  
Tę za żonę pan wybierze.

WDOWA

Coś matce staruszce  
Przyszło do głowy... Mój ty królewicu,  
Jeśli pozwolisz twej pokornej służce,  
To ci poradzi, piękny krasnolicu.  
Oto niech rankiem idą w las dziewczyny,  
A każda weźmie dzbanek z ,czarnej gliny;

I niechaj malin szukają po lesie:  
A która pierwsza dzban pełny przyniesie  
Świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę.

#### KIRKOR

Wyborna rada... O! złota prostoto!  
Ty mi dasz szczęście niczym nie skłócone,  
Dnie rozkoszami przeplatane z cnotą.  
Tak, gnoja matko... niech o słońca wschodzie  
W las idą córki z dzbankami na głowie.  
A my w lipowym usiądziemy chłodzie;  
Która powróci pierwsza, ta się zowie  
Hrabim Kirkor... Sądź sam, wielki Boże.

#### WDOWA

Królewic znajdziesz w tej chateczce łożę,  
Pachnące siano zakryte bielizną.  
Wierzaj mi, panie, żabki się nie wślizną  
Do twego sianka... proszę do alkowy.

#### KIRKOR

*klaszcze, wchodzi sługa.*

Przynieś z powozu puchar kryształowy,  
Wino i zimne żubrowe pieczywo...  
*Sługa odchodzi.*  
Bądźcie mi zdrowe, piękne narzeczone...  
*Odchodzi do alkowy poprzedzany przez wdowę.*

#### ALINA

Siostrzyco moja... o! jakież to dziwo,  
O! jakie szczęście!

#### BALLADYNA

Jeszcze nie złowione,  
To szczęście, siostrzo, może nie dla ciebie...

ALINA

O! moja siostró... wszakże to na niebie  
Jeśli nie słońce, to gwiazdy nad głową:  
Jeśli nie będę ;panią Kirkorową,  
To będę pani Kirkorowej siostrą.  
A tobie jutro trzeba wzięść się ostro  
Do tych malinek, bo wiesz, że ja zawsze  
Upredzam cię i mam pełny dzbanek.  
Nie wiem, czy na mnie jagody łaskawsze  
Same się tłoczą... czy tam... twój kochanek...

BALLADYNA

Milcz!...

ALINA

Ha, siostrzyczko? a ja wiem, dlaczego  
Malin nie zbierasz...

BALLADYNA

Co tobie do tego?

ALINA

Nic... tylko mówię, że ja bym nie chciała  
Rzucić kochanka ani dla rycerza,  
Ani dla króla... a gdybym kochała,  
Wzajem kochana, rolnika, pasterza,  
To już by żaden Kirkor...

BALLADYNA

Nie chcę rady  
Od głupiej siostry...  
*Słysząc klaskanie za chatą. – Balladyna zapala świeczkę i ukrywszy  
ją w dłoni wychodzi.*

ALINA

Ha!... zaklaskał w borze –  
Wysła ze świeczką... O, mój wielki Boże!

Co tam pan Grabek powie na te zdrady.  
Bo też ta siostra chce iść za Kirkora,  
A jam widziała na kwiatkach ugora,  
Ba! i pod naszą osiną słyszałam  
Sto pocałunków... przebacz ani, o! Chryste,  
Że sądzę miłość, której ach! nie znałam...

*Klęka.*

Widzisz, mój Boże! ja mam serce czyste,  
A przysięgając nie złamię przysięgi...  
Boże! ptaszęta u Twojej potęgi  
Mogą uprosić o wiszeńkę czarną,  
Jaskółkom w dziobek dajesz muszkę marną.  
Jeśli ty zechcesz, Boże mój jedyny,  
Gdzie stąpię... wszędzie czerwone maliny...  
Siada na ławie i usypia.

SKIERKA

*śpiewa.*

Niech sen szczęścia pozłacany  
Zamyka oczy dziewczyny...  
A ja lecę do Goplany...

*Odchodzi.*

ALINA

*przez sen*

Wszędzie maliny! maliny! maliny...

**KONIEC AKTU PIERWSZEGO**

## AKT DRUGI

### SCENA I

*Las przy jeziorze Gople. – Wschód słońca. – CHOCHLIK i GRABIEC  
w czerwone błoto trząsawic uwalany – i dobrze podpiły.*

GRABIEC

Nie pójde krokiem dalej.

CHOCHLIK

Ale tu już blisko  
Do twojego domostwa.

GRABIEC

Moje czarne psisko,  
Nie wierzę tobie... bo mię błąkasz – sadzasz w błocie  
I wykręcasz ogonem... Nie... mój czarny kocie,  
Chciałem ciebie pogłaskać, a ogień wytrysnął...  
Spać chcę.

CHOCHLIK

Zażyj tabaki...

GRABIEC

*trzymając się dębu*

Patrz, dąb mię uściskał...  
I nie dziw, dąb przyjaciel grabiny... Mój dębie,  
Wierz mi, że cię szacuję; co w sercu, to w gębie.

CHOCHLIK

Chodźmy dalej...

GRABIEC

Znalazłem dęba przyjaciela;  
Choćbyś mi raj pokazał, gdzie Bóg wróble strzela,  
To nie porzucę dębu, co się cały chwieje

I potrzebuje wsparcia. – Patrz, biedaczek mdleje.  
Tu, psie! tutaj z latarnią! zgubiłem dębinę.  
Ha! dąb uciekł... nie poznał mnie... obrosłem w trzcinę  
Siedząc w błotach noc całą...

CHOCHLIK

Chodź do karczmy.

GRABIEC

Na to

Masz ze mnie przyjaciela – na to jak na lato...  
Nie... to już nie przystoi... jeśli karczma dama  
Kocha mię, jak ja kocham... to nadejdzie sama...  
Głupstwo chodzić do dziewcząt... Skąd ty masz tabakę?

CHOCHLIK

Od pana Lucyfera.

GRABIEC

Ty mi świecisz bakę.  
Psie mój miły, poszukaj zająca – a strzełę.

CHOCHLIK

Czym?...

GRABIEC

Gromem... Cośmy z tobą dobrzy przyjaciele,  
Przepraszam ciebie bardzo, żem cię zawiódł w błota,  
Siedzieliśmy w kałuży po uszy jak cnota,  
I kichali – kichali... mój nos w nos waćpana.

CHOCHLIK

Pamiętasz, co nam trzcina mówiła?

GRABIEC

Kochana!  
Przyszła na pomoc...

CHOCHLIK

Trzcina ratowała dudę...

GRABIEC

Ja zawsze obwinałem trzciny o obłudę...  
*Kładzie się.*

CHOCHLIK

Chodź dalej...

GRABIEC

Spać chcę...

CHOCHLIK

Lepiej wleź na dąb...

GRABIEC

*śpiewa.*

Na dębie  
Siedzą gołębie,  
Na stawku pływają kaczki...  
Jeżeliś przyjacielem, to zanieś do praczki  
Moje spodnie...

CHOCHLIK

Co? jak to? chcesz spać bez szlafmocy?

GRABIEC

Nie chcesz?... to idź do diabła, kocie czarownicy.



## CHOCHLIK

Dobrej nocy...

## GRABIEC

Dobranoc... dobranoc, psie miły.  
Szedłbym jeszcze do karczmy, ale nie mam siły.  
Dobranoc...

*Zasypia.*

## CHOCHLIK

Co za głupie stworzenia ci ludzie!  
Spił się, cały w czerwonej umazgał się rudzie  
I śpi; niech sobie teraz nadchodzi Goplana.  
*GOPLANA wchodzi ze SKIERKA.*

## GOPLANA

Gdzie on? ach, zasnął... Niech zorza różana  
Pierwsze mu blaski na oblicze rzuci;  
Lecz niech się zorza na poły zasmuci  
I płaczem rosy słońce tak przesłoni,  
Aby łagodne powiek nie raziło...  
A ty, Chochliku, weźmij z hojnej dłoni  
Twoją nagrodę...

## CHOCHLIK

*biorąc dar*

Orzech świstun, zgniłą  
Pełny tabaką... dzięki ci, królowo,  
Przez dwa dni będę częstował hiszpanką  
Chłopstwo pijane...

## GOPLANA

*do Skierki*

Któraż jest kochanką  
Kirkora?...

SKIERKA

Obie...

GOPLANA

O szalona głowo!

SKIERKA

Przyjdą do lasu szukać malin obie,  
Jak ci mówiłem...

GOPLANA

Poradz mi, co zrobię?

SKIERKA

Spuść się na czarne Balladyny serce;  
Zazdrość widziałem w maleńkiej iskierce,  
Więcej niż zazdrość...

GOPLANA

Cóż robiły w nocy?

SKIERKA

Alina boskiej wzywając pomocy  
Usnęła cicho, marząc o malinach;  
A Balladyna zapaliła świecę  
I wyszła, bo .ktoś zaklaskał w osinach.  
Leciałem za nią śledzić tajemnicę  
Nocnej przechadzki... Jako mgliste mary  
Szła po murawach i drżąca, i cicha:  
A płomyk świecy, przez różowe szpary  
Białych paluszków, jak z róży kielicha,  
Błyskał i gasnął, to błyskał, to gasnął.  
Zbudził się ptaszek w osinach i zasnął,  
Tak cicho przeszła wietrznymi poloty,  
Tak cicho przeszła... Ómy wianeczek złoty  
Zwinął się, leciał nad dziewicy głową.  
Staneła... słucham... ona ciche słowo

Wmieszała w szmery listeczków osiny...  
Ktoś odpowiedział...

GOPLANA

Drużka?...  
Może Balladyny

SKIERKA

Nie, pani.

GOPLANA

Kto?

SKIERKA

Mamże powiedzieć?

GOPLANA

*pokazując na śpiącego Grabka*

On?

SKIERKA

Tak...

GOPLANA

*do Chochlika*

Chochliku!... kazałam ci śledzić,  
Przeszkodzić.

CHOCHLIK

Diabeł kochankom przeszkodzi.

GOPLANA

Zamknij Chochlika, Skierko, w muszli żabiej  
I na jezioro puść by kota w łodzi.

CHOCHLIK

O pani! pani! lepiej ty mię zabij...

GOPLANA

Zabić nie mogę, lecz mogę ukarać...

SKIERKA

Pójdź, panie Chochło, o łódkę się starać.  
*Chochlik, przekrzywiając się jak krnąbrne dziecko, odchodzi ze Skierką.*

GOPLANA

*sama*

Więc on ją widział... on ją widział nocą;  
Przekleństwo! wczoraj widział ją w osinie.  
Niechaj te gwiazdy nigdy się nie złocą,  
Co im świeciły! Niech ten miesiąc ginie!  
Niechaj anielskiej drogi mleczne stopnie  
W proch się rozsypią!... On był tam? – okropnie.  
Żeby ta dziewa jedno mi spojrzenie  
Przedała dzisiaj za brylanty światów...  
Jak go ukarać?... ach ja się zamienię  
W błękitny powój i węzłami kwiatów  
Na śmierć uścisknę... O nie... z tego wianka  
Kochanek żywy. wyjdzie, a kochanka  
Rozpłomieniona miłością omdleje.  
Jak go ukarać?... Niechaj wrośnie wszystek  
W płaczącą wierzbę, korą się odzieje,  
Niech się na drzewie skłoni każdy listek,  
Jakoby smutny przewinieniem spadał  
I płakał... Luby, gdy cię tak zobaczę,  
Że będziesz płaczem na płacz odpowiadał,  
To będę płakać, ach! że wierzba płacze.

*SKIERKA wraca.*

## SKIERKA

Zamknięty w muszli po strumykach skacze  
I na jezioro wyjeżdża w powozie  
Nieboszczki żaby.

## GOPLANA

Wytnij różgę w łożu.  
*Skierka podaje Goplanie pręcik.*  
Obudź się teraz! obudź się, kochany!  
Powiedz, dlaczego?...

## GRABIEC

*senny*

Spię.. bo jestem pjany.

## GOPLANA

Powiedz, dlaczego? jak miłośny słowik  
Piosnką wieczora?...

## GRABIEC

*śniąc na pół*

Podaj mi borowik  
I włóż pod głowę za poduszkę... a nie?  
To idź do stawu, rybo, koczodanie.

## GOPLANA

Więc poznaj władzę Goplany!  
Wrośnij w ziemię i z tej ziemi  
Wyrośnij korą odziany  
I liśćmi płaczącymi.  
*Grabiec tonie w ziemię, wierzba na tym miejscu wyrasta.*  
Rośnij, wierzbo płacząca;  
Skarz się, gdy ptaszek trąca,  
Gdy cię strumyk podrywa;  
Kiedy wietrzyk rozniesie  
Twoje listki po lesie.  
Skierko! przyszli] słowika, niech tej wierzbie śpiewa  
Słowa miłośne i niech ją nauczy  
Kochać i płakać;

Ale niech żaden dziób kruczy  
Nie śmie nad nią smutnie krakać  
Pieśni pogrzebu,  
Bo ta wierzba nie umarła.

#### SKIERKA

O! jakże pięknie listki rozpostarła!  
Jak się kłania kwiatom, niebu.  
Wierzba wyrosła z człowieka  
I piękniejsza niż był człowiek.

#### GOPLANA

Niechaj teraz kochanek Balladyny czeka,  
Niechaj sękowym okiem spod korzanych powiek  
Upatruje dziewicy...

#### SKIERKA

Widzę dwie dziewczyny.  
Niosą na głowach czarne dzbanki z gliny,  
Szukają malin.

#### GOPLANA

Skryjmy się w gęstwiny.  
*Goplana i Skierka kryją się. – ALINA wchodzi z dzbankiem na głowie.*

#### ALINA

Ach pełno malin – a jakie różowe!  
A na nich perły rosy kryształowe.  
Usta Kirkora takie koralowe  
Jak te maliny... Fijołeczki świeże,  
Wzdychacie próżno, bo ja nie mam czasu  
Zrywać fijołków bo siostrzyczka zbierze  
Dzban pełny malin i powróci z lasu,  
I weźmie męża; a ja z fijołkami  
Zostanę panną... Choćbyście wy były,  
Fijołki moje, złotymi różami,  
Wolę maliny.

*Śpiewa, szukając malin.*  
Mój miły! mój miły!  
Złoty wielki pan.

Mojemu miłemu  
Niosę malin dzban,  
Bo on woli, mój kochanek,  
Taki pełny malin dzbanek  
Niż zbożowy łąn. Oh!  
Niż zbożowy łąn.  
*Odchodzi w prawo.*  
*Wchodzi BALLADYNA z dzbankiem na głowie.*

#### BALLADYNA

Jak mało malin! a jakie czerwone  
By krew. – Jak mało – w którą pójde stronę?  
Nie wiem... A niebo jakie zapalone  
Jak krew... Czemu ty, słońce, wschodzisz krwawo?  
Noc wolę ciemną niż taki poranek...  
Gdzie moja siostra?... musiała na prawo  
Pójść i napełnić malinami dzbanek;  
A ja wśród jagód chodzę obłąkana  
Jakąś rozpaczą i łzy gubię w rosie.

ALINA  
*z głębi lasu*

Siostrzyczko moja! siostrzyczko kochana!  
A gdzie ty?...

#### BALLADYNA

Jaki śmiech w Aliny głosie!  
Musi mieć pełny dzbanek...  
*ALINA wchodzi.*

ALINA

Cóż, siostrzyczko?

#### BALLADYNA

Co?...

ALINA

Czy masz pełny dzbanek?

BALLADYNA

Nie...

ALINA

Bladyno,  
Coż ty robiłaś?

BALLADYNA

Nic...

ALINA

To źle, różyczko...  
Ja mam dzban pełny, mniej jedną maliną.

BALLADYNA

Weź tę malinę z mego dzbanka.

ALINA

Miła!...  
Siostrzyczko moja, powiedz, gdzieżeś była?  
Wyszliśmy razem, miałaś dosyć czasu;  
Wszak ja ci, siostrze, nie ukradłam lasu.  
Dlaczegoż teraz z taką białą twarzą  
I z przyciętymi ustami?...

BALLADYNA

Wyłażą  
Z twojego dzbanka maliny jak węże,  
Aby mię kasać żądlami wymówek.  
Idź i bądź panią! siostrze się zaprzęże  
Jak wół do pługa, będzie tłoczyć olej  
Z kolących siemion i z brzydkich makówek.



ALINA

A wstydz się, sestro... proszę cię," nie bolej  
Nad moim szczęściem.

BALLADYNA

Cha! cha! cha!

ALINA

Co znaczy  
Ten śmiech okropny? sestro! czy ty chora?  
Jeżeli wielkiej doznajesz rozpaczy,  
To powiedz... Ale ty kochasz Kirkora?  
Ty bardzo kochasz? Sestro! powiedz szczerze!  
Bo widzisz, rybko, są inni rycerze,  
Jak będę panią, to ci znajdę męża...

BALLADYNA

Ty będziesz panią? ty! ty!  
*Dobywa noża.*

ALINA

Balladyna!...  
Co ten nóż znaczy?...

BALLADYNA

Ten nóż?... to na węża  
W malinach...

ALINA

Sestro, jesteś blada, sina.  
Kalinko moja! co tobie? co tobie?  
Czemu ty blada? ach! jak to okropnie!  
Przemów choć słówko! Usiądźmy tu obie  
I mówmy z sobą otwarcie, roztropnie,  
Jak dwie siostrzyczki.

*Siadają na murawie.*  
Ja kocham Kirkora.

Ach nie dlatego, że Kirkor bogaty,  
Że wielki rycerz, pan możnego dwora,  
Że ma karetę złotą, złote szaty;  
A jednak miło mi, że chodzi w złocie;  
Że miecz ma jasny, służebników krocie:  
Bo to jak rycerz w bajce, co się rodzi  
Z wielkiego króla i w lesie znachodzi  
Jakąś zaklętą królową.

BALLADYNA  
*wstając z pomięszaniem*

Och!...

ALINA  
*wstając*

Miła!...

Co tobie?

BALLADYNA  
*ze wzrastającym pomięszaniem*

Gdybym cię, siostró, zabiła...

ALINA

Co też ty mówisz?

BALLADYNA

Daj mi te maliny!...

ALINA

A kto wie, siostró? Gdybyś poprosiła,  
Pocałowała usteczka Aliny,  
Może bym dała?... spróbuj, Balladyńko...

BALLADYNA

Prosić?...

ALINA

Inaczej zegnaj się z malinką.

BALLADYNA

*Przystępując*

Co?

ALINA

Bo też widzisz, siostró, że ten dzbanek  
To moje szczęście, mój mąż, mój kochanek,  
Moje sny złote i mój ślubny wianek,  
I wszystko moje...

BALLADYNA

*z wściekłością natrętną*

Oddaj mi ten dzbanek.

ALINA

Siostró?...

BALLADYNA

Oddaj mi... bo!...

ALINA

*z dziecinnym naigrawaniem się*

Bo!... i cóż będzie?..  
Bo?... Nie masz malin, więc suche żołędzie  
Uzbierasz w dzbanek – czy wierzbowe liście?..  
i tak... ja prędzej biegam i przez miedzę  
Ubiegnę ciebie...

BALLADYNA

Ty?...

ALINA

A oczewiście,  
Że ciebie w locie, siostrzyczko, wyprzedzę...

BALLADYNA

Ty

ALINA

O! nie zbliżaj się do mnie z takimi  
Oczyma... Nie wiem... ja się ciebie boję.

BALLADYNA

*zbliża się bierze ją za rękę.*

I ja się boję... połóż się na ziemi...  
Połóż... ha!

*Zabija.*

ALINA

Puszczaj!... oh!... konam...  
*Pada.*

BALLADYNA

Co moje  
Ręce zrobiły?... O!...

GŁOS Z WIERZBY

Jezus Maryja...

BALLADYNA

*przerażona*

Kto to?... zawołał ktoś?... czy to ja sama  
Za siebie samą modliłam się?... Żmija,  
Kobieta, siostra – nie siostra... Krwi plama  
Tu – i tu – i tu

*Pokazując na czoło, plami je palcem.*

i tu. – Któż zabija

Za malin dzbanek siostrę?... Jeśli z bora  
Kto tak zapyta? powiem – ja. – Nie mogę  
Skłamać i powiem: ja! – Jak to ja?... Wczora  
Mogłabym przysiąc, że nie... W las!... w las!... w drogę,  
Wczorajsze serce niechaj się za ciebie  
Modli. – Ach jam się wczoraj nie modliła.  
To źle! źle! – dzisiaj już nie czas... Na niebie  
Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła,  
Jakby nie było Boga.

*Odbiega w las.*

*GOPLANA i SKIERKA wchodzi. – Alina leży zabita.*

## GOPLANA

Ach okropność,

Ludzie tak siebie zarzynają nożem.  
Nie wiem, jak ludzka poczyna roztropność  
W takim zdarzeniu?... My duchy nie możemy  
Znać owych ziółek, które rany leczą;  
A ona ciepła, może jeszcze żywa?  
Pustelnik nieraz ziółka w lesie zrywa,  
Więc może, gdyby miał koła niej pieczę,  
Do życia wróci... Ach Skierko mój drogi,  
Sprowadź tu pustelnika.

*Skierka odbiega.*

Wy ciernie i głogi,  
Jeżeli zabójczyni padnie na kolana,  
Bądźcie pod jej kolanami.  
Niech lec; wiatrem ścigana,  
Przerażona strumyka mruczącego łzami  
Jak siostry płaczem...

*patrzac w las*

Widzę tego pasterza, co się zwie tułaczem,  
Wygnanym z kraju szczęścia, i po całym świecie  
Szukał próżno kochanki... dziś kocha się w kwiecie,  
W słońcu, w gwiazdach... w jutrzeńce... niech ujrzy te ciało  
*Odchodzi w Las. – Wchodzi FILON patrzac w niebo.*

## FILON

*z emfazę*

Po co mi świecisz, małżonko Tytana,  
Twarzą, co przeszła z różowej na białą?...  
Po co mi świecisz, Febie? Tyś do rana  
Miłością kanał na Tetydy łonie;  
A teraz puszczasz rozhukane konie,

I z szat wilgotnych srebrną trzęsiesz rosę,  
Szczęśliwy Febie!... Tam blada Dyjanna,  
Patrząc na twoje czoło złotowłose,  
Przed Endymionem kryje się w błękicie,  
Do głębi serca promieniami ranna...  
Miłość – to światło, to niebo, to życie!  
A jam nie kochał! o biada mi! biada!

*Spostrzega ciało Aliny.*

Cóż to za bóstwo?... Jak marmury blada!  
Nieżywa?... Boże! a taka podobna  
Do nieśmiertelnych bogiń – i nieżywa  
Jak nad nią płacze ta wierzba żałobna!  
A moja dusza na marzenia tkliwa  
Łez dla niej nie ma?... Samotność popsuła  
Źródło łez moich!... Jaka postać cudna!...  
Jak ona wczoraj musiała być czuła!  
Jak do niej wianek przypadał weselny!  
Jak mogła kochać!... A dziś!... śmierć obłudna  
Życie wydarła, a wdzięk pośmiertelny  
Na moją zgubę nieżywej nadała...  
O! mój aniele! ty śmierci kochanka!  
O! jak miłośnie twoja ręka biała  
Ujęła czarny dzbanek... z tego dzbanka  
Płyną maliny, a z alabastrowej  
Piersi wytryska drugi taki strumień  
Piękniejszy barwą od krwi malinowej.  
Ach! twój zabójca od dwu będzie sumień  
Ścigany za te dwa strumienie krwawe...  
Nie... to zwierz leśny musiał zabić ciebie,  
Człowiek by nie mógł – Boże!... oto rdzawe  
Leży żelazo – to człowiek!... Ach w niebie  
Szukać schronienia przed tłumem tych ludzi!  
Spij, moja luba! ciebie nie obudzi  
Ten pocałunek... a mnie niech zabije...

*Całuje usta umarłej i podnosi nóż... PUSTELNIK nadbiega.*

## PUSTELNIK

Stój! stój, zabójco. – On żelazo kryje  
Do swoich piersi...

## FILON

Ojcze! patrzaj na nią!  
Znalazłem przecie kochankę... nieżywą.

## PUSTELNIK

Czyjeż to miecze takie kwiaty ranią?  
Któż te pustynie krwią czerwieni żywą?  
Czy tu król Papiel zawitał i plami  
Białe lilije naszych lasów?...

## FILON

Łzami

Krew tę obmyję...

## PUSTELNIK

Wstydz się łez...

## FILON

Ach ona

Umarła... patrzaj... tu! tu! tu... niebieski  
Kwiatek – znak śmierci wśród białego łona...  
Gwiazdeczka śmierci...

## PUSTELNIK

Ty młody i rzezki,  
Podnieś umarłą i weź na ramiona;  
Ja ci pomogę dźwigać – lekkie ciało.  
W celi mam ziółka...

## FILON

Ty duszę omdlałą  
Krzepisz nadzieją; ty podajesz ramię  
Duszy nieszczęsnej, która się już kładła  
W mogiłę żalu... pozwól, że ułamię  
Gałązkę z wierzby, pod którą upadła  
Kochanka moja okropnie zabita...  
Tum ją zobaczył – tu pokochał – stracił  
Wprzód, nim pokochał... Ach w przeszłości świta  
Szczęście stracone; jam się nie zbogacił,  
A skarb znalazłem...

*Urywa gałązkę z wierzby.*

## GŁOS Z WIERZBY

Nie trącaj, bom pjany...

## FILON

Ta wierzba gada...

## PUSTELNIK

W lesie są szatany.  
Ja znam się z nimi; nieraz mi do celi  
W okna stukają...

## FILON

W lesie są anieli,  
Ale umarli...

## PUSTELNIK

Chodź z twoim aniołem...  
*Filon bierze na ramiona ciało Aliny i odchodzi z pustelnikiem.*  
*GOPLANA i SKIERKA wychodzą z gęstwin.*

## GOPLANA

*wskazując na wierzbę*

Przekłęci ludzie! jakim oni czołem  
Śmieli ułamać gałąź z tego drzewa?  
On musi cierpieć...

## SKIERKA

Ach! coś się wylewa  
Gorzkiego z rany... to zapewne woda  
Z ziarnek pszenicy ogniem wymęczona,  
Którą ci ludzie piją...

## GOPLANA

Łza stracona...  
Ach każdej łezki brylantowej szkoda,



Kiedy nie dla mnie płynie ze źrennicy.  
Jutro ty będziesz wolny, mój kochanku;  
Jutro wymawiać będziesz okrutnicy,  
Że cię dręczyła z ranka do poranku...  
Ukryj się, Skierko – patrzaj ! Balladyna  
Zbłąkana w lesie tu nadchodzi, sina,  
Okropnie blada, z rozpuszczonym włosom.  
Ja twarz zakryję i pod wierzbą siędę;  
Będę mówiła do niej siostry głosem  
I obłąkaną gryźć będę... gryźć będę...  
*Skierka odchodzi.*

BALLADYNA  
*wbiega na scenę, obłąkana.*

Wiatr goni za mną i o siostrę pyta,  
Krzyczę: „Zabita – zabita – zabita!”  
Drzewa wołają: „Gdzie jest siostra twoja?”...  
Chciałam krew obmyć... z błękitnego zdroja  
Patrzała twarz jej blada i milcząca...  
O... gdzie ja przyszła?... to wierzba płacząca...  
Ta sama... gdzie ja... – Siostra moja!... żywa!...

GOPLANA

Siostro...

BALLADYNA

Okropnym wołasz mię imieniem!  
Trup... trup... trup na mnie białą dłonią kiwa...  
Wszystkie mi włosy przesiękły sumnieniem  
I ciągną nazad, wstając z głowy. – Ale  
Nogi przykute...

GOPLANA

Czy ci smutne żale  
Nie mówią, siostro, żeś ty źle zrobiła?  
I gdyby siostra twoja żyła?...

BALLADYNA

Żyła?

GOPLANA

Mogłażbyś ty ją zabić po raz drugi?

BALLADYNA  
*szukając koło siebie*

Zgubiłam mój nóż.

GOPLANA

Ach nie dosyć długi  
Nóż twój był, siostró...

BALLADYNA

To nie moja wina.

GOPLANA

Siostró! lecz jeśli przebaczy Alina?...  
Jeśli zapomni... i powie: „Siostrzyczko,  
Miałam sen taki – do chaty wieczorem...  
Nim wyszłaś w ciemne osiny ze świeczką,  
Przyjechał rycerz; rycerz był upiorem,  
Upior dwie siostry pokochał szalenie  
I obie wysłał na maliny; ...śniłam,  
Że gdyśmy zaszły w głuche lasu cienie,  
Siostra mnie nożem... Wtem się obudziłam...  
Chodźmy do wróżki, niech sen wytłumaczy” ...

BALLADYNA  
*zamyślona*

To sen... ach, prawda... i mnie się wydaje,  
Że to sen, siostró...

GOPLANA

Ten sen nic nie znaczy...

BALLADYNA

To sen...

GOPLANA

I tylko matka nas połaje,  
Żeśmy się długo zabawiły w borze.

BALLADYNA

A rycerz...

GOPLANA

Zniknął... to sen...

BALLADYNA

Być nie może...  
Co? ha okropnie, rycerz jak sen zniknął?

GOPLANA

Ale ja żyję...

BALLADYNA

Bogdajbyś umarła!  
To sen... to sen – ha?... rozum już przywyknął  
Do twojej śmierci. Skoro bym otarła  
Krew z mojej ręki... byłabym szczęśliwa.

GOPLANA

*odkrywa twarz.*

Bądź nią, szatanie! twa siostra nieżywa.

BALLADYNA

O wielki Boże! a ty co za widmo?...

## GOPLANA

Bańka z kryształu, którą wichry wydma  
Z błękitu fali... i barwami kwiatu  
Malują zorze. – Ale bądź spokojną,  
Ja nie wyjawię tajemnicy światu,  
Zostawię cię przeznaczeniem spojną  
Z ręką rycerza i ze zbrodni ręką;  
A ręką zbrodni dalej zaprowadzi.  
Usychaj wiecznie tajemnicy męką.  
Każda malina może cię zdradzi,  
Ta wierzba cię widziała,  
Korą wyśpiewa...  
Lękaj się drzewa!  
Lękaj się kwiatu!  
Każda lilija albo róża biała  
I na ślubie, i po ślubie  
Będzie plamami szkarłatu  
Na wszystkich liściach czerwona.  
Idź... weź ten dzbanek... ja cię nie zgubię.  
Ale natura zbrodnią pogwałcona  
Mścić się będzie – idź do chaty.

*Balladyna bierze z rąk Goplany dzbanek Aliny i odchodzi milcząca.*

Odeszła i splamione krwią obmyje szaty.  
Ale na czole plama zostanie czerwona;  
Nie ostrzegłam jej, próżno byłoby ostrzegać,  
Ta plama nie zejdzie z czoła.  
Ja zaś idę po fali kryształowej biegać.  
Rzucę ten ciemny obraz zbrodni w jasne koła  
Zwierciadlanego Gopła... O blasku miesiąca  
Wrócę słuchać, jak szumi ta wierzba płacząca.

*Odchodzi.*

SCENA II

*Ganek przed chatą wdowy ocieniony lipą.  
WDOWA i KIRKOR siedzą na ławie.*

KIRKOR

Nie widać córek...

WDOWA

Wróca, panie! wróca  
Jedna za drugą jak dwie gąski białe,  
Jedna za drugą. Ach łyż mi się rzuca  
Ze starych oczu, na Chrystusa chwałę,  
Gdy je zobaczę...

KIRKOR

Któraż pierwszą będzie?  
Czy Balladyna?

WDOWA

Pewnie Balladyna.  
Wszak ona pierwsza w kościele i wszędzie  
Pierwsza... z organem piosenkę zaczyna.  
Alina także pierwsza.

KIRKOR

Więc Alina  
Może powróci?

WDOWA

Ha! może Alina;  
Bogu to wiedzieć...

KIRKOR

Czy wiesz, moja stara,  
Żem niespokojny o twoje dziewczęta...

## WDOWA

To i ja właśnie... jakaś niby mara  
W głowę mi wlała. Choć nikt nie pamięta,  
Aby na wiosnę kiedy być nie było  
Malin... a gdyby się też przytrafiło,  
Że nie ma malin... tak marzyłam wczora,  
Nim sen przyleciał... gdyby też śród bora  
Nie było malin? – potem sama sobie  
Mówiłam: „Głupiaś... wszakże koń przy żłobie,  
Gdy nie ma owsa, to zajada siano;  
Jeśli dziewczęta malin nie dostaną,  
To nazbierają poziómek”. – Wy, króle!  
Może wam w zamkach nie znać się, co ziomka,  
A co malina, co siano a słomka,  
A co są dziuple, a co pszczelne ule.  
Wam tylko złoto, złoto, zawsze złoto...

## KIRKOR

Ach! nie wierz temu... nieraz my zgryzotą  
Trapieni w zamkach dnie pędzimy liche.  
Po stokroć, matko, wolę twoje ciche  
I wiejskie życie... Miło na tym ganku  
Czekać wieśniaczej małżonki, jak lubo  
Kołysze sercem ten powiew poranku;  
Ty taka dobra, choć masz szatę grubą.

## WDOWA

To mój świąteczny przecie ubior – proszę!  
Cycowa suknia!... tylko w święto noszę  
Takie ornaty... Wraca Balladyna...

## KIRKOR

Gdzie?

## WDOWA

O! nie widać... lecz matce wiadomo.  
Patrz, panie! oto jaskółeczka sina  
Zamiast wylecić, kryje się pod słomą,  
I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina  
Wracała z gaju, tobyś to, mój panie,  
Usłyszał w belkach szum i świegotanie,

Jedna za drugą pyrr... pyrr... lecą z gniazdek  
Do tej dziewczynki i nad nią się kręcą  
Niby chmureczka małych, czarnych gwiazdek  
Nad białą gwiazdką...

KIRKOR

Dlaczegoż się nęca  
Ptaszki do młodszej córki?

WDOWA

Któż to zgadnie?...  
Idzie Balladyna, widzisz?...

KIRKOR

Jak jej ładnie  
Z tym czarnym dzbankiem na głowie.  
*Balladyna wchodzi ze spuszczoną głową.*  
Dziewico!  
Oddaj mi dzbanek, ja ci zaś nawzajem  
Daję pierścionek...  
*Bierze dzbanek. Balladyna odwraca głowę. – Kirkor kładzie na jej palec pierścionek.*

WDOWA

Brylanciki świecą...

KIRKOR

Oby nam życie było słodkim rajem.  
Idź do komnaty, starym obyczajem  
Niechaj ci warkocz zaplatają swatki,  
Niechaj świeżymi przetykają kwiatki,  
A za godzinę, drżącą, uwieńczoną,  
Wezmę z rąk matki, i będziesz mi żoną.  
Kareta czeka, po księdza pojedę.  
*Odchodzi Kirkor.*

BALLADYNA

Och!

WDOWA

Czegoż wzdychasz? i coś niby blade  
Usteczka ściskasz?...

BALLADYNA

Matko moja droga,  
Nie wiem, jak wyznać?

WDOWA

Cóż, córeczko miła?  
Czy ty już drżąca od łożnicy proga  
Chciałabyś uciec jak sarneczka?...

BALLADYNA

Złego mam donieść...  
Siła

WDOWA

Co?

BALLADYNA

Ach! nie dasz wiary.  
Ale Alina... Ach... ta siostra młoda  
I tak kochana... Ach jaka jej szkoda!

WDOWA

Co, córko?

BALLADYNA

Bo też psułaś ją bez miary.  
Twoja to wina, że dziś...



WDOWA

Mów, bo skonom.

BALLADYNA

Lękam się mówić, może nie przekonam  
Ślepej miłości, matki przywiązania.  
Lecz któż by myślał, że ta młoda łania  
Ucieknie...

WDOWA

Córko... Alina?

BALLADYNA

Uciekła...

WDOWA

Gdzie... jak? z kim? – Boże! Matki się wyrzekła.

BALLADYNA

Ach przewidziałam dawno, że tak będzie.  
Jakiś obdarty młokos chodził wszędzie  
Za tą dziewczyną, szeptał jej do ucha.  
Napominałam. – Wiesz, jak ona słucha  
Kazań od siostry... I dziś... z nim uciekła...

WDOWA

Wyrodne dziecko!... Więc idź aż do piekła!  
Nie pomyślałaś na te stare oczy,  
Że będą płakać... dobrze, bo nie będą  
Płakać po tobie. – Bo matka ma smoczy  
Płód zamiast serca, można serce krajać,  
To się kawałki węża znowu sprzedą  
Jak płótna kawał... Chciałabym ją łajać...  
Przeklinać... dręczyć... Ot, wiesz... że te oczy  
Jak noże, ot tak... wlepiłabym w łono  
Jak noże... tylko bez tej łzy, co mroczy.  
Może byś ty mnie widziała szaloną,

Ale co płakać... Nie! nie! nie!  
*Płacze łkając.*

BALLADYNA

Mój Boże!  
I tak zasmucić!...

WDOWA

O! i tak zasmucić!

BALLADYNA

Zasmucić matkę starą?...

WDOWA

O! mój Boże!  
Tak starą... Ale ona może wrócić.  
Kto wie!... Nieprawdaż, ona wrócić może?  
Jak sama kiedy siądzie przy oświatce  
Nocą... pomyśli: „Gdzie matka?” a już by  
Serca nie miała, żeby też o matce  
Nie pomyślała nigdy...

BALLADYNA

Idą družby...  
*Słysząc weselną muzykę.*

WDOWA

Jak oni grają smutnie i wesoło...  
Ty teraz skarbem moim... daj mi czoło,  
Niech pocałuję... Cóż to! jakaś plama,  
Jak krew czerwona?

BALLADYNA  
*z przerażeniem*

Krew?...

WDOWA

Może... daj... zetrę...  
To od maliny

BALLADYNA  
*ścierając*

Matko... zetrę sama.

WDOWA

Jeszcze jest...

BALLADYNA  
*trąc czoło*

Teraz?...

WDOWA

Jeszcze – jak rubiny  
W twoim pierścionku pięknie sobie świeci.

BALLADYNA  
*na nowo usiłując zetrzeć*

A teraz?...

WDOWA

Jeszcze jest... by na osieci  
Listek czerwony...

BALLADYNA

O! o! to okropnie!

WDOWA

Daj mi tu czoło, a zetrę roztropnie.  
Może to ranka...

*Wspina się na palcach.*

BALLADYNA

Matko! nie dotykaj  
Tej plamy...

WDOWA

Czy cię boli?...

BALLADYNA

Nie – nie boli...

WDOWA

Przyniosę wody spod owej topoli,  
Gdzie piją wróble...

*Wdowa odchodzi.*

BALLADYNA

Plamo krwawa, znikaj !...  
*Wchodzą SWATY i DRUŻKI, ustrojeni, z muzyka; zbliżają się do  
Balladyny, ta odwraca twarz.*

SWATY

*śpiew*

Nie odwracaj czoła,  
Wstydliva dziewczyno;  
Mąż na ciebie woła,  
Młodziutka kalino.  
Nie odwracaj czoła...

DZIEWICE  
*śpiewając*

Chcą nam ciebie wydrzeć swaty;  
Niech cię bronią białe kwiaty  
Twego wianka...

SWATY  
*śpiew*

Kwiaty ciebie nie obronią  
Ni białością, ani wonią,  
Od kochanka...  
*Dziewice podają Balladynie kosze z kwiatami.*

BALLADYNA

Precz! precz. – Odkąd zaczęły kwitnąć białe róże  
Z czerwonymi plamami?... Wynieście te kosze...  
*Balladyna ucieka do chaty.*

JEDNA Z DZIEWIC

Pogardziła kwiatami, które ja przynoszę,  
Ja, dawna przyjaciółka.

JEDEN Z MŁODZIEŃCÓW

Patrzcie, w pyłu chmurze  
Błyska złota kareta, jedzie Kirkor z księdzem.

DRUGI Z MŁODZIEŃCÓW

Przy tej karecie słońce zdaje się mosiędzem.

**KONIEC AKTU DRUGIE**

## AKT TRZECI

### SCENA I

*Dóm wdowy dopalający się – przed pogorzeliiskiem garstka wieśniaczego ludu.*

#### PIERWSZA KOBIETA

Oj widzicie, jak diabły ludziom szczęście noszą.  
Ta nędzarka, ta wdowa ze swoją kokoszą,  
W złotej karecie błotem na nas biednych bryzga.

#### DRUGA KOBIETA

Oj prawda, że to gorzko, nam się to wyslizga,  
Co się drugim dostało.

#### STARZEC

A ja wam powiadam,  
Że staruszka poddziwiwa, sam nasz ojciec Adam  
Mógłby ją wziąć za żonę, lepiej mu przypadła  
Niż Ewa...

#### PIERWSZA KOBIETA

Bo bez zębów, jabłek by nie jadła.

#### STARZEC

Pamiętajcie, że ona ubogie leczyła.  
Ty sama, co tu wrzeszczysz, moja pani miła,  
Już by cię dawno szatan pojął do swej chwały,  
Gdyby nie ta staruszka.

#### DRUGA KOBIETA

I mój Stasiak mały  
Także jej winien życie, więc jej nie zazdrozczę,  
Dalibóg nie zazdrozczę; wóz sianem wymoszczę  
I pojedę w zamczysku odwiedzić staruszkę...

## DZIEWCZYNA

I Balladynie miło będzie widzieć družkę.  
Pojadę z tobą, matko.

## DRUGA KOBIETA

Jak chcesz, moje dziecko,  
To narwijże róż polnych i bławatków w życie,  
Na wianek dla tej pani.

## STARZEC

Oj, nie jedź, kobięto!  
Widzisz ten pożar?

## DRUGA KOBIETA

Cóż stąd – że słomą podbitą  
Chatę spalili – cóż stąd?

## STARZEC

Widać, że się wstydzą  
Chaty, słomy; bławatków i nas...

## PIERWSZA KOBIETA

Na to zgoda,  
A mówiłam, że oni z biednych chłopków szydzą.

## STARZEC

Dajcie im święty pokój.

## DZIEWCZYNA

A ta panna młoda  
To zadzierała nosa!... Widzieliście wczora.  
Wstążkę czarną na czole miała zamiast wianka,  
Wszystko, by się odróżnić... a w kosach równianka  
Nie z białych róż, ze złotych... Twarz niby upiora

Błada... a uśmiech hardy; a kiedy się śmieje,  
To ząbków ani widać.

#### DRUGA KOBIETA

Nim słońce dogrzeje,  
Jedźmy, dziewczyno, wozem do zamku Kirkora...

#### DRUGA DZIEWCZYNA

Nie jedź! nie jedź!...

#### DZIEWCZYNA

Nie jadę.

#### DRUGA KOBIETA

Stara wóz wymości  
I pojedzie... Jak do nich mówić po godności?

#### STARZEC

Grzecznie mówić.

#### DRUGA KOBIETA

Pojadę.

#### DZIEWCZYNA

Tego im i trzeba;  
Każą ci na dziedziniec wynieść kawał chleba,  
A ty się kłaniasz nisko jak wieko u skrzyni;  
A pani z okna plunie. – Ha! mościa grabini,  
Przyniosłam ci kasz jajek. – Wiecie wy, że ona  
Była już na grabinię z dawna przeznaczona,  
Bo miała wziąć za męża Grabka pijanicę.  
Wiecie o tym? na Boga... to nie tajemnice,  
Zwąchali się z Grabiczem – to dziw, gdzie on siedział?  
Nie było go na ślubie.



## PIERWSZA KOBIETA

Może się dowiedział...  
I poszedł do jeziora z rozpacz.

## DZIEWCZYNA

Niełatwo  
Wisusowi utonąć...

## PIERWSZA KOBIETA

Otóż Grabiec pędzi  
Z lasu, jak zwykle wiejską otoczony dziatwą,  
Niby kania od wróblów...  
*GRABIEC wpada na scenę, za nim tłum dzieci.*

## DZIEWCZYNA

Niech z wami gawędzi.  
Jeśli dotąd nic nie wie, nie mówcie o niczem;  
Narwę grochu na wianek.  
*Odchodzi.*

## DZIECI

Z Grabiczem! z Grabiczem!  
Tańczymy! tańcz, Grabku!

## GRABIEC

Precz, bachury!

## STARZEC

Gdzieżeś to bywał? czemu tak ponury?

## GRABIEC

Co? gdzieś ja bywał?

DZIEWCZĘTA

I coś robił?

GRABIEC

Rosłem.

DZIEWCZĘTA

Co ty powiadasz?

GRABIEC

Rosłem.

DZIECI

On był osłem!

Grabiec był osłem...

GRABIEC

Milcz, przeklęty tłumie,  
Bo mi się zdaje, że liśćmi szumię.  
Gdybym przynajmniej miał tyle gałązek,  
Co miałem wczora; nie szczędziłbym wiązek  
Na wasze plecy.

DZIECI

Co pan Grabek plecie?

GRABIEC

*do starca*

Powiedz mi, starcze! czy to można w lecie?...  
Czy można to być? – dotąd korą świerzbę!  
Być wierzba?...

STARZEC

Wierzbą można zostać wierzbie,  
Ale grabinie to nie...

GRABIEC

A ja byłem  
Wierzbą...

STARZEC

Co mówisz?...

GRABIEC

Mówię, co mówiłem.  
Bogdaj was diabeł pozamieniał w łozy,  
Córki tej wierzby, i piekielne kozy  
Wypuścił na was... Ale ja w rozpaczy;  
Ja byłem wierzbą...

STARZEC

Jednak .to coś znaczy...  
A byłeś w karczmie?

GRABIEC

Wprzód nim wierzbą byłem,  
To byłem w karczmie.

STARZEC

I piłeś?...

GRABIEC

A piłem...

STARZEC  
*śmiejąc się*

Więc to sen, panie Grabku, wierzba owa!...

GRABIEC  
*pokazując na pogorzelsko*

A gdzie ta chata?

DZIEWCZYNA

Jaka?...

GRABIEC

Ta, gdzie wdowa  
Żyła z córkami?...

DZIEWCZYNA

A toż chata stoi...

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Ty pijany!...

GRABIEC

Gdzie?

DZIEWCZYNA

Tu!...

## GRABIEC

Niech was poi  
Rosą diabolicą, jak mnie napoiła,  
Jeśli tu chata...

## DZIEWCZYNA

Chata się zmieniła  
W twój nos czerwony, kiedyś ty się zmienił  
W płaczącą wierzbę.

## GRABIEC

Bogdaj cię ożenił  
Sztokfisz w habicie z diabłem – a gdzie ona?...

## DZIEWCZYNA

Kto?

## GRABIEC

Balladyna?

DRUGA DZIEWCZYNA  
*wchodzi z grochowym wiankiem.*

Także przemieniana  
W ten grochowy wianuszek, w grochowy wianuszek...  
*Rzuca na głowę Grabkowi wianek.*

## DZIECI

Cha! cha! cha! groch na wierzbie rośnie zamiast gruszek!  
Cha! cha! cha! panie Grobku! Grobku, gdzieś ty bywał?  
A tu słowik kochance mężulka wyśpiewał...

## DZIEWCZYNY

A pan Grabek był wierzbą!

## DZIECI

Grabek rosnał w lesie!

## DZIEWCZYNY

A żoneczka w złocistej smyknęła koleisie.  
Cha! cha! cha!

## DZIECI

Żeń się, Grobku, z miotłą czarownicy!  
Cha! cha! cha!

## STARZEC

*bierze Grabka za rękę.*

Chodź do karczmy, przy miodu szklanicy  
Ja ci wszystko opowiem.  
*Wyprowadza Grabka.*

## DZIECI

*lecąc za Grabkiem*

Gil, wróbel i dzierzba  
Śpiewały na grabinie – a on rzekł: „Jam wierzba”.  
Nuż z niego kręcić dudy... Smyknęła dziewczyna!  
Cha! cha! cha! wierzba, wierzbic, wierzbiątko, wierzbina.  
*Dzieci i cały tłum wchodzi za Grobkiem.*

## SCENA II

*Sala pyszna w zamku Kirkora.*

*BALLADYNA wchodzi zamyślona w bogatej szacie – z wstążką czarną na czole.*

BALLADYNA

*sama*

Więc mam już wszystko... wszystko... teraz trzeba  
Używać... pańskich uczyć się uśmiechów,  
I być jak ludzie, którym spadło z nieba  
Ogromne szczęście... Wszakże tylu ludzi  
Większych się nad mój dopuścili grzechów  
I żyją. – Rankiem głos sumnienia nudzi,  
Nad wieczorami dręczy i przeraża,  
A nocą ze snu okropnego budzi...  
O! gdyby nie to!... Cicho. – Mur powtarza:  
„O! gdyby nie to...”

*Wchodzi KIRKOR zbrojny z rycerstwem.*

KIRKOR

Moja młoda żono!

Jakże ci w moim zamczysku?...

BALLADYNA

Spokojnie.

*Wchodzi FON KOSTRYN.*

KOSTRYN

Rycerze zbrojni czekają przed broną.

BALLADYNA

Grabio! dlaczego tak rano i zbrojnie?

KIRKOR

Kochanie moje, odjeżdżam...

BALLADYNA

Gdzie?

KIRKOR

Droga!

Przysięgłem święcie taić cel wyprawy.

BALLADYNA

Odjeżdżasz! ach, ja nieszczęsna!

KIRKOR

Na Boga!

Nie płacz, najmilsza... bo ci obędzie łzawy  
Głos odpowiadał nierycerskim echem...  
Ani mię trzymaj przymileń uśmiechem,  
Bo moje oczy olśnione po słońcu  
Drogi nie znajdują... Niech pierś uniesiona  
Ciężkim westchnieniem z krągłego robrońcu  
Czarów nie rzuca, niech twoje ramiona  
Wiszą ku ziemi jak uwiedłe bluszcze.

BALLADYNA

*rzucając się na szyję*

Gdzie jedziesz? Mężu... ja ciebie nie puszczę!  
Dlaczego jedziesz? czyś poprzysiągł komu?

KIRKOR

Sobie przysięgłem.

BALLADYNA

Bogdaj ogień gromu

Bóg rzucał tobie przed konia podkowę;  
Może piorunem twój koń przerażony,  
Piorunem w bramę powróci zamkową.  
Więc ty na długo chcesz zaniechać żony?



KIRKOR

Za trzy dni wrócę...

BALLADYNA

Czyś ty kiedy liczył, Ile w dniu godzin?  
Ile chwil w godzinach?

KIRKOR

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyczył  
Życia na krótko, niechaj odda w czynach,  
Co winien Bogu.

BALLADYNA

Lecz ty winien żonie  
Pozostać z żoną...

KIRKOR

Nic mię nie zatrzyma,  
Muszę odjechać – daj mi białe skronie!  
*Całuje w czoło.*  
Przed ludzi okiem ty wiesz, że prawdziwe  
Pocałowania dają się oczyma,  
A biedne usta, tak jako pierzchliwe  
Jaskółki, muszą w lot z białego kwiatka  
Chwytać miodową pocałunku muszkę:  
Bądź zdrowa, żono... Gdzie jest nasza matka?  
Może spi jeszcze, pożegnaj staruszkę:  
Nie mogę czekać.

*odprowadzając na stronę*  
W skarbcu masz pieniążki,  
Szafuj... i baw się... – daj mi czoło białe,  
Jeszcze raz... – żono! nie lubię tej wstążki,  
Czoło należy do mnie, czoło całe,  
Rozwiąż tę wstążkę...

BALLADYNA

Meżu, uczyniłam  
Ślub...

KIRKOR

Ślub po siostrze... tak... lecz gdy powrócę,  
To wiedz się z Bogiem, ale mi się wyłam  
Z takiego ślubu...

BALLADYNA

Tak...

KIRKOR

Bo się pokłócę  
Z tobą, kochanko... i to nie na żarty. –  
Bądź zdrowa. – Chamy na koń! – niechaj warty  
Czuwają w zamku...

*do Balladyny*

Wspominaj mnie...

*Odchodzi Kirkor i wszyscy prócz Balladyny.*

BALLADYNA

*sama*

Mężu!...

Odjechał. Po co? Gdzie? – Sumnienia wężu,  
Ty mi powiadasz: „Oto mąż odjechał  
Szukać Aliny”... ona w grobie – w grobie?  
Lecz jeśli znajdzie grób? – Tak się uśmiechał,  
Jakby chciał mówić: „Przywiozę ją tobie,  
A zdejmiesz wstążkę, jak przywiozę”.

*FON KOSTRYN wchodzi.*

KOSTRYN

Pani!...

Hrabia zaklina, abyś mu przez okno  
Posłała uśmiech...

*Balladyna staje w oknie i uśmiecha się. Kostryn na stronie.*

Mężowie, żegnani

Żon uśmiechami, sami we łzach mokną.

BALLADYNA  
*odchodząc od okna*

Pojechał...

*do Kostryna*  
Ktoś ty, rycerzu?...

KOSTRYN

Dowódzca  
Warty zamkowej.

BALLADYNA

Nagrodzę ci hojnie  
Czułość i wierność...

KOSTRYN

Nie potrzeba bodźca  
Temu, kto służy rycersko i zbrojnie  
Tobie, grafini... Otośmy dostali  
Zamkowi temu obronę tajemną;  
Ach! my oboje będziemy czuwali,  
Ja nad aniołem – ty, anioł, nade mną.

BALLADYNA

Jak się nazywasz?

KOSTRYN

Fon Kostryn...

BALLADYNA

Nie z Lachów?

KOSTRYN

Z niemieckich książąt rodzę się.

BALLADYNA

Wygnany?

KOSTRYN

Jak biedny ptaszek spod płonących dachów  
W lot się puściłem... dziś obcy... nieznanym  
Własnej ojczyźnie, sługa w obcym kraju;  
Niech to nie będzie moim potępieniem!  
Ty także obca...

BALLADYNA

Co?

KOSTRYN

Ty jesteś z raju.  
*Odchodzi.*

BALLADYNA

*sama*

Jak się ja prędko poznałam spojrzeniem  
Z tym cudzoziemcem. – Ja mu nic nie winna  
Szukałam okiem przerażonym w tłumie  
Kogoś. – Wierzyłam, że tu być powinna  
Bratnia mi dusza... dusza moja... z moją...  
Zacząć – jak? spojrzeć – jeżeli zrozumie,  
Przemówić. – Dziwnie, że się ludzie boją  
Ludzi jak Boga i więcej niż Boga.  
Będę odważną z ludźmi...

*Wchodzi WDOWA ubrana jak w drugim akcie, w świątecznym ubiorze.*

WDOWA

Córko droga!  
Co to się stało? Królewic odjechał?

BALLADYNA

Cóż stąd?

## WDOWA

Nazajutrz po ślubie zaniechał  
Żoneczki młodej... czyś go zagniewała?  
To by źle było! Jakże ty dziś spała,  
Gołąbko moja? wszak mówią, że trzeba  
Pamiętać zawsze sen na nowym łożu.  
Otóż ja śniłam, że do mnie aż z nieba  
Przyszła Alina, ot tak niby w morzu  
Płynąc w obłoczkach... i rzekła...

## BALLADYNA

Różaniec

Mów lepiej, matko.

## WDOWA

Czy ty chcesz kaganiec  
Włożyć na usta matce?

## BALLADYNA

Matko stara,

Zamek nie chata, tu zatrudnień chmara,  
Tu nie snów słuchać...

*Wchodzi SŁUGA.*

## SŁUGA

Jakaś tam hołota  
Stoi przed bramą i wykrzyka hardo,  
Aby ją puścić przez zamkowe wrota.  
A straż złożoną na krzyż halabardą  
Zamknęła bramy... Ta chłopianka stara  
Z drabiniastego woza bez ustanku  
Krzyczy żołnierzom: „Powiedz, mój kochanku,  
Matce Kirkora żony, że Barbara,  
Jej przyjaciółka, zjeżdża w odwiedzinę”.

## WDOWA

To moja kuma... jakie tam nowiny?...

BALLADYNA

Odprawić ten wóz.

WDOWA

Balladyno?...

BALLADYNA

Matko!

Czy ci się sprzykrzył zamek?... dobra droga,  
Możesz odjechać z tą starą...

WDOWA

Co?... klatką?

Tym drabiniastym wozem? – A! na Boga,  
Córko, co mówisz?

BALLADYNA

O! to żarty... żarty...

Każ, matko, wóz ten wyprawić..

WDOWA

*z westchnieniem*

Wyprawcie. –

Powiedzcie, że śpię.

BALLADYNA

*do służki*

A jeśli uparty

Wóz nie odjedzie, rozumiecie – warty  
Czuwają w zamku...

WDOWA  
*do sługi*

Tylko nie nabawcie  
Biedy... to stara.

*Sluga odchodzi.*

Prawda, córko moja,  
Gdyby przyjmować, toby tu jak z roja  
Sypało chłopstwo. – Niechaj nas kochają  
Z daleka – prawda? Córki rozum mają,  
Ty nie głupiutka; kiedy zaczniesz prawić,  
To księdza nawet nie zrozumie głowa.  
Moja córuniu! każ ty przecie sprawić  
Sukienkę matce, bo już ta cycowa  
Ma blade kwiatki, a jak tu kobiecie  
W szarak się ubrać? Córko! moje życie!

BALLADYNA

To jutro, matko, przypomnij. – A tobie,  
Starej kobiecie, lepiej nie wychodzić  
Z cieplej komnaty...

WDOWA

Ach nudno jak w grobie  
Tak samej siedzieć... Czy ty chcesz zagrozić  
Zamek matuli?...

BALLADYNA

Nie – nie...

WDOWA

Balladyna  
Kocha mię?... prawda, córko? A malina  
Na twoim czole? ta plama... o! pokaż...  
Czy boli ciebie? Ty nigdy nie kwokasz,  
Kurko, choć boli... a to może boli?...

BALLADYNA

Dosyć już, matko...

WDOWA

Woda spod topoli  
Obmyć nie mogła... o! córko kochana...  
To jakaś dziwna i okropna rana,  
Bładniesz, by o niej wspomnieć...

BALLADYNA

Więc dlaczego  
Wspominasz, matko?...

WDOWA

To z serca dobrego...  
Z dobrego serca...

BALLADYNA

Wierzę! wierzę! wierzę!  
Matko, idź teraz do siebie na wieżę.

WDOWA

Do mojej ciupy?...

BALLADYNA

Tam ci jeść przyniosą...  
I pić przyniosą...

WDOWA

I pić jak ptaszkowi?...

BALLADYNA

Idź, matko!

WDOWA

To już z moją siwą kosą  
Będę się bawić... Tylko służalcowi



Każ mi jeść przynieść... nie zapomnij...  
*Odchodzi.*

BALLADYNA  
*sama*

Piekło!

Mieszam się – bladnę... Ja się kiedyś zdradzę  
Przed matką, mężem... Wszystko się urzekło  
Na moją zgubę. Ludzie jako szpaki  
Uczone mowy, przez okropną władzę  
Sprawiedliwości, nie myśląc o mowie,  
Tak mówią, jakoby tajnymi szlaki  
Dążyli ciągle w głąb serca. Surowie  
Kładą sędziego pytanie: czyś winna?  
Krętymi słowy... Matka, mąż, oboje,  
I mąż, i matka – ta kobieta gminna...  
Trzeba ją kochać, to matka.  
*KOSTRYN wchodzi na scenę.*

KOSTRYN

Pokoje

Kazałem suto osnuć w złotogłowy.  
Dziś dzień poślubny... dziś na dwór zamkowy  
Zjadą się liczne pany i rycerze,  
Wasale twoi...

BALLADYNA

Trzeba zamknąć wieżę,  
Gdzie mieszka moja – mamka – ona chora,  
Snu potrzebuje.

KOSTRYN

Jak to – ta potwora  
Mlekiem poiła twoje usta śliczne?  
Ach nie!... Ta chyba bogini niebieska,  
Co na błękity łała drogi mleczne  
Tak, że się każda białych piersi łożka  
W gwiazdę mieniła i dziś ludziom płonie;  
Ta sama chyba na śnieżystym łonie  
Ukołysała ciebie...

BALLADYNA

Mój rycerzu,  
Złote masz usta...

KOSTRYN

Ty dyjamentowe  
Serce. – Kazałem na Gopła pobrzeżu  
Zapalić smolne beczki i ogniowe  
Słupy; do ognia weselnego lecą  
Weseli goście. Czy pochwalasz, pani?

BALLADYNA

Czyń, jak przystoi.

KOSTRYN

Wieże się oświecą  
Jasnym kagańcem, i tylko wybrani  
Goście do zamku mają być przyjęci.  
Właśnie dziś jakiś prostak bez pamięci  
Wdzierał się tutaj, kazałem go psami  
Poszczwać za wrota... Śmiałek nad śmiałkami,  
Psóm odszczekiwał ciągle, że znał ciebie,  
A w takich ustach to bluźnierstwo srogie.

BALLADYNA

Któż by to mógł być?

KOSTRYN

Ktoś z tych, co po chlebie  
Pańskim się włóczą, i szaty ubogie  
Łatają nitką wyskubaną z płaszcza  
Panów, gdy nadto blisko przypuszczają  
Taką hołotę... wyszczekana paszcza.  
O ty go nie znasz... twe usta nie mają  
Zgłosek na takie imię – jakiś gbura –  
Grabiec...

## BALLADYNA

Co? Grabiec? Tego chłopstwa chmura  
To jak szarańcza.

## KOSTRYN

Przebacz im, grabini.  
Królowa kwiatów na próżno obwini  
Chłopianki ulów, że koło niej brzęczą.  
Albo się obwiń niewidzialną tęczą  
Przed ludzi okiem; albo znoś cierpliwie  
Nasze wejrzenia...

## BALLADYNA

O! ty, syn książęcy,  
Mięszasz się próżno z tymi, co na niwie  
Wiejskiej wyrosli... z tysiąca tysięcy  
Możesz być pierwszym, byleś tajemnicy  
Umiął dochować.

*Kostryn przykłęka i całuje kraj szaty.*  
Chodźmy do skarbnicy  
Zaczerpnąć nieco złota, aby godnie  
Gości przyjmować...

## KOSTRYN

Poniosę pochodnie.  
*Kostryn poprzedza z pochodniami Balladyne – wychodzą.*

### SCENA III

*Las przed chata pustelnika.*  
*KIRKOR zbrojny. – PUSTELNIK z koroną w ręku.*

PUSTELNIK

Kirkorze, oto złocista korona.  
Więc może kiedyś za twoją pomocą  
Wróci na Gnezno i nie zakrwawiona  
Błyśnie ludowi.

KIRKOR

Widzisz, jak ją złocą  
Promienie słońca; dobra wróżba.

PUSTELNIK

Boże,  
Świeć naszej sprawie... Dam ci jedną radę.  
Młodziutką żonę pojąłeś, Kirkorze?

KIRKOR

Pełna prostoty, spokojny odjadę.

PUSTELNIK

Wtenczas w kobiecie całą ufność kładę,  
Jeżeli wolna od wad matki Ewy.  
Doświadczył ją. Poszlij zapieczętowaną  
Skrzynię małżonce i srogimi gniewy  
Zagroź, jeżeli znajdziesz rozłamaną  
Pieczęć małżeńską.  
*Wynosi żelazną skrzynkę.*

KIRKOR

Dobrze, niech tak będzie.  
To moja pieczęć, dwie złote żołędzie  
W paszczy dzikowej. Pójdź sam, wierny sługo.  
*Wchodzi SŁUGA.*  
Zanieś to żonie, a jakkolwiek długo

Będę się bawił, niechaj nie otwiera,  
Bo ja tak każę.

*Sługa odchodzi.*

Ona taka szczerza!

Ach ty mi szczęścia pokazałeś drogę,  
Czynami tylko zawdzięczyć ci mogę.  
Żegnaj mi, starcze... Królem cię powitam.

PUSTELNIK

Na twoim czole już zwycięstwo czytam.

KIRKOR

Na koń, rycerze!

*Odchodzi Kirkor. – Słysząc tętent oddalających się koni.*

PUSTELNIK

Czemu się ten rycerz  
Dwudziestą laty pierwej nie urodził?...  
Byłem na tronie, to kraj cały płodził  
Same poczwary; jak niezdatny snycerz,  
Który w kamieniach szuka ludzkiej twarzy  
I czyni ludziom podobne kamienie,  
Ale bez duszy... Czyliż przyrodzenie,  
Nim stworzy, długo o stworzeniu marzy,  
Długo próbuje, naprzód tworząc karcze,  
A potem ludzi jak Kirkor.  
*Wchodzi FILON – fantastycznie ubrany.*

FILON

O! starcze!

Gdzie jest kochanka moja?

PUSTELNIK

Nie ożyła.

FILON

Ach to mi pokaż, gdzie leży mogiła  
Serca mojego?... Niechaj widzę, jakie

Kwiaty wyrosły z posianej nadziei.  
Blade być muszą...

#### PUSTELNIK

O! wieczna płacznico!  
Czemu beczynny bładzisz w leśnej kniei?  
Biegnij z Kirkorem, twoje złote włosy  
Odziej żelazną rycerza przyłbicą;  
I na tę szalę, która ludzkie losy  
Waży na ziemi, rzuć ziarko makowe  
Twojego życia... może los przeważy.

#### FILON

Gdzie jej mogiła?... gdzie?

#### PUSTELNIK

Gliny surowe  
Pierś już wyjadły, a po białej twarzy  
Robactwo łązi...

#### FILON

O nie! ona w ziemi  
Jako rzek nimfa, na glinianym dzbanku  
Dłonią oparta, dzban malinowemi  
Leje gwiazdami i w różowym wianku  
Trzyma zaklętą na malin ruczajek  
Białą jej postać... zbudzić się nie może;  
Oczki, aż listkiem niezapominajek  
Z grobu wyrosną, w rubinowe zorze  
Mogiły patrzą gwiazdami błękitu.  
W grobie się błyszczą.

#### PUSTELNIK

W grobie tyle świtu,  
Co nad kołyską marzeń.

#### FILON

A cień blady  
Nieraz tam bładzi, gdzie zwieszono smutnie

Nad grobowcami brzozy, jako lutnie  
Od słowikowej trącane gromady,  
Płaczą i szumią listkowymi struny.  
Nieraz ją srebrne upłaczą piołuny,  
Nieraz rozkwitły zatrzyma bławatek;  
Nieraz jak dziecko staje – i westchnieniem  
Zdmucha cykorii opuszony kwiatek.  
Ciało jej leży pod zimnym kamieniem;  
Duch na promykach księżycowych pływa  
I nieraz płocho te kwiatki obrywa,  
Ca każdym listkiem liczą szczęścia chwile.  
Ach powiedz, starcze... więc ludzie w mogile  
Marzą o szczęściu?...

#### PUSTELNIK

Umrzyj, to się dowiesz.  
A jeśli wrócisz z grobu, to opowiesz  
O tych marzeniach sumnieniom zbrodniarzy;  
A może będą spali cicho w łożu...

#### FILON

Pójdę... i stanę na leśnym rozdrożu.  
Jeżeli jaka jaszczurka zielona  
Pobiegnie w prawo, to w grobie się marzy...  
Jeśli na lewo... to człowiek – nic – kona  
I nie śni...

*Odchodzi Filon*

#### PUSTELNIK

Ileż rodzajów nędzarzy  
Na biednym świecie – ziemia, to szalona  
Matka szalonych – któż to znowu?  
*BALLADYNA wbiega prędko.*  
Kto ty?...

#### BALLADYNA

Pani z bliskiego zamku.

#### PUSTELNIK

Czego żądasz?

BALLADYNA

Wiem, że znasz ziółek lekarskie przymioty,  
Że leczysz rany.

PUSTELNIK

Zdrowo mi wyglądasz.  
Pokaż zranione miejsce.

BALLADYNA

Starcze!

PUSTELNIK

Lekarz  
Powinien widzieć...

BALLADYNA

Czy ty mi przyrzekasz  
Wyleczyć?

PUSTELNIK

Pokaż tę ranę!

BALLADYNA

Na czole.  
Patrz! ha... co?

PUSTELNIK

Niby miesiąc w mglistym kole  
Krwi... twoja rana... czerwona i sina.  
Powiedz mi, jaka, jaka straszna wina  
Przyczyną?



BALLADYNA

Żadna.

PUSTELNIK

Lekarz musi wiedzieć  
Wprzód, nim wyleczy.

BALLADYNA

Czerwona malina  
Splamiła czoło.

PUSTELNIK

Musisz mi powiedzieć,  
Kiedy to było?

BALLADYNA

Wczora.

PUSTELNIK

Wczora rano?

BALLADYNA

Tak.

PUSTELNIK

Daj mi ręką posłuchać uderzeń  
Twojego serca. – Czy pod zapłakaną  
Wierzbą nie rosły maliny? Mów śmiało;  
Żądam od ciebie spowiedniczych zwierzeń.  
Czy ta malina była kiedyś białą?  
A tyś ją może sama szcerwieniła?  
Przyłóż do serca tę, co cię zraniła,  
Malinę...

*Odpycha. ją gwałtownie.*

Biada tobie! serce twoje  
Wydalo...

BALLADYNA

Starcze!

PUSTELNIK

Tyś siostrę zabiła!

BALLADYNA

Nie – nie – masz złoto – jeszcze tyle troje  
Przyniosę...

PUSTELNIK

Słuchaj! za co płacisz?

BALLADYNA

Nie wiem...

PUSTELNIK

Ta rana ciebie piekielnym zarzewiem  
Pali... ha?...

BALLADYNA

Pali...

PUSTELNIK

I spałaś dziś?

BALLADYNA

Spałam.

PUSTELNIK

Z tą raną?...

BALLADYNA

Starcze, ja nic nie wyznałam.

PUSTELNIK

Nic! o przekłeta! a za coś płaciła?

BALLADYNA

Za twoje leki.

PUSTELNIK

Bogdaj rana gniła,  
Aż cienie śmierci na całą twarz padną;  
A moje zioła piekła nie ukradną  
Żadnego bolu...

BALLADYNA

Starcze, biada tobie!

PUSTELNIK

*z ironią*

Co? ty mi grozisz, kiedy ja chorobie  
Obmyślam leki? czary piekiel trudzę,  
Aby tę ranę zmazać z twego czoła.  
Chcesz? siostrę twoją umarłą obudzę.

BALLADYNA

Obudzisz?

PUSTELNIK

Siostra niech siostry zawoła!  
Umarła wstanie i tę ranę zmaże.  
Chcesz?

## BALLADYNA

Gdybym miała trzy wybladłe twarze,  
Na każdej twarzy trzy straszniejsze plamy,  
Wolę je nosić aż do Boga sądu,  
Niż...

## PUSTELNIK

Milcz, zbrodniarko! teraz my się znamy .  
Do głębi serca... Niechaj z tego trądu  
Lęgną się w mózgu gryzące robaki,  
W sumnieniu węże; niech kąsają wiecznie,  
Aż umrzesz wewnątrz, a zgniłymi znaki  
Okryta, chodzić będziesz jako żywe  
Trupy... precz! precz! precz! ty musisz koniecznie  
Czekać, co Boga sądy sprawiedliwe  
Uczynią z tobą... A coś okropnego  
Bóg już przeznaczył, może jutro spełni.  
Może odmówi chleba powszedniego,  
Może ci włosy kołtunami zwelni,  
Potem zabije nie wypowiedaną  
Ogniem niebieskim... Biada! jutro rano  
Na murach zamku ujrzysz Boga palec.  
Ty jesteś jako zjadliwy padalec,  
A jeszcze gorszą plamę masz wyrytą  
Na twoim sercu niż na twoim czole.  
Co... czyś ty martwa?... Obudź się, kobiéto...  
Obudź się... słuchaj.

## BALLADYNA

*jak ze snu*

Co to? ha! wyrzekłeś,  
Że siostra moja zbudzi się?... ja wolę  
Umrzeć. – Dlaczego ty się, starcze; wściekłeś?  
Biada ci! Biada!

*Ucieka.*

## PUSTELNIK

*sam*

W smutnej lasów ciszy  
Zbrodnia jak dzieciół w drzewa bije suche;  
A cięcie noża daje takie głuche;  
Echo jak topor kata, kiedy rąbie  
Głowy na pniaku. Bóg to wszystko słyszy,

Wszystko zamyka w tej okropnej trąbie,  
Co kiedyś będzie na sąd wołać ludzi.

*Słyszeć śmiech w lesie.*

Wszelki duch! W lesie śmieją się szatani!  
Wiedźma goplańska z diablików orszakiem  
Śmieszki ponure dęby, a z płaczących  
Brzóz się najgrawa.

*Słyszeć odgłos łowów i psów łajanie.*

To łowiec umarły

Mglistymi psami mgliste pędzi tury  
Błyskawicowym wichrem oślepienie.  
Pójdę... i łowy przeżegnam, niech giną  
Na wieki wieków... Lecz to nie rozsądek  
Śsiedztwo diabłów mienić w nieprzyjaciół.

*Słyszeć dzwony podziemne.*

Cóż to? zalane przed wiekami miasta  
Wołają z Gopła do Boga o litość  
Płaczem wieżowym... Może jaki krzyżyk  
Wieży sodomskiej między lilijami  
Widać na fali?... Pójdę – nie wytrzymam –  
Pójdę przeżegnać miasto potępione;  
Może spokojne pod modlitwą starca  
Snem cichym zaśnie w pogrobowej fali;  
Jak potępiony człowiek, za którego  
Dziecię się modli.

SCENA IV

*Las jak poprzednio. – SKIERKA i CHOCHLIK.*

CHOCHLIK

Poleciał... głupi jak wrona.

SKIERKA

*bierze porzuconą na kamieniu koronę.*

Patrz, oto starca korona.  
Niechaj na włosach Goplany  
Od księżycowych promyków  
Błyska jak wianek ogników  
Związany włosiem i wlany  
W gniazdeczko złotych warkoczy.

CHOCHLIK

Patrz, nasza pani tu kroczy.  
*GRABIEC i GOPLANA wchodzi na scenę.*

GRABIEC

Moja najmilsza wiedźmo, deszczowa panienko,  
Tobie jezioro łożem, a chmura sukienką;  
Gdy po lesie przechodzisz, każdy kwiat i drzewo  
Wołać by cię powinien: „Chodź, panno ulewo!”  
Oraczowi by ciebie mieć nad suchą niwą.  
A gdybym ja był kwiatkiem, gorczycą, pokrzywą  
Albo rumiankiem, wtenczas wieczną tobie miłość  
Przysiągłbym i w małżeńską wstąpiłbym zażyłość.  
Ale ja na nieszczęście nie kwiat ani ziele;  
Człowiek mięsny, panienko; a moje piszczele  
Skórę wychudłą podrą jak ostre nożyce,  
Jeśli je mgłą napoję, gwiazdami nasycę.  
Więc kłaniam uniżenie.

GOPLANA

O! biada mi, biada!

Dziś moja róża na pieńku opada,  
Dziś jakiś rybak otruł złotą stynkę,  
Pieszczotę moję; dziś miłą ptaszynkę,  
Co mi śpiewała nocą nad jeziorem,  
Na srebrnej brzozie, chłop zabił toporem  
I drzewo zrąbał...

## GRABIEC

Dzisiaj mnie sowito  
Wierzbami pod zamczyskiem Kirkora obito;  
To prawdziwe nieszczęście, plecy świerzbiją – Ale  
Skoro w tym zamku biją, a karmią wspaniale,  
Gdy z odkręconych dziobków u rynien w rynsztoki  
Płynie jasna gorzałka; więc każą wyroki,  
Abym przystał na służbę do kuchni Kirkora.

## GOPLANA

Co? zawsze do niej! do niej!... Jeszcze wczora  
Widziałeś serce tej kobiety. Miły,  
Czego zażadasz? władzy, bogactw, siły,  
Zmienionej twarzy; chociażby kamyka,  
Co sprawia cudem, że przed ludźmi znika  
Człowiek, jak widmo rozplynione we śnie;  
Wszystko mieć będziesz. Jakże mi boleśnie  
Czarami twoje zakupować serce! –  
Chcesz-li mieć owe skrzydlate kobierce,  
Co noszą ludzi, gdzie myślą zażądać?  
O! miły, powiedz?... Czy pragniesz wyglądać  
Jako ów rycerz zjawiony na chmurze  
Szykom Lechitów? w złocie i lazurze  
Od stóp do głowy.

## GRABIEC

Więc od stóp do głowy  
Miło by mi wyglądać jako król dzwonkowy,  
W koronie, z jabłkiem w lewej, z berłem na prawicy.  
*na stronie*  
Jak się teraz wywikła wiedźma z obietnicy?  
*głośno*  
Niech mam berło, koronę, płaszcz, złote trzewiki,  
Od stopy aż do głowy, jak pan król...

## GOPLANA

Diabliki!  
Lećcie u zorzy  
Prosić purpury,  
Pereł u róży,  
Szafiru u chmury,

U nieba błękitu,  
A złota u świtu;  
A może gdzie zawieszana  
Na niebie tęczowa nić,  
To tęczę wziąć na wrzeciona,  
I wić, i wić, i wić!  
*Odbiegają Skierka i Chochlik. – Do Grabka*  
O jakiej zamarzysz postaci,  
Zakreślony w czarów kole,  
Taką moc Goplany da ci  
Postać, szaty, rysy, dolę...

### GRABIEC

W mojej myśli dzwonek szastają się krole.

### GOPLANA *zakreśla koło.*

Stój cicho, nie wychodź z koła.  
Słyszysz, jak szumi puszcza wesoła,  
Jak po gałązkach sosen, leszczyny  
Zlatują na dół śpiewne ptaszyny,  
Złociste wilgi, gile, słowiki.  
Z nimi ciekawe słońca promyki  
Spływają do nas przez listki drzące.  
Ale się wkrótce niebo zachmurzy,  
We mgle przeleca złote miesiące  
I gwiazdy blade, jak tuman burzy  
Z błyskawicami!  
*SKIERKA i CHOCHLIK niosą szaty i koronę.*

### SKIERKA

Wszystko gotowe.

### GRABIEC

*poziewa.*

A! a! spać chcę...

### GOPLANA

Pochyl głowę,  
Zaśnij – obudzisz się skoro.



We śnie cię duchy ubiorą  
Na marę twego marzenia.

GRABIEC  
*kładąc się*

Cudy... Dobranoc, panie Grabku... do widzenia  
Na tronie... dobrej nocy, synu organisty,  
Polecam się pamięci i afekt strzelisty  
Łączę...

*Poziewa.*  
A! a! a! cudy...  
*Zasypia.*

GOPLANA

Czuwajcie nad sennym,  
Ja czary piekiel zamówię.  
*Ściemnia się – czerwone chmury przechodzą i widma otaczają Goplanę  
odwróconą.*

SKIERKA

Okryj go płaszczem promiennym;  
Wdziej mu złociste obuwie.  
*Ściemnia się zupełnie. – Na głowie Goplany pokazuje się półksiężyc.*  
Perła rosy z płaszcza kapie;  
Zbierz te perełki po trawie  
I znów przyszyj na rękawie.

CHOCHLIK

Król dobrodziej w dobre chrapie,  
Na drugi bok się przewraca.

SKIERKA

Goplano, niech światło wraca,  
Już się twój miły przetwarzył.  
*Goplana daje znak – księżyc z jej czoła znika – i światło wraca*

GOPLANA  
*patrząc na śpiącego*

Jaką on sobie dziwną postawę wymarzył.  
*Grabek wstaje z ziemi jak król dzwonkowy.*

GRABIEC  
*pozewając*

A – a – a – a – dobry dzień... a – piękna pogoda  
Co to? włosy na brodzie? – diabła! – siwa broda,  
Co to znaczy? w co znowu przewierzgnęły biesy?  
Jaki płaszcz! – jakie dziwne na piersiach floresy!  
Śniło mi się... Dalibóg, nie wiem, co się śniło,  
Karczma podobno, piwa z beczek się toczyło,  
I był potop, w potopie pływałem jak ryba.  
Sztuczka diabła! zrobili ze mnie wieloryba,  
Lewiatana w złocistym płaszczu, z brodą siwą.  
Ha! chodź tu, moja wiedźmo, moje szklane dziwo,  
Powiedz, kto mnie tak złotem i brodą ozdobił?  
Powiedz, co się zrobiło ze mnie?

GOPLANA

Król się zrobił.

GRABIEC

*sięga do głowy i znajduje koronę.*  
Więc niech się nie odrabia to, co już zrobione.  
Sięgnęła ręka głowy, znalazła koronę.  
Cudy...

GOPLANA

Nosisz prawdziwą koronę Popielów...

GRABIEC

Widzę, że służy ludziom do tych samych celów,  
Co czapka: kryje uszy. A to?  
*Pokazuje berło drewniane.*

GOPLANA

Berło twoje.

GRABIEC

Jak chcesz, miły węgorzu, ja sobie uroję,  
Że to berło; niech oko rozumowi sprzyja  
I powie, że to berło... Skąd wy tego kija  
Wzięli, diabliki moje?

CHOCHLIK

Gdy cię Grabkiem zwano...

GRABIEC  
*ze wzgardą*

Nie mów mi o tym Grabku.

CHOCHLIK

Gdyś był wczora rano  
Obywatelem lasu, wierzbą: z królo-drzewa  
Filon ułamał gałąź.

GRABIEC

I ta ręka lewa  
Nosi tę samą korę, którą ja porastał,  
I ta kora jest berłem... Ha! to będę szastał  
Tym berłem po grzbiecinach. – Ach wielka mi szkoda,  
Że się do nieba dostał ojciec golibroda,  
Wraz by oszastał długie kędziory na brodzie.  
Moja wiédźmo, co chodzisz jak święta po wodzie,  
Nie możesz ty mię z łaski swojej brody zbawić?  
Nie?... basta... jaki balwierz potrafi się wślawić  
Na tej królewskiej brodzie. – Ha... a jeszcze warto  
Dać mi jabłko do ręki, a z dzwonkową kartą  
Będę chodził po świecie jako ze zwierciadłem.

## SKIERKA

Na jabłko królewskie skradłem  
Chłopakom z bliskiego sioła  
Bańkę z mydła; a dokoła  
Tak piekło słońce, że z głową  
I z nogami w kryształową  
Siadłem kulkę. – Lecę, lecę...  
Wtem banieczka moja złota  
Na błękitnej siadła rzece;  
I konik polny – niecnota!  
Kiedy pod tęczowym szkiełkiem  
Usnąłem spokojnie w łódce:  
Zbił ją gazowym skrzydełkiem  
I uciekł... a ja rozespan,  
Na niebieskiej niezabudce  
Ocknąłem się...

## GRABIEC

Diabliku, to znaczy, że jespan  
Głupi jak but... bo jabłko, choć jabłko królewskie,  
To jabłko, nie zaś żadne migdały niebieskie.  
*Chochlik daje mu jabłko.*  
Dzięki składam waszeci – dobre... a czy winne?  
*Kosztuje.*  
Więc mam wszystko, co król ma. Ach! ach! A gdzie  
[gminne  
Szołdry? poddani moi, którym ja panuję?...

## GOPLANA

Wszystko, co na tej ziemi moją władzę czuje:  
Ptaszyny, drzewa, rosy, tęcze, każdy kwiatek  
Jest twoim...

## GRABIEC

Trzeba zaraz nałożyć podatek.  
Słuchajcie mnie... a kodeks niech będzie wykuty  
W spróchniałej jakiej wierzbie. Odtąd brać w rekruty  
I żubry, i zające, i dziki, i łosie.  
Kwiaty, jeżeli zechcą kapać listki w rosie,  
Niech płacą, rosę puszczam w odkupy Żydowi;  
Niech mi wódką zapłaci. Każdemu szpakowi  
Kazać nie myśleć wtenczas, kiedy będzie gadał...  
Zabronić, aby sejmik jaskółczy usiadał

Na trzcinach i o sprawie politycznej sądził.  
Wróblów sejmy rozpędzić; ja sam będę rządził  
I wieszał, i nagradzał... Jaskółkom na drogę  
Dawać paszporta, w takich opisywać nogę,  
Dziób, ogonek i skrzydła, i rodzime znaki.  
Odtąd nie będą dzieci swych posyłać ptaki  
Do niemieckich zakładów, gdzie uczą papugi;  
Wyjęte sroki, które oddają usługi  
Ważne mowie ojczystej. Z cudzych stron osoby,  
Jak to: kanarki... śledzić. Na obce wyroby  
Nakładam cło... od łokcia tęczy wyrobionej  
W kraju słońca, księżycy, białej lub czerwonej  
Albo fioletowej, byleby jedwabnej,  
Płacić po trzy złotniki... a od sztuki szwabnej  
Płótna z białych pajęczyn...

#### GOPLANA

O czym gadasz, drogi?

#### GRABIEC

Co? króluję... króluję – skarb łatam ubogi.  
Róża płaci od pączka, od kalin kalina,  
Od każdego orzecha zapłaci leszczyna,  
Czy to pusty, czy pełny... mak od ziarek maku,  
Nie od makówek. Głowa na mnie nie dla znaku...

#### GOPLANA

Zostawiam ci Chochlika, Skierkę – niechaj służą,  
Niechaj zrywają kwiaty, a strzęsioną różą  
Osypią, kiedy zaśniesz. Bądź zdrów – do wieczora.  
Będę ciebie czekała nad brzegiem jeziora,  
I płacząc, piosnką płaczu wabiła słowika.  
*Odchodzi Goplana.*

#### GRABIEC

Aż mi lżej, że ta rybia galareta znika.  
Hej, poddani!

*do Chochlika*

Ty jesteś królewskim ministrem,  
Boś głupi.

*do Skierki*

A ty, drugi diable z oczkiem bystrem,

Błaznem; śmiesz mię, łajdaku, aż z radości pękne.  
Ministrze, gdzie mój powóz?

CHOCHLIK

Cztery konie piękne,  
Czarne – księżycowymi wierzgają podkowy;  
I wóz na ciebie czeka Mefistofelowy;  
Ale nie mów Goplanie...

GRABIEC

Dlaczego?

CHOCHLIK

Bo ona  
Nie chce pożyczać z piekła.

GRABIEC

Szalona! szalona!  
Jeśli diabeł pożycza, bierz, bo takie wozy  
Oszczędzają ci butów...  
*do Skierki*  
Ty będziesz wiozł z kozy.  
Minister za forysia... teraz jechać pora.

SKIERKA

Gdzie król jedzie?

GRABIEC

Na ucztę ślubną do Kirkora.  
*Odchodzą wszyscy.*

## SCENA V

*Sala w zamku Kirkora.*

KOSTRYN

*sam*

Za pustelnika całą drzewami ukryty  
Słyszałem tajemniczą spowiedź tej kobiety  
O! szczęście! – teraz pan-em złotej tajemnicy;  
Mógłbym ją z pałacowej rozkrzyczyć wieżycy,  
Albo mojemu panu wiernie opowiedzieć,  
Albo okropną powieść wyrazami cedzić,  
Jako piasek klepsydry, w pani trwożne ucho,  
Aż zobaczę skarbnicę tego zamku suchą  
Jak czoło Araratu... Wraca Balladyna.  
Mogę mieć ją i skarby. – Szczęśliwa godzina.  
*Staje na stronie.*

BALLADYNA

*wchodzi głęboko zamyślona.*

O wszystkim wie ten człowiek stary... powie drzewom,  
Drzewa będą rozmawiać o tym w głuchoj nocie,  
Aż straszna wieść urośnie. – O! biedneż wy myśli,  
Jak dzieci nierozumne cieniów się lękacie.  
Ten starzec słowa moje łączy, składa, zbiera,  
I mówi: „Być nie może... ta kobieta młoda  
Nie zabiła”. A jeśli wie? jeżeli pewny?  
A któż w taką rzecz może uwierzyć jak w pacierz?...  
Ale jeśli uwierzył – jeśli przechodniowi  
Zbłąkanemu opowie straszną zbrodnię pani,  
Nim wymówi nazwisko, złęknie się jak prostak  
Zemsty możnego pana. – A może – jeżeli  
Dobre ma serce starzec; na końcu języka  
Znajdzie litośną radę: Na co ludziom szkodzić?  
A może już zapomniał, a ja nierozsądna  
Myślę, o czym ten starzec myśleć już przestał...  
Bo i czymże ja jestem, aby mną się ludzie  
Zajmowali, śledzili; chcieli gubić? – Piekło!  
Tysiącem słów nie mogę zabić tego słowa:  
„On wie”. – Na cożem poszła do tego człowieka?  
Straciłam się; szatańska ręka mnie zawiodła.  
I pomyśleć? że gdyby nie te odwiedziny,  
Starzec byłby jak owe ludzki miliony,  
Których nigdy na świecie nie spotkałam. Myśleć,  
Że ta sama godzina trwożnych myśli pełna  
Byłaby jak wczorajsze godziny, i może  
Spokojniejsza; bo wszakże wiele by się strachu  
Przez jeden dzień zatarło tajemniczą ciszą.

Teraz wszystko na nowo odradza się z twarzą  
Okropniejszą. – Zazdrozczę tej, co dzisiaj rano  
Mną była.

*Kostryn zbliża się.*

#### KOSTRYN

Pani! od grafa przysłany  
Z darami goniec – na rozkazy czeka...

#### BALLADYNA

Dary od męża? zawołaj człowieka,  
Niech je tu złoży. Stój... czy tobie znany  
Ów żebrak, który mieszka w lesie, stary?

#### KOSTRYN

Pustelnik?

#### BALLADYNA

Nie wiem, czemu się nawinął  
Na myśl... gdzie goniec z przysłanymi dary?  
Zapewne drogie?

#### KOSTRYN

Graf pan zawsze sływał  
Szczodrobliwością... i był na kształt słońca,  
Co wszędy żywe rozsypuje blaski...

#### BALLADYNA

Ciekawa jestem nowej męża łaski.  
Zawołaj zaraz... zawołaj tu gońca.  
*Kostryn odchodzi.*  
Gdyby te dary, gdy nie przerażona  
Myśl... Na co było pytać się Kostryna  
O tego starca?

*Wchodzi KOSTRYN i GRALON.*



GRALON

Przeze mnie, Gralona,  
Kirkor pozdrawia...

BALLADYNA

Zdrów?

GRALON

Zdrów jak malina.

BALLADYNA

Czy mąż ci kazał taką osłodzoną  
Przynieść odpowiedź?...

GRALON

Graf dał polecenie,  
Abym tę skrzynię z pieczęcią czerwoną  
Przyniósł do zamku, i nakazał żenie,  
Tobie, grafini, abyś nie ruszała  
Pieczęci jego ni kłódek u wieka,  
Aż sam powróci...

BALLADYNA

Bogdajbym skoła,  
Jeśli rozumiem głos tego człowieka!  
Powtórz.

GRALON

Graf Kirkor...

BALLADYNA

Wiem. – Ale dlaczego  
Skrzynię okutą i przyslaną w darze  
Kazał mi chować aż do dnia sądnego  
Zamkniętą?...

## GRALON

Mówił pan: „Bo ja tak każę...”

Nic więcej...

## BALLADYNA

Głupcze! Twoją głowę ciasną  
Nosisz na karku w skorupie blaszanej,  
Aby w niej wróble, jak w dziurawym garku,  
Gniazda winęły. – Skrzyni okowanej  
Nie ruszać? Ha! ha! w Kirkora podarku  
Widzę nieufność, nie zaś wierną miłość.  
Ty podły chłopie,

*do Gralona.*

choć długa zażyłość

Łączy cię z panem, nie miałbyś odwagi  
Ruszyć tej skrzyni? bo ty chłosty, plagi  
Czujesz na grzbiecie... Ale ja! małżonka,  
Jeżeli zechcę... Gdyby mi szepnęła  
Mucha... ha, gdyby cichego skowronka  
Głosek podszeptał: „Otwórz”, a od dzieła  
Szatan odpędzał ognistymi skrzydły,  
To wiesz ty, podły służalcze obrzydły,  
Że wola moja?

## KOSTRYN

Grafini...

## BALLADYNA

Ty może

Chcesz przypominać, że mój mąż ma prawo?  
Więc niech doświadcza! co mi tam... Mój Boże,  
Gdybym ja była jak inne ciekawą,  
To... Ale wy mnie nie znacie, przysięgam!  
Ja tak trwożliwa, że nawet w ogrodzie  
Po jabłko z drzewa upadłe nie sięgam.  
Jeśli mąż zechce, o chlebie i wodzie  
Żyć będę, zawsze wesoła, jak wrona  
Na cudzym płocie. Anim teraz w złości.  
Masz, stary,

*do Gralona*

oto złotówka czerwona,

Weź ja i przepij albo przegraj w kości,  
I goń za panem; powiedz, że go czekam  
Z niecierpliwością, że łyzy po nim ronię;

Że jedwabiami złotymi wywlekam  
szarfę dla niego. Gdzieżeś ty, Gralonie,  
Odjechał pana?

GRALON

W nadgoplańskim borze.

BALLADYNA

Nie zatrzymywał się nigdzie po drodze?

GRALON

U pustelnika stanął w celi.

BALLADYNA

Boże!  
U pustelnika... Mów – ja ci nagrodzę  
Za każde słowo garścią złota – ale  
Chcę wiedzieć wszystko... rozumiesz? Wspaniale  
Nagrodzę cię, ale mów otwarcie.  
Choćby co była okropnego – powiedz...

GRALON

W borze przez głucho zarosły manowiec  
Pan jechał przodem na koniu lamparcie,  
A my gęsiora jechali za panem...  
Wtem nagle pański koń dał w górę słupa,  
Jakby się spotkał z ognistym szatanem.  
A pan graf z konia rzekł: „Czuć w lesie trupa...”

BALLADYNA  
*z przerażeniem*

I z konia zsiadł... i...

GRALON

Krzyknął: „Za mną służba!”  
I pieszo z mieczem pod wierzbę poskoczył.

Na mchu trup leżał – a piersi mu toczył  
Wianek żelaznych gadzin...

BALLADYNA

O!!!

GRALON

„To wróżba  
Naszej wyprawy – rzekł graf. – Oto leży  
Przed nami ścierwo zabitego tura”.

BALLADYNA

*oddychając*

Ach!

GRALON

„Dobra wróżba dla mężnych rycerzy” –  
Mówił graf Kirkor... my krzyknęli: „Hurra!”  
I znowu na koń...

KOSTRYN

Mówiłeś, Gralonie,  
Że trup pod wierzbą? a na białym łonie  
Trupa żelazne leżały gadziny?

GRALON

Na ścierwie tura.

KOSTRYN

Nieszczęśliwa łania!

GRALON

To był tur samiec.

KOSTRYN

Gdzie wierzba się kłania?  
Ponad strumieniem? gdzie rosną maliny?  
Wszak tak?...

GRALON

Tak, panie.

KOSTRYN

Blisko starca chaty?

GRALON

Tak..

KOSTRYN

I ty mówisz, że tur rosochaty  
Leżał pod wierzbą?

GRALON

Tak.

KOSTRYN

Przysiąż!

GRALON

Dlaczego?

KOSTRYN

Bo ja przysięgnę na szatana złego,  
Że nie tur... ale... Broń kłamstwa żelazem!  
*do Balladyny, dobywając miecza*  
Tego człowieka trzeba zabić.

BALLADYNA  
*z pomięszaniem*  
Trzeba.

KOSTRYN  
*napadając*  
Broń się –

GRALON  
*broniąc się*

Co znaczy?  
*Biją się – Balladyna zdejmuje miecz ze ściany i zachodząc z tyłu,  
zabija Gralona.*

BALLADYNA

Masz!

GRALON

Zbrodnia!!!  
O jasne nieba!  
*Kona.*

KOSTRYN

Grafini, napadliśmy razem  
Na tego starca: czy wiesz, co to znaczy?

BALLADYNA

Wiem! o mój Boże!

KOSTRYN

Ja biorę połowę  
Twojego strachu, tajemnic, rozpaczy.

BALLADYNA

Co teraz robić, Kostrynie?

KOSTRYN

Mieć głowę...

**KONIEC AKTU TRZECIEGO**

## AKT CZWARTY

### SCENA I

*Sala w zamku Kirkora. – Uczta. – Przez okna widać błyskawice. GRABIEC ubrany jak król siedzi na pierwszym miejscu. – BALLADYNA, KOSTRYN, SZLACHTA, SŁUŻBA ZAMKOWA; CHOCHLIK i SKIERKA stoją za krzesłem Grabka.*

### JEDEN ZE SZLACHTY

Zdrowie jasnego króla!

GRABIEC  
*do Chochlika*

Podziękuj, ministrze.

CHOCHLIK

*ze śmiesznym gestem*  
Król dziękuje.

GRABIEC

Mój błaznie, każ, niech pieczomistrze  
Przynoszą nowe danie...

SKIERKA

Już kuchta zamkowy  
Nie ma nic na półmisek prócz cielejącej głowy,  
Lecz ta, niedopieczona, na królewskim karku.

GRABIEC

Widziałem dwa chodzące pawie na folwarku,  
Upiec je i dać na stół, ja poczekam na nie.

KOSTRYN

Służba! przed jasnym królem, na ostatnie danie  
Postawcie złotnikami napełnioną tacę.



## GRABIEC

*biorąc z tacy; złotniki, rozdaje Chochlikowi, Skierce – a potem sam  
napelnia kieszenie.*

Ministrze, za rok usług z góry ci zapłacę,  
A nie drzyj tak poddanych; tobie, miły błaznie,  
Za tysiąc żartów, złotnik: spraw nam śmiechu łaźnię!  
Sobie także za ciężkie płacę panowanie.  
A to – to mi schowajcie jutro na śniadanie...

## BALLADYNA

Honor to dla mnie, że gość tak dostojny  
Raczył nawiedzić mój zamek i stoły.  
Pijcie, panowie!  
*Do Kostryna, który ją za rękę ściska, mówi cicho.*  
Chłopcze! siedź spokojny,  
Na Boga! patrz – odgadną – zginiemy.  
*do innych*  
Pijcie, panowie! Panie Chrząszcz z Jemioly,  
Pij waść. – Dlaczego pan Gryf siedzi niemy?  
Proszę wynaleźć wesołą rozmowę.

## PIERWSZY ZE SZLACHTY

Mówmy o herbach.

## GRABIEC

Ja mam w herbie króla –  
Złote trzewiki, koronę i głowę.

## PIERWSZY ZE SZLACHTY

Ja mam dwie trzaski.

## DRUGI ZE SZLACHTY

A ja mam pół ula.

## PIERWSZY ZE SZLACHTY

A ty, grafini?

BALLADYNA

Ja?...

KOSTRYN

Pani! wszak byłaś  
Księżniczką możnej Trebizonty.

GRABIEC

Proszę!!!  
Najświętsza Panno! co ty narobiłaś  
Książąt na ziemi! Miałaś aśćka grosze?

BALLADYNA

Ja? – o! wspomnienie! Wuj nielitościwy  
Wygnał mię z państwa, zagrabił dzielnicę;  
Przez niego bracia moi królewice  
Zamordowani.

GRABIEC

Proszę! co za dziwy!  
Kto by uwierzył?...

BALLADYNA

I mnież odmówicie  
Wiary? – nie, proszę o pożałowanie.  
Ach ja szczęśliwsza, ja uniosłam życie;  
Lecz matka moja! – Matkę gnoją, panie,  
Zamurowano w pałacu framudze.

GRABIEC

Biedna starzyzna!

BALLADYNA

Ale ja was nudzę  
Opowiadaniem tego, co mię boli.

Proszę pić! proszę! Gdzie krajczy? podstoli?  
Niech daje wina... Wy czar dolewajcie,  
Bądźcie weseli...

GŁOS SŁUGI  
*za kulisą*

Stój, matko!

GŁOS WDOWY  
*za kulisa*  
Puszczajcie!

BALLADYNA

Gdzie ja się skryję?

WDOWA  
*wpada przebijając się przez służbę i staje wśród sali – dygając pomięszana.*

Kłaniam pięknie, moi  
Rycerze. – Córko! ha! to się nie godzi  
Zapomnieć o mnie.

BALLADYNA

Co się babie roi?  
Co to za stara kobieta?

WDOWA  
Wy młodzi  
Hulacie? dobrze. – Ale też o matce  
Warto pomyśleć. – A to mnie jak w klatce  
Zamknięto – stara czeka, czeka, czeka –  
Ani przysłała kawałeczka chleba.  
A to głód, córko! A przynajmniej mleka  
Kropelkę dajcie – wszak tu manna z nieba  
Padać nie będzie dla biednej staruszki.

BALLADYNA

Co to się znaczy? to jakaś szalona.

## WDOWA

A daj mi, córko, te złote dzbanuszki,  
Matce się pić chce.

## BALLADYNA

Czemu tu wpuszczona

Ta stara?...

## KOSTRYN

Wziąć ją! idź z Bogiem. – Mój królu,  
To obłąkana.

## WDOWA

*do Balladyny*

A powiedz: matulu  
bo twojej matki, nie nazywaj: stara –  
Stara, ta stara –

## BALLADYNA

Wziąć ją! wyprowadzić!

## GRABIEC

Cha! cha! cha! – jaka to chłopska maskara,  
Dajcie jej pokój: trzeba ją posadzić  
Z nami do stołu.

## WDOWA

To mi to pan dobry!...  
Widzicie! dajcie ławkę, niech usiedę.  
Tak, tak, tak trzeba, mój rycerzu chrobry,  
Czcisz starą matkę. – Czy to ja uprzędę  
Piękniejszą sobie suknię z pajęczyny?  
To wina mojej kwoczki Balladyny,  
Że ja w łachmanach, rada czy nierada.  
Niech się nie dziwi żaden z was acanów,  
Że ot

*pokazując na suknie*  
nie złoto, lecz kilka łachmanów

Ze starych kości na proszek opada;  
Proszę wybaczyć córce mojej...

### BALLADYNA

Piekło!

Jak tu wpuszczono tę żebraczkę wściekłą?  
Powiedz, jak weszłaś do złotych pokoi?  
Ja ciebie nie znam...

### WDOWA

O! święci anieli!

Nie znasz?... ty matki nie znasz? matki twojej?

### GRABIEC

Cha! cha! cha! – uszy królewskie weseli  
Taki rozhovor...

### WDOWA

Powtórz, córko, śmielej,

Ty matki nie znasz? twojej własnej matki?

### BALLADYNA

Czy wy ją znacie, panowie? powiedźcie,  
Co to za wiedźma?

### WDOWA

Świećcie mi! ach świećcie,

Niebieskie gwiazdy! – Wy mi bądźcie świadki,  
Jeśli z was który ojcem?... O ty jędzo!  
Ach okropnico córko! to ja ciebie  
Nie znam.

### BALLADYNA *do Kostryna*

Każ, niech ją za wrota przepędzą,  
Szczeka za głośno.

## WDOWA

Urodziłam z siebie  
Trumnę dla siebie – o Boże! mój Boże!...  
*Służalce na znak dany przez Kostryna chwytają za ręce wdowę.*  
Puszczajcie! córko! niech pomyśli – córko!...  
O córko! pomyśl – ale tam na dworze  
Ciemno, deszcz pada, a piorun pod chmurką  
Czeka na siwy mój włos, by uderzył.  
Patrzaj przez okno – grom nie będzie wierzył,  
Jak mię zobaczy samą w taką burzę,  
Że ja nie jestem jaką zabójczynią,  
Co się po nocy błąka...  
*Ciągną ją na znak gniewliwy Balladyny.*  
Powiem chmurze,  
Niech bije w zamek gramem! Nie targajcie,  
Ja pójdę sama. – Świat teraz pustynią  
Dla starej matki...

## BALLADYNA

Chleba kawał dajcie.

## WDOWA

Bodaj cię chleb ten zadławił! zadławił!  
O! nie targajcie; bo i tak podarta  
Sukienka moja – wiatr się będzie bawił  
Z łachmanem starej matki. O! to czarta  
Córka; nie moja! nie moja! nie moja!  
*Wychodzi – wyprowadzona przez służbę.*

## BALLADYNA

*po długim milczeniu*

Czemuście smutni? Wszak pod ucztę koniec  
Ludzie szczebiocą, co język przyniesie.  
A wy milczycie jak w zamczysku zboja?  
*Słychać tętent.*  
Co to za tętent?

## SŁUGA

Przybył grafa goniec.

BALLADYNA

Niech wejdzie...

*GONIEC wchodzi.*

Jakie od męża nowiny?

GONIEC

Pan graf pozdrawia...

BALLADYNA

A kiedy z powrotem?

GONIEC

Burza go w bliskim zaskoczyła lesie.  
Konie ognistym przerażone grzmotem  
Grzęzły po bagnach; sosny się jak trzciny  
Gięły z okropnym hukiem i łoskotem.  
Nie można było dotrzeć do zamczyska,  
I pan graf czeka w pustelnika celi,  
Aż się ta burza wygrzmi i wybłyska.

BALLADYNA

Cożeście z panem nowego widzieli?

GONIEC

Pan graf pomyślnej dokonał wyprawy.  
Zaledwieśmy wjechali w gnezneńskie ulice,  
Koło czerwonej bramy spotkaliśmy orszak  
Rycerzy uzbrojonych; na ich czele Popiel  
Jechał konno. Koń jego dumny piął się nieraz  
I zawieszał w powietrzu żelazne kopyta  
Nad głowami pokornie klęczącego ludu.  
Wtem Kirkor – któż by myślał? Kirkor samotrzeci  
Chwyta dłonią koniowi królewskiemu cugle  
Krzyząc: „Srogi tyranie! trzema zabójstwami  
Doszedłeś aż do tronu: idź w piekło!” To mówiąc  
Mieczem rozciął przyłbicę ukoronowaną  
I za szaty chwyciwszy podniósł, wstrząsnął trupa  
I ludowi pokazał. Lud zrazu oniemiał;  
Potem w niebo ogromnym uderzył okrzykiem,

Nie można było wiedzieć, pochwałił czy ganił.  
Nagle się cały ku nam rzucił szumną falą,  
Chwila – a już nas jako trzy maleńkie mrówki  
Zalał, strzaskał, zdruzgotał. Kirkor jedną ręką  
Trzymał trupa, a drugą swój miecz zakrwawiony.  
My zaś, jego rycerze, pełniąc rozkazanie,  
Mieczów nie dobywali. Wtem tłok ludu, jako  
Bałwan rzucony wiatrem, zniżył się kolaniem  
Przed olbrzymią postawą Kirkora i wołał:  
„Niech żyje ludu mściciel! Kirkor król niech żyje!”

#### BALLADYNA

Co mówisz? Kirkor królem?

#### GONIEC

Racz końca wysłuchać.  
Gdy lud głosił go panem, Kirkor miecz błękitny  
W trupiej ocierał szacie; widać, że głęboko  
Dumał, jakimi słowy myśl wyrazić zdoła.  
Na koniec rzekł: „O! Lachy, ja nieznany rycerz,  
Nie mogę przesławnemu władać narodowi;  
Com uczynił, czyniłem nie dla wyniesienia  
Głowy mojej, czyniłem to dla szczęścia ludu.  
Jam stworzony do ciszy wiejskiej i prostoty,  
Dla mnie za ciężką nawet była godność grafa,  
I zniżyłem ją szczeblem, pojawiwszy w małżeństwo  
Zamiast jakiej królowy ubogą chłopiankę;  
Ona zamiast herbowych znaków połączyła  
Z herby moimi dzbanek pełny malin; ona  
Niepodobna królowej; ani państwa pany  
Zechcą chłopianki dzieciom na przyszłość podlegać”.

#### BALLADYNA

Niegodne kłamstwo! kłamstwo! to kłamstwo!...

#### GONIEC

I dalej  
Kirkor tak rzecz prowadził: „Ogłóście po kraju  
Bezkrólowie; a kto się na zamku pokaże  
Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,  
Koroną, w której znany brylant „żmije-oko”  
Między dwoma rubiny na trzech perłach leży,



Tego królem obierzcie”. Lud zgodnym okrzykiem  
Przyzwolił na tę mowę, i osierocony  
Czeka, aż się ukaże król, dziedzic korony.

#### GRABIEC

*na którego wszyscy patrzą.*

Czemu ci ludzie patrzą na mnie jak gawrony?

#### SZLACHTA

Kłękajmy wszyscy przed tym ukoronowanym,  
On królem...

#### GRABIEC

Co? ja królem? gdybym nie był pjanym,  
Upiłbym się z radości. Los głupi jak rura!  
Wyskoczyłbym ze skóry, gdyby moja skóra  
Nie była teraz skórą królewską.

#### SZLACHTA

Żyj długo...

#### GRABIEC

Sto lat! Sto lat żyć będę; wziąłem skórę drugą  
Jak wąż – jak wąż, panowie, mam oko z brylanta.  
Puściłbym się po sali z grafinią kuranta,  
Gdyby nie godność, prawda? która siedzieć każe.  
Tak się w mój tron złocisty królowaniem wrażę,  
Że nie oderwą ludzie od tronu człowieka.  
Proszę! co za dziw!

#### BALLADYNA

*do Kostryna*

Słyszysz, jak burza się wścieka?  
Dzwonią deszczowe rynny. W tej okropnej burzy  
Słyszę głosy płaczące...

## KOSTRYN

To krzyk nocnych stróży.

## BALLADYNA

Nie, to są jakieś głosy inne, jęk ze świata  
Umarłych. – Lej mi wina. Wszystko tak się splata,  
Że chyba się powiesić.

## GRABIEC

Teraz po obiedzie  
Trzeba wymyślić wesołą zabawę.  
Kaźcie tu wpuścić kuchenne niedźwiedzie,  
Co kręcą różnem; niech tańczą.

## JEDEN ZE SŁUG

Kulawe,  
Pan graf podstrzelił je...

## GRABIEC *do Chochlika*

Więc ty, ministrze,  
Weź moje berło wierzbowe i na nim  
Graj jak na dudzie – a zatykaj bystrze  
Dziurki palcami, jeśli pomysł nowy,  
Dążący prosto ku uszczęśliwieniu  
Przyszłych poddanych, wypnie ci się z głowy  
Przez głupie wrota. Słuchajcie w milczeniu...  
Graj!

## CHOCHLIK

Co grać, panie?

## GRABIEC

Kładź palce na dziury,  
Te berło z mojej wykręcone skóry  
Wie, co ja lubię.

## SKIERKA

Graj! ja do wtoru  
Zawołam echa ciemnego boru,  
Co rzecz widziały.  
*Chochlik gra na flecie smutną pieśń wiejską, a zmieszane  
w powietrzu poczynają śpiewać.*

## ŚPIEW

Obie kocha pan;  
Obie wzięły dzban;  
Która więcej malin zbierze,  
Tę za żonę pan wybierze.  
Cha!... cha!...  
*Pieśń niknie jak echo.*

## BALLADYNA

Co to się znaczy? kto śpiewał i taką  
Pieśń skończył śmiechem?

## KOSTRYN

Cyt... to przywidzenie!

## BALLADYNA

Ktoś śpiewał...

*do Chochlika*

Proszę, graj

*do Kostryna na stronie*

A ty, Kostrynie,

Patrz w twarze ludzi, a jeśli dostrzeżesz,

Z których ust wyjdzie pieśń, powiedz; obmyślę,

Co z tym człowiekiem stanie się...

*do Chochlika*

Dudarzu,

Zagraj mi jeszcze wieśniaczą balladę

I obudź echa wiszące nade mną

W kopule sali. – Objaśnić pochodnie.

*Chochlik gra.*

## ŚPIEW DUCHÓW

Tobie szatan stróż  
Włożył w rękę nóż;  
Siostra twoja rwie maliny.  
A ty? a ty? Nóż twój siny  
Poczerwieniał krwią... O!...  
*Pieśń kończy się echowymi jękami.*

## KOSTRYN

Przestań, grafini mdleje.

## BALLADYNA

Nie... ja żywa...  
śpiewajcie... jeszcze. – Objaśnić pochodnie...  
*Chochlik gra.*

## ŚPIEW DUCHÓW

Na twojej czarnej brwi,  
Niby kropla krwi.  
Kto wie, z jakiej to przyczyny?  
Gdy maliny? lub kaliny?  
Może... cha!...  
*Pieśń kończy się echem.*

## BALLADYNA

*daje znak ręką.*  
Dalej

## JEDEN Z PANÓW

Co znaczy takie obłąkanie  
W oczach grafini? Czy prosta piosenka,  
Którą wieśniacy przy grabionym sianie  
Nucą na fletniach, tak ją biedną nęka?...

## BALLADYNA

Dalej!...

## JEDEN Z PANÓW

Obudźcie tę kobietę bladą.  
Ona zasnęła i śpi z otwartymi  
Oczyrna...

## KOSTRYN

*do nieruchomej Balladyny*

Pani!...

## JEDEN Z PANÓW

Rozkaż, niech ją kładą  
gorące łoże, skościła jak drewno...  
*Grom bije glony... Balladyna budzi się.*

## BALLADYNA

Co ze mną było?... Jak ja okropnymi  
Sny przerażona.  
*do Kostryna*  
Słuchaj ty... ja pewno  
Gadałam we śnie. Czy we śnie gadałam.

## KOSTRYN

Nie...

## BALLADYNA

Bogu dzięki. Ale gdy ja spałam,  
Wyście musieli rozpowiadać głośno  
O czym okropnym?  
*do gości*  
Proszę, pijcie! – widzę,  
Że lepiej zrobię usiadłszy za krośno  
Niż przy pucharach.

## GRABIEC

*budząc się*

Przepraszam, panowie.

## BIESIADNICY

Za co?

## GRABIEC

Przepraszam i bardzo się wstydzę,  
Że byłem zasnął.

*Pije.*

Zamku pana zdrowie!

## BIESIADNICY

Zdrowie Kirkora!

## GRABIEC

Podściwy! podściwy!

Zamiast panować woli jeść maliny.  
Kaźcie, niech jaki leśnik lub myśliwy  
Pójdzie do boru i malin przyniesie.

## BALLADYNA

Straszne zachcenie...

## GRABIEC

W podzamkowym lesie

Muszą być słodkie maliny i duże,  
I smakowite, skoro Kirkor woli  
Dzban takich malin niż meszty papuże  
I płaszcz królewski. – Kaź, niech nam podstoli  
Malin dzban poda na pokosztowanie.

## BALLADYNA

Odwagi!... nic się gorszego nie stanie.  
Słyszałam echa grobowych rozwalin,  
Ujrzę, czy więcej prócz słów co wyrzuca  
Wzruszone groby. – Malin! dajcie malin!  
*Pokazuje się cień biały Aliny z dzbankiem malin na głowie.*  
Czułam cię dawno w powietrzu – a teraz  
Widzę. – Jak błyszczą oczy twoje – biała!

Ja się nie lękam – widzisz – ale ty się  
Nie zbliżaj do mnie...

PIERWSZY ZE SZLACHTY

O czym ona gada?

BALLADYNA

Mów ze mną przez stół. – Niech mi jaki człowiek  
Da rękę – ja się boję –

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Czy słyszycie,  
Jak ząb jej dzwoni o ząb z przerażenia?

BALLADYNA

Idź... potępiona – odnieś, skąd przyniosłaś  
Ten dzbanek pełny czegoś, co się rusza,  
Jak to, co w grobie. – Czy powieszonogo  
Na zamku wieży przed latami trupa  
Cień padł do sali i stoi na nogach  
Nie oddychając... – O! precz... widmo białe  
Zarżniętej

*Cień znika.*

PIERWSZY ZE SZLACHTY

Jaka woń malin! czujecie?

DRUGI ZE SZLACHTY

Powietrze pełne malin...

BALLADYNA

*padając*  
O! umieram!

## KOSTRYN

Wody!... hej wody! Ja szaty rozdieram,  
Lejcie tu na pierś – niech służebne wnidą.

*Wchodzą kobiety.*

Wynieście panią...

*Wynoszą Balladyne.*

Racście wstać od stołu,  
Pochodnie gasną. Napęlnia ohydą  
Ten stół splamiony, resztki chleba, wołu.  
Czy chcecie rzucać ogryzione koście  
Wzajem na siebie, jak czynią Duńczycy?...  
Proszę do komnat. – Wy stoły wynoście;  
Wy z pochodniami poprzedzajcie króla,  
Gdzie dlań usłano w pobocznej wieżycy  
Łoże puchowe. – Jutro się rozhula  
Zamek i będzie wesoły jak wczora.  
Lecz na dziś dosyć... Panowie, spać pora.  
Proszę porzucać puchary i ławy –  
Jak ciężko Lachy odpędzić od stawy  
I od napoju; wiszą by pijawki  
Na uszach dzbanka, przy muzyce czkawki.

*Podczas tej mowy wynoszą stopy. Grabie wyprowadzony przez służbę z pochodniami, za nim  
wszyscy biesiadnicy i Kostryn  
wychodzi ostatni.*



## SCENA II

*Las przed celą pustelnika. Burza trwa.  
PUSTELNIK i KIRKOR*

### KIRKOR

Chroń się, starcze, do celi, burza tobie z głowy  
Okradnie siwe włosy. Ludzie i zdarzenia  
Kradną... złodziej płaszcz zedrze, a nędza koszulę.  
Trzeba wszystkiemu zbrojną ręką się opierać...  
Lecz smucisz się za wcześnie – bo ja ci przysięgam,  
Że zginę lub skradzioną koronę odzyskam.  
Oto choć bliski domu, mógłbym za godzinę  
Z ust żony pocałunków tysiąc wziąć na drogę  
I napić się jak ptaszek w różanym kielichu,  
Dziobiąc rosy perełki: wolę tej rozkoszy  
Zaniechać, a do Gnezna zaleciawszy nocą,  
Lud zebrać – i obwieścić wszystkiemu gminowi,  
Jakoś ty, dziedzic prawy, bezecną kradzieżą  
Dobra twego postradał. Potem zaś trębaczom  
Każę głosić po kraju i mieście, że kto się  
O tron Lachów zgłaszając pojawi na zamek  
Uwieńczony prawdziwą koroną Popielów,  
Temu ja fałsz zarzucam; takiemu na czole  
Mieczem wypiszę słowo zasłużone: z ł o d z i e j...  
Módl się więc za mnie, starcze, aby mi Bóg żywy  
Dał zwyciężyć na szrankach – i czekaj z powrotem.

### PUSTELNIK

Niech cię Bóg błogosławi.

### KIRKOR

*klaszcze, wchodzi ŻOŁNIERZ.*

Wsiadać na koń! lotem

Trzeba spieszyć do Gnezna.

*Rycerz wychodzi.*

### PUSTELNIK

Śłuchaj! ja ci radzę

Wróć do zamku, odpocznij, po dalszej rozwadze

Obaczysz, co przedsięwziąć.

## KIRKOR

Ja, starcze, leniwy,  
Dzisiaj odrobić chcę całą pańszczyznę;  
A odrobiwszy całą, żyć szczęśliwy  
Z drogą małżonką. Całą ci ojczyznę  
Włożę na barki; a gdy będziesz dźwigał  
Rzeczy i ludzi, to ja się zakopię  
W zamku spokojny... Niechby mi dościgał  
Sad owocowy, niechbym małe chłopię,  
Dzieciatko moje, na rękach kołysał,  
O to się modłę... Ty mi zaś co roku  
Z tronu do chaty listy będziesz pisał.  
Niechaj raz na rok spadnie mi z obłoku  
Biały gołąbek i pod skrzydełkami  
Przyniesie powieść; pełną tych wielkości;  
Co budzą uśmiech i sen pod lipami  
Dają smaczniejszy... Król mi pozazdrości  
Żony i dziecka, i lipy, i chłodu,  
I snów pod lipą – i złotego miodu. –  
Żegnaj mi! żegnaj! Nim słońce zaświeci,  
Będę w stolicy. Hop! hop! na koń, dzieci!  
*Kirkor wychodzi. Słychać tętent oddalających się.*

## PUSTELNIK

*sam*

O Boże! Boże! Wolę, niech do Gnezna wraca,  
Niżby miał do tych piersi szlachetnych przycisnąć  
Krwawą swoją małżonkę. Bogdajbyś ty nigdy  
Nie znał, Kirkorze, z jakiej matki się urodzą  
Dzieci twoje. Bogdajby za pierwszą nagrodę  
Bóg uczynił cię wdowcem, nim ojcem uczyni.  
*Słychać głos wdowy.*

## WDOWA

*za sceną*

Biedna ja! biedna!

## PUSTELNIK

Co to za wołanie  
Tak pełne płaczu?

WDOWA

*za sceną*

O biedna ja! biedna!

*WDOWA wchodzi jak ślepa, szukając drogi ręką.*

PUSTELNIK

Jakaś kobieta, jak łachman w łachmanie,

W noc tak okropną, ślepa, sama jedna!

*do wdowy*

Skąd, moja matko?

WDOWA

Matko? O! na Boga,

Tak nie nazywaj, córko niegodziwa!

Matka? psia matka!

PUSTELNIK

Skąd idziesz, uboga?

WDOWA

Ja nie uboga. – Siwa, siwa, siwa,

Jak gołąbeczek. – Nie wiesz, co się stało?!

Grafini, moja córka, wielka pani,

A ja na wietrze z głową taką białą

Mówię piorunom: „Bijcie! bijcie we mnie!”

I nie chcą słuchać... A w zamku zebrani

Pijaki sobie winszują wzajemnie,

Że córka moja pije, wielka pani.

Czy ty rozumiesz? – Ma zamek i wieże

Grafini –

PUSTELNIK

Jak się córka twoja zowie?

WDOWA

Zowie się córką. Ale ja nie wierzę,

A żeby ona miała oczy w głowie,

Oczy, co płaczą. – W taką zawieruchę,

W takie pioruny, na deszcz wygnać matkę!  
Co ją karmiła, co piersi ma suche,  
Starością suche – a włos taki biały,  
Jak co świętego.

PUSTELNIK

Chodź pod moją chatkę,  
Ty drzysz od zimna! chodź!

WDOWA

I zamek cały  
Do niej należy, wielki jak pół świata...  
Widzisz!... Grafini?!

PUSTELNIK

Chodź!...

WDOWA

Tu będę czekać;  
Czy córka moja wie, gdzie twoja chata?  
A kto wie? może, jak pies zacznie szczekać  
Na jaki łachman, to wspomni o matce  
I każe szukać po świecie. – Być może!  
Wszak Bóg ma litość!

PUSTELNIK

Chodź! przepłaczesz w chatce  
Tę noc burzliwą, a gdy błysną zorze,  
Ja cię powiodę do wielkiego króla;  
Do nóg się rzucisz błagając o litość

I..

WDOWA

Powiem – jemu:... „Ja biedna matula  
Do nóg się rzucam.

*Kłęka.*

Królu! złoty panie!  
Każ córce, która ma złota obfitość,

Niechaj mnie kocha”.

*Wstaje.*

A król z tronu wstanie

I zaprowadzi mnie do serca córki.

O! o! o!

*Placze.*

Wiesz ty, za szkaplerza sznurki

Wieszałam się na sośnie skrzypiącej, za garło,

Drzewo się ułamało...

Głupia – ślepa, wybrałaś gałązkę umarłą,

Gałązkę – córkę drzewa. – Żelazna gadzino,

Nie zlitowałaś się ty matki wdowy?

A ja by żyła chleba okruszyną

W twoich pałacach! Niechby twoja ręka

Sypiąc gołąbkom w trawę żer perłowy

Nie odganiała od pszenic ziarenka

Zgłodniałej matki. – Wygnać w las! na burze!

Wypędzić matkę! – Upadłam w kałużę

I grom czerwony wyjadł z powiek oczy,

Wyjadł do szczętu...

#### PUSTELNIK

Oślepląś?...

#### WDOWA

Mózg toczy

Okropna ciemność. Miałam przed wieczorem

Tyle światłości, że mogłam za borem

Rozróżnić białe słońce od księżyca;

A teraz...

*Błyska.*

#### PUSTELNIK

Jak to? i ta błyskawica

Nie świeci tobie?

#### WDOWA

Wzrok ludzi nie strzeże

Od Boga ręki – co mi dziś po wzroku.

A wiesz ty?... wiesz ty, że ja teraz wierzę,

A nie wierzyłam dawniej – że co roku

Ptaszki jaskółki nim pójda za morze,

Stare, zgrzybiałe, biedne matki – duszą.  
Tak, tak, tak... ludzie prawdę mówić muszą.  
Zebrząc po świecie, piosenkę ułożę;  
Groszową piosnkę o jaskółkach czarnych,  
Co duszą matki – proszę! w ptaszkach marnych  
Taka Nielitość! Wygnać matkę starą,  
Głodną, na cztery wichry, targające  
Za siwe włosy.

#### PUSTELNIK

Podściwycy tysiące  
Padają na tym świecie złych ofiarą.  
Gdybym ja ciebie wziął za nieszczęść świadka...

#### WDOWA

To i ty matka... i ty także matka?  
Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić  
O piękność imion naszych córek – moja!  
Ach gdybyś ty mię z grobu chciał occucić,  
Wołaj: „Bładina”. – Pójdę szukać zdroja  
I pić jak wróble, zadzierając główkę  
Do Pana Boga – dzięki Mu, dał wody.  
*Śpiewa mrucząc.*  
Stara miała jedną krówkę  
I chacinę, i ogrody,  
I dwie córki...  
*Odchodzi w las.*

#### PUSTELNIK

Po kraju całym szukać każę  
Tej matki – i okropny sąd wydam na dziecko.  
*Odchodzi do celi.*

### SCENA III

*Noc – błyska. – Sala bez światła w zamku Kirkora.  
SKIERKA i CHOCHLIK wychodzą z drzwi, którymi wprowadzono  
po uczcie Grabka.*

SKIERKA

Nasz pan usnął tam na wieży  
I śpi głęboko; ja lecę,  
Nim się ta burza uśmierzy,  
Kapać się w błyskawicach.

CHOCHLIK

Ja wyprawiam hecę  
W stajni, gdzie nad wrotami nie przybito sroki.  
Czy wiesz, że na tej wieży puchacz jednooki  
Zaprosił mnie na ucztę; będzie patrzył krzywo,  
Jeśli pogardzę udem zadziobanej myszy.

SKIERKA

Ja matkę bociana siwą  
Lecę nakarmić; nie słyszy  
Na prawe ucho i ślepa;  
Wczora od chłopskiego cepa  
Uratowałem niebogę...  
Polecę, czekać nie mogę.  
W taką burzę biedna stara  
Może z przestachu umarła.

CHOCHLIK

Co to za stuk?...

SKIERKA

To burza drzwi zawarła.

CHOCHLIK

Cyt... ktoś idzie...

## SKIERKA

Jakaś mara  
W bieli... przez okno wylecę...  
*Wylatuje przez okno.*

## CHOCHLIK

Za nim! na koniach w zamku wyprawować hecę.  
*Wylatuje.*



SCENA IV  
*Sala taż sama.*

BALLADYNA

*sama wchodzi w nocnym ubiorze z nożem w ręku.*

Nie mogłam spać, nóż leżał przy mnie, wzięłam...  
W koszuli – wstyd! gdyby cię kto zobaczył  
W koszuli z nożem w ręku? – Jak tu ciemno!...

*Idzie ku wieży.*

Cyt!... jakiś szmer? – Wiatr mi zagasił świecę...  
To przywidzenie – nic nie słyhać, zamek cały  
Głęboko śpi... Lecz jeśli śpi ten człowiek  
Z otwartą tak powieką?... to co? to co?  
Jeżeli dziś nie zrobię rzeczy, jutro  
Żałować będę, wiem, żałować będę.  
Wiatr zamknął za mną drzwi, a ja myślałam,  
Że jaki ciemny duch zamykał za mną;  
I dotąd nie spojrzalam w tamtą stronę,  
Jakbym się bała spotkać z czym okropnym.

*Ogląda się.*

A widzisz, nie ma nic, nic nie ma. Ciemne  
Powietrze, mgła; żadnych nie widać mar.

*Błyska.*

Wszelki duch Boga chwali! Jaka to była  
Błyskawica czerwona! jak wszystkie ściany  
Widziałam białe. – Cyt. – Nie słyhać nic  
Spiesz się! – Lecz jeśli żar błyskawic lunie  
Na moją twarz, gdy będę z nożem stała  
Nad nim; to co? – Ogień pokaże tobie  
Miejsce, gdzie masz uderzyć. – O! błyskawice,  
Stwórzcie czerwony dzień na łonie nocy,  
Bądźcie mojego czynu słońcem. – Idę.

*Wychodzi na wieżę.*

## SCENA V

*Sala taż sama.*

### KOSTRYN

*wchodzi zbrojno z dobytym mieczem.*

Drzwi otworzone. Teraz mię, Fortuno,  
Prowadź i pomóż ze złotego cielca  
Jak Jazonowi złote obciąć runo,  
A ja przysięgam, że choć syn wisielca,  
Będę na tronie jako syn książęcy;  
Dziś sługa gorszych, jutro pan tysięcy  
Lepszych ode mnie. – Cyt. – To puchacz huczy  
Na wieży zamku. – Idźmy na drabinę  
Wszystko gotowe. Mam pęk cały kluczy  
Od bram zamkowych, płachtami obwinę  
Konia podkowy – i z ową koroną  
W pochmurnej nocy jak duch czarny zginę;  
A co nad wszystko, z cudzołożną żoną  
Rozbrat na wieki. O! szatanie, prowadź!

*Chce iść na wieżę i we drzwiach spotyka się z powracającą BALLADYNĄ*

Kto to?

*Cofa się z przestraczem.*

### BALLADYNA

Ja.

### KOSTRYN

Sama – w ciemnościach – co znaczy?  
Słyszałem jakiś jęk, szedłem ratować.

### BALLADYNA

Przynieś mi światła; niech światło zobaczy,  
Jak ja okropnie muszę być czerwona.  
Skończyłam. – Kogo ty ratować chciałeś?  
Już zdaje mi się, że ta burza kona,  
Ustało błyskać. – To i ty słyszałeś  
Ten jęk okropny?... aż tu było słyhać?!  
To dziwnie! Kiedy przestawał oddychać,  
Raz westchnął. – Idź ty po światło, Kostrynie,  
Idź na dół.

*Kostryn wychodzi.*

Dziwnie krew pachnie ode mnie...

Stało się – stało; teraz nadaremnie  
Żałować rzeczy. Stało się – przeminie.  
Z nas wszystkich kiedyś będą takie trupy. –  
Świecy! – mój cały zamek za błysk świecy!  
*KOSTRYN wchodzi bez światła.*

KOSTRYN

Wszystko śpi w naszej ceglanej fortecy,  
Nawet zagasły latarniowe słupy  
Przy bramie zamku. Czy służbę rozbudzić?

BALLADYNA

Nie budź nikogo; musiałam zabrudzić  
Ręce po łokieć. Dziwną pachną wonią.

KOSTRYN

Wzięłaś koronę?

BALLADYNA

Nie... stój, pójdę po nią.  
Ja się nie lękam. Wiem, gdzie stoi łożo.  
*Wychodzi Balladyna na wieżę.*

KOSTRYN

Straszna odwaga. Omal tobie, Boże,  
Nie podziękuję, że mi ona kradnie  
Czyn ten okropny... Chciałbym na jej czole  
Zobaczyć, jaką barwą lwica bladnie.  
*BALLADYNA wraca bez korony.*

BALLADYNA

Próżno w ciemnościach macałam po stole,  
Ten stół miał jakieś rysy zimnej twarzy.  
Może to nie był stół...

KOSTRYN

Ty stój na straży,  
Ja pójdę szukać...

## BALLADYNA

Stój... Nie, idź – wszak ja się  
Nie lękam siebie. – Nawet nie żałuję...

*Kostryn wychodzi na wieżę.*

Ja wiem, że zwykle Łachom żal po czasie  
Zawraca głowy i sen cichy truje.  
Może się teraz trup czerwony snuje  
Przed ludzi śpiących oczyma, a oni  
Przez sen żegnają krzyżem cichą marę.–  
Schodzi po wschodach; jak te szczeble stare  
Trzeszczą...

*do KOSTRYNA, który wchodzi z koroną.*  
Znalazłeś... ty coś trzymasz w dłoni?

## KOSTRYN *ponuro*

Tak.

## BALLADYNA

Daj. Nie! nie! nie! nie zbliżaj się do mnie,  
Bo będę wołać ratunku od ludzi...  
Stój tam.

## KOSTRYN

Co znaczy? mówisz nieprzytomnie.

## BALLADYNA

Stój tam, bo krzyknę, zamek się obudzi,  
Stój tam z daleka, aż w tobie przeminie  
Ta myśl... W powietrzu ją czuć... o! Kostrynie,  
Chciałeś mię zabić, serce twoje biło  
Głośno, jak moje bije, gdy zarzynam.

## KOSTRYN

Jeślim to myślał, na wieki przeklinam  
Ów zakąt mózgu, gdzie się urodziło  
Szalone dziecko.

BALLADYNA

Chodź tam, do komnaty...  
A namówiemy się po cichu razem,  
Co jutro czynić...  
*Rozwidnia się trochę.*

KOSTRYN

Doniosły mi czaty,  
Że Kirkor wrócił do Gnezna, żelazem  
Grożąc takiemu, co by się z koroną  
O tron upomniał...

BALLADYNA

To nic...: będę miała  
Ludzi i miecze; a za moją stroną  
Będzie ta tłuszcza ludzi, omal cała  
Karmiona w zamku... Kirkor nie poskromi  
Złotego deszczu. – Cyt.

KOSTRYN

Nic, to na dworze  
Wróble świegocą

BALLADYNA

Jak to? już dzień? Boże!  
Jak biała światłość... mdło mi! mdło mi! mdło mi!

KOSTRYN

Idź, prześpij szarą godzinę poranku.  
Ja sam obudzę, gdy słońce zaświeci;  
Staniesz w rycerzy uzbrojonych wianku.  
Jakoś to będzie – wojska nam się skleci.  
Daj klucz od skarbu, będę mierzył garcem  
Przekupne złoto.

## BALLADYNA

Skończ także ze starcem,  
Co miészka w celi – a nas tylko dwoje  
Będzie wiedziało.

## KOSTRYN

Ty ciężarna; troje.

## BALLADYNA

Jak to? i dziecko noszone w żywocie  
Będzie wiedziało? – Idź! – W biednej istocie  
Nie urodzonej taka tajemnica.  
Ty się najgrawasz? jeślily tak było,  
Jak ty powiadasz – czy ja szalenica  
Porodzić żywe? Lecz nie – będzie żyło,  
Dziecko nic nie wie...

## KOSTRYN

Niechaj moja lwica  
Spać się położy – i zbudzi się świeża  
Do nowych czynów, w przyłbicy rycerza.  
*Wychodząc.*

**KONIEC AKTU CZWARTEGO**

## AKT PIĄTY

### SCENA I

*Poranek na leśnej łące. – SKIERKA i CHOCHLIK.*

#### SKIERKA

Jak po burzy ranek świeży!  
Byłem u matki bociana  
I nakarmiłem.

#### CHOCHLIK

Ja na zamku wieży  
Ucztowałem u sowy. Gdzie pani Goplana?

#### SKIERKA

Znów polecę po rozłogach,  
Polecę łąką i borem;  
Kwiatki postawię na nogach,  
Rozczeszę żyto na grzędzie,  
Zatrzymam się nad jeziorem,  
Zawołam: „Labu, labusie!”  
I dwa Goplany łabędzie  
Po wód błękitnym obrusie  
Przypłyną do mnie z ajeru;  
Garsteczką złotego żeru  
Śnieżne ptaszęta przysypię;  
I znów lecę pod leszczynę,  
Gdzie łania Goplany szczypie  
Błyszczącą deszczem krzewinę;  
I tęczę nad nią zawieszę,  
I różę nad nią rozwinę;  
I znawca dalej pospieszę  
Na skrzydłach babki konika.

*Przypływa tuman męty rannej, oświecony tęcza; spod bramy kolorów  
wychodzi GOPLANA.*

#### GOPLANA

Chodźcie mnie uścisnąć, aniołki,  
Bo Goplana na wieki wam znika.  
O! zapłakane fijołki!  
Róże moje, bądźcie zdrowe.

## SKIERKA

Co ty śpiewasz?...

## GOPLANA

Niestety! niestety!  
Piosenkę pożegnania.

## SKIERKA

Jeszcze oczerety  
Nie gną się od jaskółek, jeszcze dnie wiosnowe.

## GOPLANA

Polecę w okropną krainę,  
Gdzie sosny i śniegi sine,  
Gdzie słońce jak gasnący żar;  
Gdzie księżyc jak twarz tych mar,  
Co z grobu wychodzą na cmentarz.  
Anioł kar ze mną popłynie  
Krzycząc mi w duszy: „Pamiętasz  
O róż i malin krainie”.  
Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!  
Poplątałam ludzkie czyny  
Tak, że Bogu mścicielowi  
Trzeba wziąć grom i upuścić  
Na ludzkie dzieła i winy...

## SKIERKA

My cię nie chcemy opuścić,  
Goplano! Goplano! Goplano!

## GOPLANA

Puszczajcie biedną wygnaną,  
Kiedyś wam o mnie zaśpiewa  
Piosenkę obca ptaszyna  
Usiadłszy na gałązce płaczącego drzewa.  
Bądźcie zdrowi! moja wina,  
Że wygnana w północ lecę.



## CHOCHLIK

Jeszcze ci w drodze poświęcę,  
Jak hajduk biegnąc z ognikiem.

## GOPLANA

Dziś długim związane szykiem  
Na północ lecą żurawie,  
Uczepię się tego wianka  
I w powietrzu się przepławię,  
Jak biedna dziewic równianka  
W błękitne rzucona fale.

## SKIERKA

O biada! a biada! o biada!

## GOPLANA

Próżne żale! próżne żale!...

*Pokazuje w głąb lasu.*

Tam szarfa żurawi spada  
Na łąki błyszczące rosą;  
Gdy się żurawie podniosą,  
Uchwycę się szarfy końca  
I w błękit polecę blada,  
Blada jak miesiąc od słońca,  
Lekka jak liść, co opada.  
Lecz nad mury gnezneńskimi  
Lecąc, zaśpiewam smutne pożegnanie ziemi.  
*Wchodzi – Skierka i Chochlik leci za nią.*

## SCENA II

*Pod murami Gnezna wał.*

*KIRKOR z dobytym mieczem, ze skrzydłami orlimi na barkach, wchodzi na czele wojska. – Chorągwie rozwinięte – trąby grają.*

KIRKOR  
*do rycerzy*

Człowiek, co się o berło Lachów upomina,  
Nie chciał wystąpić w szranki; jak podła gadzina  
Kryje się, a zebrawszy, co mówię! ten podły  
Obietnicami, złotem, zakupiwszy sobie  
Mnogich stronników... rycerz z nieznanymi godły,  
Walką chce tron owładać i na moim grobie  
Stanąć jako na pierwszym szczeblu królowania.  
Mnodzy rycerze nasi (niech nas Bóg ochrania  
Od takiego szaleństwa i takiej ślepoty!),  
Mnodzy nasi rycerze przeszli pod namioty  
Jasnego oszukańca, lecz Bóg patrzy z nieba  
W serca ludzkie; nam zdrajców przekupnych nie trzeba.  
Skoro przybędzie Popiel, po którego w lasy  
Posłałem trzech rycerzy, z orlimi hałasy  
Rzucimy się na złoty obóz samozwańca.

*do rycerzy stojących na murach*

Wy zamykajcie bramy... Niech z każdego szańca  
Na pole walki patrzą mnogie samostrzały!  
Gdybym ja przegrał, zginął, to jeszcze te wały  
Długo bronić się mogą... Niech wam siwe głowy  
Przypomną w chwilę strachu, że mur południowy  
Najsłabszy, że tam trzeba postawić mur ludzi.  
Ale da Bóg, że miasto jutro się obudzi  
Wolne od zgrai łotrów.

RYCERZE

Zwycięzys, Kirkorze!.

KIRKOR

Jeśli Bóg da... ach! kiedyż ja przyłbicę złożę!  
Kiedyż wrócę do żony? kiedyż ujrzę koniec  
Krwawym sprawom królestwa i rozbojom?

## JEDEN Z RYCERZY

Goniec.

*Wchodzi GONIEC kurzawą okryty.*

KIRKOR

We trzech wysłani w bory, nie przyprowadzacie  
Pustelnika Popiela?

GONIEC

Okropność!

KIRKOR

Czy w chacie  
Nie znaleźliście starca? mów... walka nas czeka.

GONIEC

W celi nie było starego człowieka;  
Lecz na skrzypiącej gałęzi przed chatą  
Trup jego wisiał na grubym powrozie.  
Z białymi włosy i z podartą szatą  
Wicher się bawił i trupa kołysał  
Jak stara mamka.

KIRKOR

Trąbić po obozie  
Hasło do walki! – Los jemu dopisał,  
Do śmierci gonił nieszczęściem i zabił  
Nieznaną ręką. – Serceś mi osłabił  
Twoją powieścią, spraw się dobrze w boju.  
Mówisz, że wisiał?

GONIEC

W pustelnicznym stroju  
Wisiał przed chatą. Na nieszczęsnym drzewie  
Wrona krakała...

## KIRKOR

Idźmy! niech w powiewie  
Tańczą chorągwie... idźmy! ścisnąć szyki!  
Nadzieja w męstwie. – Niech zaczną łuczniaki!...  
Wychodzi z wojskiem.

## SCENA III

*Namiot Balladyny.*

*KOSTRYN i BALLADYNA w zbrojach – z hełmami zapuszczonymi  
wchodzą na scenę.*

## KOSTRYN

Zostań w namiocie, nie wychodź na pole,  
Bo, jak przeczuwam, wkrótce Kirkorczycy  
Walkę rozpoczną. Obóz jego w dole,  
A nasz na górze jak gniazdo orlicy.

## BALLADYNA

Wiele dusz stanie za chwilę przed Bogiem.

## KOSTRYN

Gdzie młóćą żyto, tam plewy z omłotku  
Lecą pod niebo. Stój za gumna progiem  
I nie rozplątuj znów na kołowrotku  
Szczero-sumiennym – zaplątanych pasem  
Dziwnej przeszłości.

*Wchodzi ŻOŁNIERZ.*

## ŻOŁNIERZ

Z okropnym hałasem  
Idą do boju szyki Kirkorowe.

## KOSTRYN

Królewiczątko moje, bądź mi zdrowe!

## BALLADYNA

Czy zwyciężymy?

## KOSTRYN

Siedź, pani, w namiocie.  
Niechaj cię próżność nie prowadzi w złocie  
Na oczy słońca i na łuków żądła.  
Bogdaj byś cicho śpiewała i prządła  
Szatę królewską lub śmierci koszulę;  
To albo drugie pewnie ci się przyda...  
Ha! ha! z proc lecą ołowiane kule,  
Patrz, jak kolczate... hej, giermku, gdzie dzida  
I tarcza moja?  
*Bierze tarczę i dzidę z rąk giermka i wychodzi.*

## BALLADYNA

*sama*

Jeżeli zwycięży,  
Jak mu nagrodzę? w ziemi całej łonie  
Nie znajdę kruszcu na zalanie gardła  
Temu Niemcowi. Lecz jeżeli przegra?  
Jeżeli przegra, to się wszystko skończy  
Chwilą okropną, wszystko się rozwiąże  
Jak straszna bajka jakiej czarownicy:  
Przegrała, w piersi przebiła się nożem,  
A nóż zatruty był jadem gadziny.  
Gdzie ta kobieta? Obaczyłam w lesie  
Babę, podobną do roztrzaskanego  
Piorunem dębu... kazałam potworze  
Z krukami śmierci gonić za obozem  
I przynieść jadu czerpanego z węży.  
*STARA KOBIETA w łachmanach wchodzi, podnosząc zasłonę namiotu.*  
Jesteś?

## STARA

Przyniosłam rożek ludomoru.

## BALLADYNA

Daj... i uciekaj do ciemnego boru,  
Uciekaj, mówię, stara czarownico;  
A spróbowałś na kim tego jadu,

Zapłacę tobie... precz, bo cię pochwyca  
Rycerze moi i na rzece spławią.

*Ucieka stara kobieta.*

Okropna jędrza... Włos by gniazdo gadu  
Wisi w postronkach, a oczy się krwawią  
Jak zęby wilcze obroczone w ścierwie.  
Nóż ten zatruty piersi mi rozerwie,  
Jeżeli w ręce męża wpadnę żywa,  
I serce moje bijące ukąsi  
Jak żądło osy. Już po jednej stronie  
Jadem zmazany okropnie poczerńiał  
I zarumienił się rdzą, pozieleniał;  
A druga strona jeszcze nie dotknięta  
Śliną wężową, czysta jak tasaki  
Świeżo na krętym brusie pociągnione.

*Wchodzi ŻOŁNIERZ.*

Co słyszeć?

ŻOŁNIERZ

Panie! wszystko zawichrzone  
Na polu walki jak w burzliwej chmurze.

BALLADYNA

Czy przegrywamy?

ŻOŁNIERZ

Na szanckowej górze,  
Gdzie rosła brzoza nad źródłem, widziałem  
Grafę Kirkora; otoczony wałem  
Zabitych ludzi, trzyma się i siecze  
Jasną siekierą.

BALLADYNA

Z czymżeś ty, człowiecze,  
Do mnie przysłany?

ŻOŁNIERZ

Donoszę ci, książę,  
Że dwiestu ludzi przekupionych wczora  
Przeszło na polu z szeregow Kirkora

Na stronę naszą. Jeśli się rozwiąże  
Na lewym skrzydle łuczników gromada  
Kupiona złotem, pole będzie nasze.

#### BALLADYNA

Jeszcze nie przeszli! opieszala zdrada  
Gorsza niż wierność... Idź w bojową kaszę  
Z łyżką żelazną, jeżeli w nią wpadnie  
Głowa jakiego wodza, będziesz panem...  
Rozumiesz? można spoza góry snadnie  
Podejść... zaskoczyć na plecy – czakanem  
Ciąć w łeb stalowy. – Idź – bić – i zabijać.  
*Wchodzi drugi GONIEC.*

#### GONIEC

Lewe się skrzydło zaczęło rozwijać  
I pierzchać w Gnezno... wkrótce walki koniec.  
Przy nas zwycięstwo...

#### BALLADYNA

Dobrej wieści goniec  
Niech ma zapłatę...  
*Daje pieniądze.*  
Czy wódz wrogów wzięty?

#### GONIEC

Widziałem sztandar Kirkora zatknięty  
Na małym wzgórku, gdzie rosą trzy brzozy;  
A trupów szaniec urosł tak wysoko  
Okolo niego, że my pełni zgrozy,  
Ani wziąć wodza mogliśmy na oko,  
Ani przestąpić umarłego wału.

#### BALLADYNA

Jeżeliś pełny męstwa i zapału,  
Jeśli chcesz kiesy po wierzch pełnej srebra;  
Idź na ten wzgórek, niech ci trupie zebra  
Będą drabiną, postronkami włosy.  
Idź i zabijaj...  
*Słychać okrzyki.*

Co to są za głosy?  
*KOSTRYN* wchodzi zbrojny i krwią pomazany:  
A Kirkor?

KOSTRYN

Zginał...

BALLADYNA  
*chowając nóż zatruty po jednej stronie*

Miałam nóż gotowy...  
Winnam ci życie. Naczelników głowy  
Niech kat pościna – idź, wydaj rozkazy...  
*Kostryn wychodzi.*

GŁOSY ZA NAMIOTEM

Niech żyje wódz nasz, Fon Kostryn!

BALLADYNA

Niech żyje  
Wódz wasz, Fon Kostryn... powtarzam wyrazy  
Jak głupia sroka... rzucę się na szyję  
Niemca i węzłem pocałunków zduszę.  
*KOSTRYN* wprowadza poselstwo ze stolicy – jeden z obywateli niesie  
*na tacy złotej chleb i sól.*

KOSTRYN

Oto poselstwo z poddanej stolicy.

BALLADYNA

Kazałeś wieszać?

KOSTRYN

Pierwsi buntownicy  
Już zgromadzeni pod maćkową gruszę;  
A ta się cieszy, że do siego roku  
Dwa razy będzie nosiła owoce.



BALLADYNA  
*do poselstwa miejskiego*

Czego wy chcecie?  
*Posłowie kłękają.*

POSEŁ MIEJSKI

Aniele z obłoku!  
Do ciebie serca narodu sieroce  
Wznoszą się wszystkie, ty bądź kraju panem.  
Stolica całym zniżona kolaniem  
Czeka na ciebie z otwartymi bramy.  
Witaj więc! witaj, miły hospodynie!  
Serca i skarby, i wszystko, co mamy,  
Pod nogi twoje strumieniem popłynie,  
Boś już zasłużył na wdzięczność narodu  
Skaraniem hersztów, którzy nas uwiedli.  
Ci nas mękami, karą miecza, głodu,  
W mieście trzymali; a nasze zaś serca  
Ciebie szukały. Obyśmy dowiedli,  
Że między nami żaden przeniewierca  
Na gniew twój, wielki panie, nie zasłużył,  
Obyś żył długo, obyś skarbów użył,  
Obyś nieszczęsną przyciśnionych dola  
I tu przed tobą kłęczących na prochu  
Przyjął łaskawie. Chlebem cię i solą  
Witamy, panie.

BALLADYNA  
*do Kostryna*

Czy z tego motłochu  
Żaden przeciwko mnie nie nosił broni?

KOSTRYN

Dwóch językami walczyło po mieście,  
Lud namawiając do boju.

BALLADYNA

Gdzie oni?

KOSTRYN  
*wskazując*

Pan burmistrz Kurier i Pismo.

BALLADYNA

Powieście  
Obu rycerzy burmistrzów na dzwonie  
Wieży zamkowej.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Panie! w twoim łonie  
Kamienne serce.

BALLADYNA

To wreście, to wreście  
Na wasze prośby ułaskawiam obu.  
Wybić im zęby i wyłamać szczęki,  
Niechaj nie walczą.

PIERWSZY Z POSŁÓW

Więc nie ma sposobu  
Ułagać ciebie przez łzy ani jęki,  
Żelazny panie nasz?

BALLADYNA

Jestem kobietą,  
*Widząc, że się cofają z przerażeniem*  
Cóż to? Cofnęli się jak od zarazy,  
I znów jak wiatrem kołysane żyto  
Biją głowami?

PIERWSZY Z POSŁÓW

Na twoje rozkazy  
Czekamy, pani, panuj z ludu wołą.

BALLADYNA

Bez ludu woli... Dajcie mi chleb z solą.  
Posłowie, ufam drożdżom tego ciasta.

Chodź tu, Kostrynie. Winnam ci tak wiele,  
Że ci półowa zdobytego miasta,  
Półowa kraju i chleba półowa  
Słusznie należy...

*Wyjmuje nóż zatruty po jednej stronie i rozcina na dwoje chleb.*

Wszystkim się podzielę,  
A serce weźmiesz całe.

## KOSTRYN

*klękając*  
O! królowa!

## BALLADYNA

*kosztując chleb, widzi, że Kostryn także je podaną sobie połowę.*

Czyń, co ja czynię. Nie lękam się jadu  
W chlebie poddanych. Choćby miasto żyta  
Użyli łusek żelaznego gadu,  
Smaczną ci będzie żelazem zdobyta  
Bułka... Jedz, proszę... trzeba ludziom wierzyć.  
A teraz kaźcie z tryjumfem uderzyć  
W trąby zwycięskie. Idźmy, wojownicy,  
Do otworzonej żelazem stolicy.  
Wychodzi oparta na Kostrynie, za nią posłowie i lud.

#### SCENA IV

*Sala królewska w Gnieźnie – tron w głębi – KANCLERZ u stóp tronu. PANOWIE państwa. WAWEL dziejopis. – PAŹ. – DWÓR. – SĘDZIOWIE.*

KANCLERZ

Wszystko gotowe na przyjęcie pana.  
Zasiądźcie teraz ławy po urządzie,  
Przy samym tronie wodzowie i sędzie,  
Szafarze zboża, dolewacze dzbana.  
Niech wszystkich razem nowy król powita.  
*Wchodzi GONIEC.*

GONIEC

Świetny urządzie, wieść przynoszę ważną,  
Nasz król, pan nowy – kobieta.

KANCLERZ

Kobiéta!

WSZYSCY

Królem kobiéta!

KANCLERZ

Niech będzie odważną,  
Jak była Wanda... niech tak dobrą będzie,  
Ale szczęśliwszą.  
*GONIEC drugi wchodzi.*

GONIEC

Prześwietny urządzie!  
Królowa weszła już do bram stolicy.

KANCLERZ

Każcie, niech wszystkie serca na dzwonicy  
Biją dzień cały, tak jak serca ludu.

## PIERWSZY Z PANÓW

Wieszczbiarz nie może wytłumaczyć cudu,  
Co się ukazał dzisiaj narodowi.  
Lud niespokojny.

## KANCLERZ

Co za cud?

## PIERWSZY Z PANÓW

Nad opis.  
Jeżeli chcecie, to go wam opowie  
I w księgi wpisze szlachetny dziejopis  
Królów na Gnieźnie.

## KANCLERZ

Przemądry Wawelu,  
Czy sam widziałeś?

## WAWEL

Co widziało wielu,  
Mogę poświadczyć jak świadek naoczny.  
Dnia tego ranek był po stronach mroczny,  
Lecz się wyjaśnił ku wschodowi słońca  
Więc jak widziałem prawie sam... od końca  
Niebios, skąd błyszczy gwiazda Oryjona,  
Wyleciał, lecąc sznur żurawi biały,  
A na nim wisząc za śnieżne ramiona  
Mglista niewiasta.

## KANCLERZ

I wszystko widziały  
Twe własne oczy, przemądry Wawelu?

## WAWEL

Nie ja widziałem, lecz widziało wielu;  
Mogę przyświadczyć na rzecz z mego czasu.

## PAŹ

Ja sam widziałem z goplańskiego lasu  
Za żurawiami lecącą dziewczynę.  
Ta na ostatnią orszaku ptaszynę  
Padając, białe zawiązała rączki  
Za szyję ptaka; a głową do ziemi  
Sypała włosów rozwite obrączki  
Jasne jak słońce, i tak na warkoczu,  
Gdy promieniami rozwiął się złotemi,  
Leżała płynąc.

## KANCLERZ

Trzeba dziecka oczu,  
Aby na szmatach niebieskiego płótna  
Obraz widziały.  
*Ściemnia się jak przed burzą*

## JEDEN Z PANÓW

Co to? ciemność smutna  
Na tron upadła i nam na oblicza:  
Jak zaćmionego słońca tajemnicza  
Zieloność – bladzi staniemy przed panią.

## KILKU

Okropna ciemność.  
*Wchodzi STRAŻNIK wież.*

## STRAŻNIK

Nad blaszaną banią  
Królewskich zamków, skąd w niebo wytryska  
Igła złocona, okropne chmurzyska  
Wkoło się czarnym owinęły wiankiem  
I coraz grubsze już wiszą nad gankiem,  
Gdzie ustawiona muzyka króleska.  
A cała nieba równina niebieska,  
Jakby się z jednej urągała chmury.

## KANCLERZ

Bijcie we dzwony.

STRAŻNIK

Łono ma z purpury  
Ognistej...

KANCLERZ

Deszczu potrzeba, niech pad?

STRAŻNIK

Na czarnym wozie jakaś jęcza blada,  
Stu żurawiami wywieziona z piekła,  
Wężami stado wędrujące siekła  
I kierowała nad zamek do chmury.  
Siedzi w mgle teraz, ale jęk ponury  
Piekielnych ptaków z mgły się wydobywa.  
Słyszycie?  
Słysząc jęk z wieży.

KANCLERZ

Prawda, jakiś jęk nieznany!

PANOWIE

*zrywając się z ław*

Okropność!...

KANCLERZ

Niech się żaden z ław nie zrywa.  
A ty, strażniku, musiałeś być pijany  
I sam stworzyłeś wieść o czarownicy.

STRAŻNIK

Ja sam widziałem i lud z okolicy,  
I lud gnezneński...

## OKRZYKI

*za scenę*

Niech żyje królowa!

*BALLADYNA wchodzi w królewskim ubiorze, w koronie.*

*KOSTRYN w zbroi. LUD...*

## KANCLERZ

Pani! niech będzie poświęconą głowa,  
Co nam przynosi koronę Popielów.  
Witaj i panuj tak mądrze i szczerze,  
Ażebyś z Bogiem do najświętszych celów  
Lud prowadziła. Przewiąż się na biodrze  
Szatą czystości, czoło wznieś do nieba.  
Daj łaskę winnym – daj łaknącym, chleba,  
A wszystkim niechaj rządzi sprawiedliwość.

## BALLADYNA

*z tronu*

Cóż mam uczynić?

## KANCLERZ

Praw naszych gorliwość  
O dobro ludu stanowi od dawna,  
Że król, nim siądzie do pierwszego stołu,  
Nim da spoczynek strudzonemu czołu,  
Które uciska w dzień korona sławna:  
Wprzód na ławie sędowniczej siada,  
I rozwiązuje kryminalne sprawy.

## BALLADYNA

Niech się tak stanie, jak wasze ustawy  
Każą.

*Kostryn chwieje się i pada.*

## JEDEN Z PANÓW

Co to jest? wódz blednie i pada?



BALLADYNA  
*przystępując do leżącego Kostryna*

Co to się znaczy... słabo ci?

KOSTRYN

Umieram.

BALLADYNA

Panie mój! drogi!

KOSTRYN

Precz! jędo trująca!  
Zrzućcie ją z tronu – ja pierwszy otwieram  
Grobowiec ciemny dla ludzi tysiąca,  
Co będą żyli pod nią...

BALLADYNA

On w malignie...  
Wynieść go! wynieść!... ciało jego stygnie...  
Niech lekarz jaki uzdrowi go, za to  
Połową kraju zapłacę.

LEKARZ

Już skonał.  
*Wynoszą ciało Kostryna. Lekarz idzie za nim.*

KANCLERZ

Pani, okropną zasmucona stratą,  
Znoś ją cierpliwie. Bóg ciebie przekonał,  
Na samym wstępie u złotego tronu,  
Że przy tych szczeblach stoi widmo zgonu  
I czeka na nas.

## BALLADYNA

*do siebie*

Już przeszłość zamknięta  
W grobach... Ja sama panią tajemnicy.

*głośno*

Każcie wojennym brańcom rozkuć pęta,  
Zastawić stoły na rynkach stolicy  
I dawać co dnia dla żebraków strawę.

## KANCLERZ

Wdzięczność i sława tobie.

## BALLADYNA

Ja o sławę

Nie dbam, a wyższa teraz nad sąd ludu,  
Będę, czym dawno byłabym, zrodzona  
Pod inną gwiazdą. Życie pełne trudu  
Na dwie półowy przecięła korona.  
Przeszłość odpadła jak od płytkiej stali,  
Którą po stronie jednej ośliniła  
Żmija – półowa jabłka leci zgniła  
I czarna jadem. Wyście mnie nie znali  
Taką, jak byłam – niech więc lud nie śledzi  
Przeszłości mojej. Wiecie, com wyznała,  
A resztę wyznam księdzu na spowiedzi.  
Ha! jeszcze jedno – poszukajcie ciała  
Grafa Kirkora między gęste trupy.  
I na ten wzgórek, gdzie już tylko słupy  
Brzóz obrabanych mieczami się bielą,  
Zanieście mary z jedwabną pościelą,  
Na tej pościeli przyniesiecie spiące  
Zwłoki Kirkora... Niech ludu tysiące  
Płacze przy marach tego, co z orężem  
Poległ mym wrogiem... a był moim mężem.  
Zaprawdę mówię, ja – po grafie wdowa.  
Lecz niech nie roi bajek tłum gawiedzi;  
Co miała wyznać, wyznała królowa,  
A resztę powie księdzu na spowiedzi.  
Teraz, kanclerzu, wywołaj przede mnie  
Zbrodniów – na pierwszym siedzę trybunale.  
Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mnie  
Gniazdo robaków! niech się ogniem spalę!  
Ani mię ujmie dobroć, ani trwoga,  
Ani odwiodą ludzie, ani czarty.

Przysięgam sobie samej, w oczach Boga,  
Być sprawiedliwą.

KANCLERZ

Woźni!

WOŹNI

Sąd otwarty.

KANCLERZ

Oto jest księga praw. – Oto Zbawiciel  
Na suchym drewnie krzyża rozpostarty.  
Ucałuj księgę i krzyż!

WOŹNY

Oskarżyciel.  
*Staje LEKARZ zamkowy.*

KANCLERZ

Ktoś jest?...

LEKARZ

Królewski lekarz.

KANCLERZ

O co sprawa?

LEKARZ

O jądtrucie.

KANCLERZ

Na kim?

LEKARZ

Na Kostrynie.  
Twój wodz, o pani można i łaskawa,  
Otruty skonał; wielki rycerz ginie  
Od jadu, co się zowie ludomorem.  
Na jego ciele żelaznym kolorem  
Wyszło tysiące plam; skonał otruty.

KANCLERZ

Kogoż posądzasz?

LEKARZ

Niech sąd szuka winnych.

BALLADYNA

Zbrodniarz nieznany? odłożyć do innych  
Sądów tę sprawę. Niech ma czas pokuty.

KANCLERZ

Zwyczajem kraju jest, mościa królowo,  
Wydawać wyrok choćby nad nieznanymi,  
I zawieszony miecz trzymać nad głową  
Tajnego zbrodnia, aż będzie schwytanym  
I da nam gardło.

BALLADYNA

Są jednak zbrodniarze  
Wyżsi nad wyrok, święci jak ołtarze,  
Niedosiągnieni...

KANCLERZ

Takich Bóg ukarze.  
Do ciebie ziemski wyrok dać należy  
Szczero-sumienny.

BALLADYNA

Cóż wyrzekły prawa?

KANCLERZ

Jeżeli który z szlachty i z rycerzy  
Trucizną gorzką na życie nastawa  
Równego sobie i dopełni czynu,  
To kara miecza. Jeśli zaś kto z gminu  
Otrucie spełni...

BALLADYNA

Dosyć!...

KANCLERZ

Sądź, królowo.  
Niechaj u ciebie mniej waży praw słowo  
Niż głos sumnienia.

BALLADYNA

Skończmy! Otrawiciel  
Winien jest śmierci.

KANCLERZ

Na zamkowym progu  
Otrąbić wyrok. A jeżeli mściciel  
Kat nie wypełni, zostawiamy Bogu!  
*Słyszać trąby.*  
Niech teraz stanie drugi oskarzyciel.  
*Wchodzi FILON z nożem i z dzbankiem malin, ubrany  
w kwiaty.*  
Ktoś jest?

FILON

Cień tego, czym byłem. O! smutki!  
Wyście mi pamięć odjęły na wieki,  
Dręcząc pamięcią. Jako niezabudki,  
Trącane ciągle od płynącej rzeki,

Znajdują radość w ciągłym kołysaniu  
Błękitnej fali: tak ja, bity falą  
Płynących smutków, we łzach i w niespaniu  
Ulęgę znajduję.

#### KANCLERZ

Prawodawczą szalą  
Nie można ważyć tego człeka mowy.  
Tłumacz się jaśniej.

#### FILON

Oto malinowy  
Dzbanek, a oto nóż. A te maliny  
Były pod głową zabitej dziewczyny,  
Nóż był w jej piersiach. Niechaj z tego dzbanka  
Wypłynie nowy Eurotas płaczu,  
Niech zaprowadzi smutnego kochanka  
Falą przejrzystą do kochanki grobu,  
A ja mu powiem: „Strumyku tułaczu,  
Dzięki ci wieczne, w grobie dla nas obu  
Będzie spoczynek i cichości morze.  
Przebacz, Apollo! promienisty Boże!  
Że łzy przyszedłem przed ludźmi wylewać  
I smutek z nimi łamać jako chleby.  
Przychodzę ludziom smutną pieśń wyśpiewać,  
Przyszedłem jako Orfeusz w Ereby  
Prosić Plutona, by mi wrócił żonę”.  
Słuchajcie! ona żoną moją była,  
Żoną mej duszy; dziś jedna mogiła  
Zamyka białe ciało, zakrwawione  
Tym nożem... patrzcie! Oto na tym dzbanku  
Znalazłem martwą, o wiosny poranku,  
Zabitą nożem.

#### KANCLERZ

W tej zawilej skardze  
Czuć zbrodni zapach...

#### BALLADYNA

Kanclerzu, ja gardzę  
Szalonych ludzi zaskarzeniem.

KANCLERZ

Pani!

Sąd winien śledzić do ostatka, ani  
Pogardzać smutnym psa na kogo wyciem.  
Więcze, pasterzu, rozstała się z życiem  
Twoja małżonka? i znalazłeś ciało  
Nożem przebite. Kiedy się to stało?

FILON

Trzy razy księżyc i gwiazdy poblady  
Przed Apollinem.

KANCLERZ

Mów, na kogo padły  
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

FILON

Ach! Parki! Parki! Parki niełaskawe  
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;  
Może też z nieba jaka gwiazda złota  
Pozazdrościła mej kochance blasku  
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

KANCLERZ

Gdzież ją znalazłeś?

FILON

W dumającym lasku,  
Pod cieniem wierzby rozplakanej, spała  
Snem nieprzespanym.

KANCLERZ

Zawikłana sprawa.  
Wydaj, królowo, wyrok na nieznanych,  
Radź się sumnienia.

BALLADYNA

A jak sądzą prawa?

KANCLERZ

Za śmierć chcą śmierci.

BALLADYNA

Z tych pozabijanych  
Nie będziem mieli prochu ani ćwierci.

KANCLERZ

Wydaj sumienny sąd.

BALLADYNA

Winna jest śmierci.

KANCLERZ

Winna... Więc sądzisz, że zbrodniarz niewiasta?

BALLADYNA

Sądzę, jak sądzę...

KANCLERZ

Niech ludowi miasta  
Otrąbią wyrok na zamkowym progu.  
Katowi zemsta należy lub – Bogu.  
*trąby*  
Niech teraz stanie oskarzyciel trzeci.  
Wchodzi ślepa WDOWA, matka Balladyny.  
Ktoś ty jest?

WDOWA

Wdowa.



## KANCLERZ

Na kogo?

## WDOWA

Na dzieci

Skargę zanoszę... Mówią, że królowa  
Piękna jak anioł, niechaj ona sądzi...  
Miałam dwie córki, stara, biedna wdowa,  
Żywiłam obie. – Jak to często błądzi  
Człowiek na ziemi, czekając pociechy  
Młodsza uciekła spod matczynej strzechy,  
Niedobre dziecko. Lecz druga... o Boże!  
Królowo moja, ty jak anioł biała,  
Sądzże ty sama! – Druga poszła w łóże  
Wielkiego grafa; bogdajbym skonała,  
Jeśli ja kłamię; graf ją wziął za żonę.  
Królowo moja, bogdaj ci koronę  
Bóg wiecznie trzymał na tej mądrej główce,  
Osądź! – W tej drugiej córce jak w makówce  
Było rozumu. Graf ją kochał bardzo,  
Ale ja matka kochałam jak matka!  
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą  
Biedną staruszką – cierpię do ostatka  
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blisko –  
Aż tu mnie jednej nocy te córczysko  
W obliczu ludzi zaprzało się głośno...  
„A! córko”, mówię, „bądźże ty litośną  
Dla starej matki, co już bliska truny”.  
Była noc straszna i deszcz, i pioruny,  
Pioruny i deszcz, i ciemno, i burza.  
Córka kazała wypędzić z podwórza  
Mnie, starą matkę, na wichry i deszcze,  
W noc i w pioruny, i w burzę, i jeszcze  
Głodną kazała – niech jej Pan Bóg Stwórca  
Przebaczy! – Głodną wypędzić z podwórca,  
Do lasu... Wiatr mię poniósł za łachmany,  
Piorun wypalił oczy. O! różany  
Mój królu! złoty mój panie! litości!

## KANCLERZ

Pani, ty milczysz? Takiej nieprawości  
Mszczą się okropnie nasze mądre prawa.

## BALLADYNA

Przecież nie śmiercią?

## KANCLERZ

Lechitów ustawa  
Śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci.  
Niechaj cię księga naszych praw oświeci,  
Czytaj... i czytaj we własnym sumnieniu.  
A ty, staruszko, nazwij po imieniu  
Wyrodną córkę, a kat ją ukarze,  
Chociażby z pierwszym grafem państwa w parze  
Los ją powiązał... Powiedz grafa miano  
I córki imię, a prawa dostaną  
Przez mury zamku jej serca i głowy.

## WDOWA

Co? śmierć na córkę?... Panie, bądź mi zdrowy.  
Żegnaj, królowo, ja wracam do boru,  
Będę żyć rosą...

## KANCLERZ

Podług ustaw toru,  
Kto zaniósł skargę, odstąpić nie może.  
Wyznaj...

## WDOWA

Nie! nie! nie!

## KANCLERZ

Wziąć na tortur łożę,  
I wszystkie stawy jej w żelazne kleszcze.  
Cóż? wyznaj, stara...

## WDOWA

Nie, panie.

KANCLERZ

Raz jeszcze  
Pytam się ciebie o imię złej córy.

WDOWA

Ona niewinna.

KANCLERZ

Wziąć ją na tortury.

WDOWA  
*wydzierając się straży*

Królowo moja, zlituj się! ja stara!  
Ja bym być mogła matką twoją... Boże!  
Ty nic nie mówisz? Nic?... To jakaś mara  
Straszna na tronie. Więc ja się położę  
Na tych żelazkach i skonam, a w niebie  
Bóg wam odpuści.

KANCLERZ

Wygadasz w boleści.

WDOWA

Panie mój! jasny panie! i u ciebie  
Żelazne serce...  
*Odchodzi ze strażą.*

KANCLERZ

Praw się trzymam treści.  
A za to niech mię wielki Bóg obwini,  
Lub uniewinni... A ty, monarchini,  
Wiedz, że mam serce pełne łez, goryczy  
I przerażenia.

*Słuchać jęk.*  
Co to jest?



## ŻOŁNIERZ

Jak ją kat położył  
Na tortur kleszczach, to oczy zawarła;  
A patrząc na nią, kto by się pobożył,  
Że to kościany Chrystus był bez ducha.  
Każda kosteczka wywiędła i sucha  
Przez rozciągniętą skórę wyglądała  
Prosząc o litość...

## KANCLERZ

I nic nie wydała?

## ŻOŁNIERZ

Umarła cicho... A na suchej twarzy  
Dwa wykopała dołki śmierć kościana  
I w obu dołkach stoją łzy.

## BALLADYNA

Od rana  
Siedzę na sądach, a żaden z nędzarzy  
Tak nie pracuje długo i tak znojnie.  
Już noc, panowie.

## KANCLERZ

Nie... to czarna chmura  
Wisi nad zamkiem. Poradź się spokojnie  
Twego sumnienia, czego wartą córa,  
Dla której matka taką śmiercią kona?

## BALLADYNA

Wy ją osądźcie.

## KANCLERZ

Niech twoja korona  
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym.  
Ona zaprawdę winna ogniem żywym

Być obrócona na węgiel piekielny.  
Osądź ją...

WSZYSCY

Osądź!

KANCLERZ

Jak Bóg nieśmiertelny,  
Winna jest sądu.

WSZYSCY

Pociąć ją na ćwierci.

KANCLERZ

Radź się sumnienia i sądz.

BALLADYNA

*po długim milczeniu*

Winna śmierci!  
*Piorun spada i zabija królowę – wszyscy przerażeni.*

KANCLERZ

Król-kobieta piorunem boskim zastrzelony;  
Zamiast w koronacyjne bić w pogrzebu dzwony!

KONIEC

## **EPILOG**

**PUBLICZNOŚĆ**  
*Wywołując*

Dziejopis Wawel! Wawel, narodu dziejopis!  
*WAWEL wychodzi, kłaniając się.*

WAWEL

Prześwietna publiczności, oto mój skoropis  
Zaczął rzecz wydarzoną wpisywać do kronik.  
Przerwaliście mi pracę.

**PUBLICZNOŚĆ**

Czyżże jesteś stronnik?

WAWEL

Jestem sędzia bezstronny i naoczny świadek.

**PUBLICZNOŚĆ**

Jakżeś ty piorunowy opisał przypadek?  
Powiedz! myśmy widzieli rzecz całą do końca.

WAWEL

Z ziarnka piasku dojść można do obrotu słońca,  
Zaciekając się w rzeczy wydarzonej jądrze.  
Królowa jak Salomon panowała mądrze,  
Więc musiała być mądrą, przy mądrości cnota.

## PUBLICZNOŚĆ

Panie Wawel, za prędką twych sądów szczodrota.  
Było za kulisami stać od pierwszej sceny.

## WAWEL

Komponowałem wtenczas nad Popielem treny.

## PUBLICZNOŚĆ

Cóż o rodzie królowej?

## WAWEL

Z historycznych szczytów  
Patrzając, ród jej prowadzę z kraju Obotrytów,  
Którzy mięsa nie jedzą. Choć jeden uczonek  
Mieni, że pochodziła z kraju Amazonek;  
Ale ja mu zarzucam fałsz w kroniki nocie  
I dowodzę dowodem, i topię go w błocie.  
Obaczycie go piórem zabitego w frunie.

## PUBLICZNOŚĆ

Cóż powiadasz na piorun?

## WAWEL

Sądzę o piorunie,  
Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,  
Że gałązka laurowa lepsza od korony,  
Bo w laur piorun nie bije ani głowie szkodzi.

## PUBLICZNOŚĆ

Czy jesteś tego pewny?

## WAWEL

Ten, co w laurach chodzi,  
Autor niniejszej sztuki, słusznie wam opowie,



Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,  
Piorun weń nie uderzył.

### PUBLICZNOŚĆ

Pochlebiasz, mój łysy,  
I królom, i poetom... Idź precz za kulisy!

**KONIEC EPILOGU**